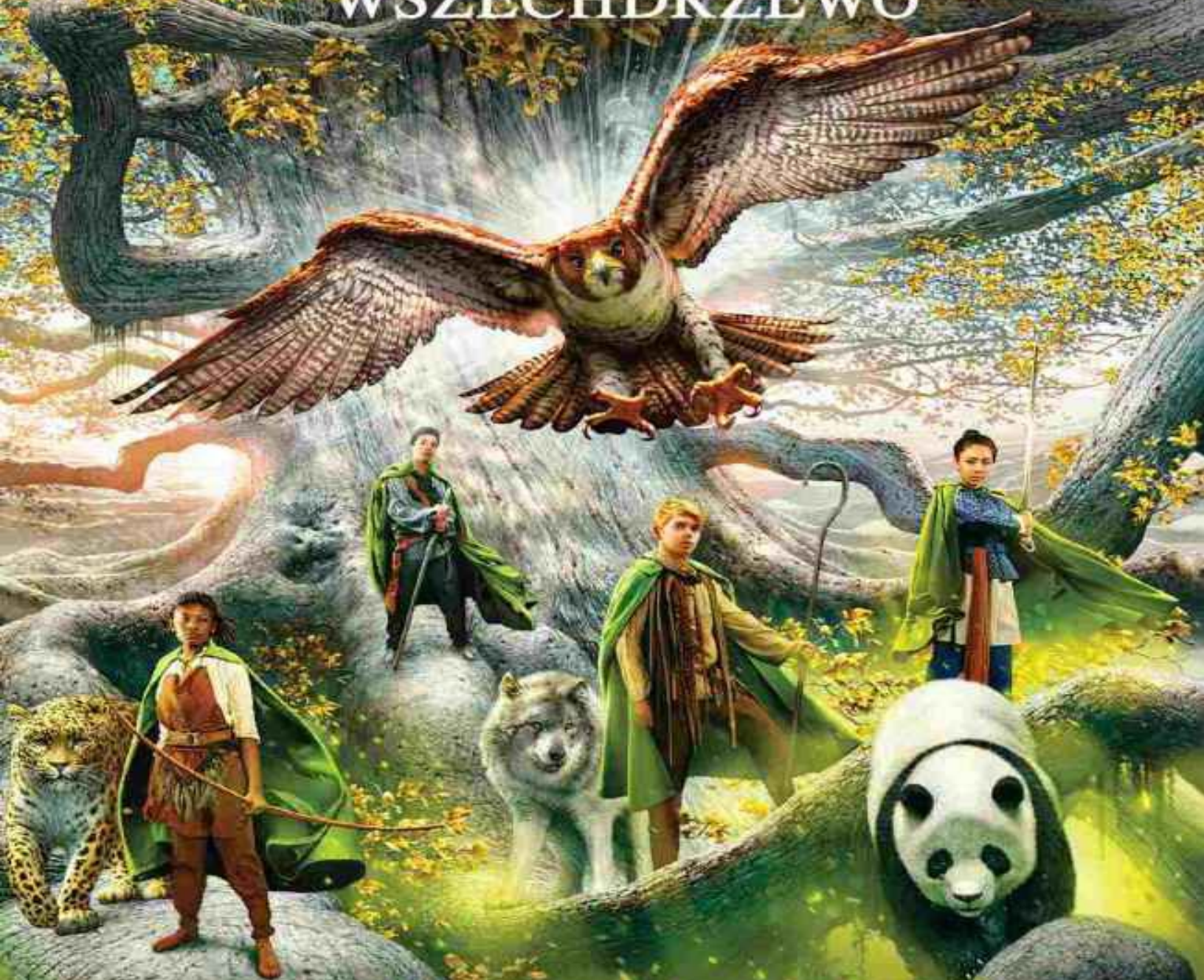


SPIRIT ANIMAS

TOM 7

WSZECHDRZEWO



MARIE LU

ASPIRIT ANIMAS™

TOM 7

WSZECHDRZEWO

Marie Lu

przekład: Michał Kubiak



Tytuł oryginału: *The Evertree*

Copyright © 2015 by Scholastic Inc.

All rights reserved. Published by arrangement with Scholastic Inc.,
557 Broadway, New York, NY, 10012, USA. SCHOLASTIC, SPIRIT ANIMALS and
associated logos are trademarks and/or registered trademarks of Scholastic Inc.
Published in Polish exclusively by Grupa Wydawnicza Foksal by arrangement with
Scholastic Inc.

Copyright © for the Polish translation by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXVII

Wydanie I

Warszawa MMXVII

Spis treści

[Mapa](#)

[Dedykacja](#)

[1. Wizja](#)

[2. Lunatyk](#)

[3. Plan](#)

[4. Uwięziona](#)

[5. Starzy przyjaciele](#)

[6. Dorian](#)

[7. Zakłócenia](#)

[8. Bitwa morska](#)

[9. Szare Wzgórza](#)

[10. Pustkowia](#)

[11. Armia](#)

[12. Przyjaciele i wrogowie](#)

[13. Szepcząca Skała](#)

[14. Kovo](#)

[15. Zerwanie więzi](#)

[16. Pojedynek](#)

[17. Tellun](#)

[18. Odkupienie](#)

[19. Ostateczna bitwa](#)

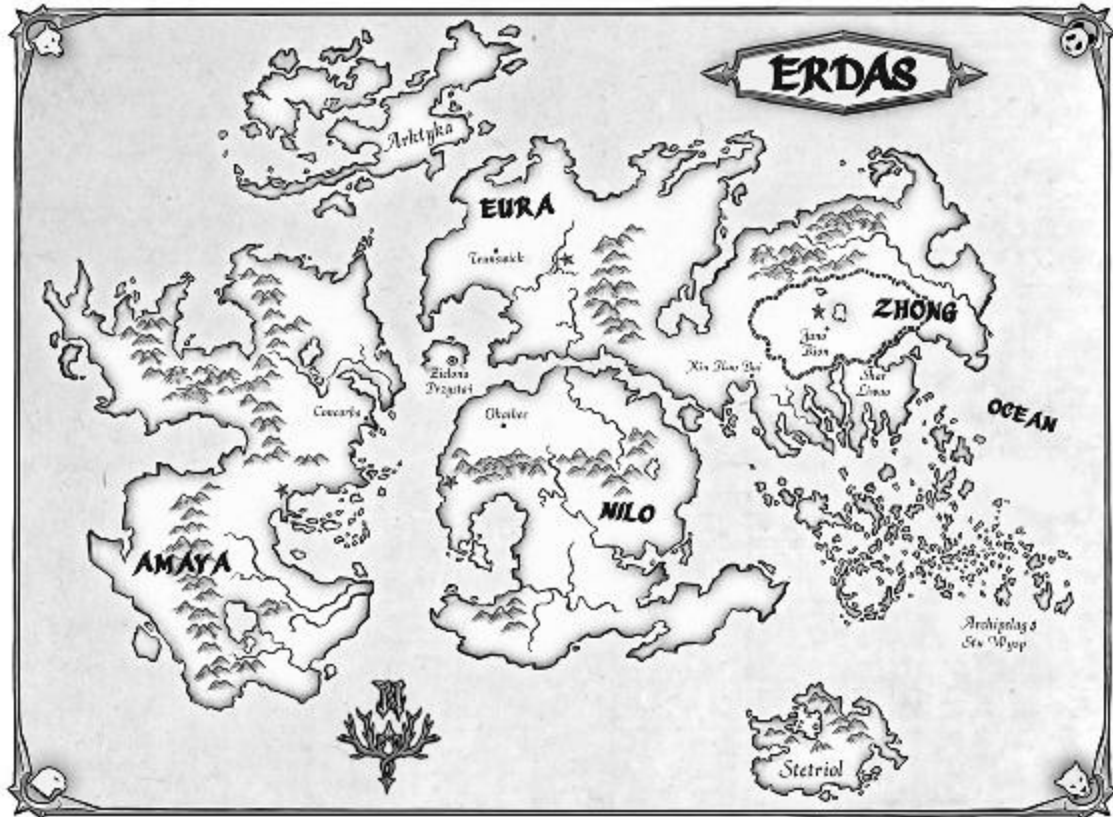
[20. Kostur Cykli](#)

[21. Wszechdrzewo](#)

[22. Odrodzenie](#)

[23. Zgromadzenie](#)

[Biogram autorki](#)



Dla Taylora, który kocha wszystkie zwierzęta, duże i małe
– M.L.



1

Wizja

Olbrzymie czarne łuski gniotące trawę. Ryk goryla wprawiający wszystko w drżenie. Rozdzierający krzyk wprost z niebios. Trawa, ziemia, kamień, krucha kora. Serce bijące w głębi ziemi, serce czegoś równie starego co sam czas. Widoczna tylko przez chwilę postać z zakręconymi rogami.

Sen zawsze zaczynał się tak samo. Conor zamrugał, oślepiiony blaskiem z góry. Zastłonił twarz ręką, ale światło i tak go dosięgło, prześwietlając różową skórę dłoni. Przed oczami mignęło mu coś złotego, co natychmiast zniknęło, ale przez tę jedną chwilę przypominało liście. Z trudem udało mu się podnieść do pozycji siedzącej, spękana, konająca ziemia pod nim kruszyła się i osypywała.

W powietrzu niósł się czyjś głos.

Conorze. Nadchodzi koniec ery. Jesteś nam potrzebny.

„Czyżby to był Tellun?” – pomyślał Conor. Po chwili zdał sobie sprawę, że oślepiające światło to ogień. Ogień, który otaczał go ze wszystkich stron.

– Conor!

Gdy usłyszał znajomy głos, Conor szarpnął głową w bok. Jego wzrok przyzwyczał się do jasności i chłopak zauważył, że znajduje się nad urwiskiem. Nieopodal stała Meilin, skrupowana łańcuchami. Rzuciła się na nadchodzącego Zdobywcę i obaliła go na ziemię. Jhi przyglądała się jej bezradnie. Rollan pochłonięty był walką z gigantycznym wężem. Gad uwięził w splotach ogona jego ramiona i uniósł chłopca w górę. Niedaleko Abeke i Uraza walczyły z tłumem

Zdobywców liczącym setki ludzi.

Briggan! Conor zdołał w końcu wstać i próbował zawołać wilka. Chciał biec na pomoc przyjaciółom. Dlaczego tak trudno było mu się poruszyć? Briggan, gdzie jesteś? Musimy im pomóc... Conor raz za razem wzywał swojego wilka, aż uświadomił sobie, że znajduje się on w stanie uśpiania. Coś jednak było nie tak. Im dłużej wpatrywał się w tatuaż zwierzoducho, tym mniej wyraźny stawał się rysunek. Po chwili Conor nie potrafił już odnaleźć go na skórze i serce zamarło mu ze strachu.

Conorze.

Ziemią pod jego stopami wstrząsnął ryk goryla. Conor spojrział w stronę dużego głazu, za którym Rollan zmagając się z olbrzymim węzem. Wielki Goryl Kovo już tam stał, jedną ręką groźnie bił się w pierś, w drugiej trzymał złocisty, poskręcany kostur, który lśnił eterycznym blaskiem.

Goryl obrócił głowę i spojrział na Conora w tak upiorny sposób, że chłopaka przeszły dreszcze. Cień rzucany przez bestię zakrył go, połykając ziemię aż po horyzont. Kovo zauważył chłopca i jego oczy zwięziły się groźnie. Odrzucił głowę i znowu zaryczał, a potem zaszarżował.

Uciekaj, chciał rozkazać sobie Conor, ale miał wrażenie, że ugrzązł w gęstej melasie. Z każdym kolejnym krokiem starał się przeć naprzód, ale coś ciągnęło go w tył. Goryl zbliżał się, w pędzie rozbryzgując ziemię potężnymi kończynami. Conor biegł w stronę urwiska, ale sam nie bardzo wiedział po co. Zatrzymał się w poślizgu, tuż nad przepaścią, i złapał równowagę, rozkładając ramiona. Spod jego butów za krawędź osypał się deszcz kamyków. Nie miał już dokąd uciec.

Goryl zaryczał tuż za nim. Był bardzo blisko i Conor z trwogą przywarł do krawędzi urwiska. Wszędzie wokół widział przyjaciół, którzy mimo wysiłku przegrywali walkę ze znacznie silniejszym przeciwnikiem. Zdobywcy tryumfowali nad Zielonymi Płaszczami, a w niebo biły płomienie, które oświetlały ponurą, dogorywającą krainę.

Goryl dosięgnął go w chwili, gdy Conor się poślizgnął. Chłopak

próbował się czegoś złapać, ale zamiast tego zobaczył z bliska przerażające ślepią Kovo. Zachwiał się na krawędzi.

Nad jego głową pojawił się olbrzymi orzeł. Białobrazowe skrzydła ptaka zaćmiły słońce. Conor spojrział w górę i ku swemu zdumieniu dostrzegł, że orła dosiada Tarik w płaszczu rozwiewanym przez wiatr.

Tarik! Ty żyjesz! Na widok znajomej twarzy Conor poczuł niemożliwą do opisanego radość i ulgę. Tarik żył i teraz wszystko się jakoś ułoży. Mężczyzna wyciągnął w stronę Conora urękawiczoną dłoń i chłopak sięgnął, by ją chwycić.

Ale dłoń nie należała do Tarika.

Jego twarz uległa przemianie. Mądry i dobry wyraz jego oczu zastąpiło zimne wyrachowanie. Conor zorientował się, że patrzy w twarz Shane'a. Chłopak uśmiechnął się do niego, pokazując wszystkie zęby. Ryk goryla dobiegający z oddali mieszał się z basowym głosem Telluna. Shane cofnął dłoń i Conor zdążył jeszcze zobaczyć ziejącą w dole przepaść, która połknęła go w całości.



2

Lunatyk

Nad zamkiem Zielonej Przystani wstał zimny, dżdżysty dzień. Rollan ciasniej owinął ramiona starym zielonym płaszczem Tarika i poszedł w stronę głównego wejścia, gdzie widział Abeke z Urazą u boku, które obserwowały okolicę. Talizman Koralewej Ośmiornicy ciążył mu na szyi i przy każdym kroku obijał klatkę piersiową. Chłopiec zorientował się, że często odruchowo go dotyka. Po ostatnich wydarzeniach, zdradzie Shane'a, opętaniu Meilin i śmierci Tarika, nie mógł pozwolić sobie na zgubienie jednego z dwóch ostatnich talizmanów, które znajdowały się w rękach Zielonych Płaszczy.

Jak wiele czasu minęło od chwili, gdy Shane zbiegł z talizmanami? Kilka tygodni? Rollan miał wrażenie, że wydarzyło się to ledwie wczoraj, a przecież w Zielonej Przystani gromadzili się przybyli z całego świata członkowie Zielonych Płaszczy, którzy zamierzali stworzyć armię zdolną przeciwstawić się Zdobywcom. Rollan zacisnął usta z frustracji. Tarik pewnie powiedziałby, że nie ma sensu się martwić, że należy zamiast tego opanować emocje i spokojnie pomyśleć. Poradziłby mu, żeby go opłakał i wyruszył na spotkanie dalszych przygód z nowo zdobytą cierpliwością. Rollan był jednak w stanie tylko przechadzać się niespokojnie po zamku i czekać na wieści, że pora wyruszyć po talizmany, powstrzymać goryla Kovo i uratować Meilin.

Uratować Meilin...

Jego palce na chwilę przestały bawić się talizmanem, jakby

unieruchomiła je waga tej myśli. Uratowanie Meilin wydawało się zupełnie niemożliwe. Niekiedy podczas rozmów z pozostałymi Rollan łapał się na tym, że szuka Meilin wzrokiem, by opowiedzieć jej swój najnowszy żart. W tych chwilach tęsknił za jej śmiechem tak mocno, że aż zapominał, że dziewczyna jest bardzo daleko.

Rollan westchnął. Nie mógł sobie pozwolić na myślenie o porażkach. Zamknął oczy, wziął głęboki wdech i postanowił poudawać, że Tarik wałęsa się gdzieś po zamku, a Meilin śpi w swojej komnacie na piętrze. Wiedział, że to nieprawda, ale był w stanie zmusić się do uwierzenia w tę fantazję, byle nie dopuścić do siebie najczarniejszych myśli.

„Pogoda – uznał Rollan. – Najbezpieczniej będzie myśleć o pogodzie”.

Po raz piętnasty tego ranka przyszło mu do głowy, że pogoda była ostatnio zupełnie nienormalna. Powinna trwać właśnie pora sucha, ale w ostatnim tygodniu przygotowań Olvana do podróży z ołowianoszarego nieba nieustannie padał deszcz. Nawet zwierzęta zachowywały się dziwnie. Na przykład ptaki odlatywały na południe znacznie wcześniej niż zwykle, a kiedy Rollan spojrział w górę, zobaczył kolejny ptasi klucz.

– Śmiało, Essix – mruknął do siedzącej na jego ramieniu sokolicy. Jej ciężar przyprawiał Rollana o ból pleców. – Wiem, że masz chęć zapolować.

Ale tego dnia nawet Essix nie była sobą. Zaskrzeczała i nastroszyła pióra na szyi, by strząsnąć z nich kropelki wody, a potem wygodniej usadowiła się na ramieniu chłopca. Wyraźnie wolała zostać z nim, zamiast pofrunąć w ślad za zwierzyną. Rollan przyglądał się jej przez chwilę, a kiedy sokolica na powrót zaczęła prostować sterówki w ogonie, postanowił nie zwracać na nią uwagi, zignorować obolałe ramię i pozwolić jej zajmować się sobą. Nie zamierzał osądzać jej ponurego nastroju.

Pomyślał, że być może Essix nienawidziła czekania równie mocno jak on.

Kiedy dotarł do wejścia do zamku, mżawka zamieniła się w ulewę. Woda tworzyła okrągłe krople na powierzchni jego płaszcza, który

szybko przemakał. Uraza trzepała ogonem i wpatrywała się w zbliżającego się chłopaka z sokolicą. Lamparcica nie była wprawdzie jego zwierzoduchem, ale Rollan domyślał się, że i ją niecierpliwi czekanie.

Abeke stojąca obok Urazy opierała się o kamienny łuk i odruchowo głaskała aksamitne futro na głowie zwierzęcia. Nie zareagowała, kiedy Rollan podszedł bliżej. Na jej szyi wisiał Granitowy Baran, drugi i ostatni z talizmanów w rękach Zielonych Płaszczy. Bładoszary kamienny wisiołek kontrastował z ciemną skórą Abeke.

– Hej – powitał ją Rollan. – Wiem, że miałaś zostać Tancerką Deszczu swojej wioski i w ogóle, ale ile można tańczyć? – zapytał i znacząco spojrzął w niebo.

Abeke zerknęła na płaszcz Rollana, po czym powróciła do lustrowania ponurego krajobrazu. Nie wyglądała na rozbawioną dowcipem, więc zakłopotany Rollan postanowił już nie żartować.

– Hej – rzuciła tylko Abeke.

– Olvan mówi, że niedługo wyruszamy, w ciągu kilku dni – powiedział Rollan, poważniejąc.

– Nadeszły jakieś nowe wiadomości?

Chłopiec pokręcił głową. Z Zielonej Przystani rozesłano dziesiątki gołębi i petreli do sprzymierzeńców i przyjaciół wśród Zielonych Płaszczy w innych krajach w nadziei, że choć część z nich zdąży pospieszyć im z pomocą. Abeke wysłała kilka gołębi do Nilo, by powiadomić ojca i siostrę: „Przyjaciele, za tydzień wyruszamy do Stetriolu. Potrzebujemy waszej pomocy”.

Rollan wiedział, że ojciec Abeke nie udzielił dotąd żadnej odpowiedzi.

– Przykro mi – rzekł.

Abeke podziękowała skinieniem głowy, spuściła wzrok i się odwróciła.

Rollan zacisnął wargi. Nie potrafił przypomnieć sobie ani jednego zabawnego żartu. Gdzie są dobre pomysły, kiedy człowiek potrzebuje ich najbardziej? Abeke ostatnio często zachowywała się w ten sposób, kiedy w zamyśleniu wpatrywała się w horyzont. Wiedział, że

dziewczyna rozpamiętuje zdradę Shane'a i tragedię Meilin, która była zmuszona zwrócić się przeciwko przyjaciółom. Gdy Rollan spostrzegł jej wstydliwie spuszczonego wzrok, zrozumiał, że Abeke nadal obwinia się o wszystko, co się wydarzyło.

Meilin... Rollan zgał się za to, że wraca do rzeczy, z powodu których nie mógł ani spokojnie spać, ani normalnie jeść. „Gdzie ona może teraz być? – zastanawiał się. – I o czym myśli?”.

Jakie to uczucie nie mieć nad sobą żadnej kontroli?

Smutek po utracie Meilin przez chwilę irytował go i drażnił. Bardzo długo świetnie radził sobie sam, ale w jego życiu pojawili się ludzie, których nieobecność sprawiała mu ból. I wcale mu się to nie podobało.

Jakby odczytując jego myśli, Abeke nachyliła się i odchrząknęła.

– Dobrze w nim wyglądasz – powiedziała i uśmiechnęła się słabo.

Płaszcz Tarika... Rollan przypomniał sobie ostatnie chwile mężczyzny i nadzieję, jaka pojawiła się w jego oczach tuż przed ostatecznym poświęceniem za sprawą zielonego płaszcza na ramionach Rollana. Chłopiec poczuł w piersi ból, który prawie wstrzymał jego oddech.

Mimo wszystko słowa Abeke przyniosły mu pewną pociechę. Poczł się tak, jakby Tarik nie całkiem odszedł. Nawet w tej chwili jego płaszcz chronił Rollana przed deszczem. Essix znów nastroszyła pióra, przyskajac wokół kroplami wody.

– Dzięki – mruknął. – Kto by pomyślał, że będę musiał chronić się przed zimnem o tej porze roku.

– Olvan mówił, że Zielone Płaszcze z Nilo również donoszą o dziwacznej pogodzie – powiedziała Abeke.

– Dziwacznej?

– Właśnie. Na przykład zamrożone sadzawki na sawannie. Według Olvana niektóre zwierzęta nigdy nie widziały lodu i nie potrafią dostać się do wodopoju.

Lód? W Nilo...? Rollan próbował wyobrazić sobie oazę lwa Cabaro skutą grubą warstwą lodu.

– Moim zdaniem brzmi to jak zwyczajne, całkiem przyjemne wakacje.

Jego sarkazm odniósł skutek, bo Abeke uśmiechnęła się wbrew sobie.

– Nie pamiętam, żebym kiedyś widziała łód na sawannie w Nilo. Nigdy nawet nie słyszałam o czymś takim. Plemiona pewnie są zdezorientowane...

– Możliwe. Albo uczą się jeździć na łyżwach. Ja bym tak zrobił. Tym razem Abeke zaśmiała się w głos.

– Wyobrażam sobie te niloańskie łyżwy z drewna i kości antylop. Rollan nachylił się do niej z konspiracyjnym uśmiechem.

– Urazie na pewno by się to spodobało. Mam rację?

W odpowiedzi Uraza obdarzyła go spojrzeniem zupełnie pozbawionym sympatii.

Po chwili śmiechu znów zapadła ponura cisza. Rollan pojął, że Abeke nie przestaje rozmyślać o losach ojca i siostry w Nilo. Przesząpił z nogi na nogę na mokrej kamiennej posadzce.

– Myślisz, że są bezpieczni? – zapytał.

Abeke wzruszyła ramionami, po czym wyprostowała się i przez moment znowu sprawiała wrażenie pewnej siebie.

– Nie zastanawiałam się nad tym za bardzo – odparła, nieco zbyt nonszalancko.

Nieszczerość jej słów i postawy była tak oczywista, że Rollan wyczułby to nawet bez daru przenikliwości Essix, ale w odpowiedzi ograniczył się do skinienia głową. Stracił mentora, jedyne w życiu człowieka, którego uważał za ojca... ale Abeke miała prawdziwego ojca, który się od niej odwrócił. Z kolei Shane, którego uważała za przyjaciela, wykorzystał jej zaufanie do własnych celów.

– Abeke... – powiedział nagle Rollan, dotykając jej ramienia. Dziewczyna i lamparcica odwróciły się jednocześnie, by na niego spojrzeć. – Słuchaj, wiem, przez co teraz przechodzisz. Przy mnie nie musisz udawać. – Zawahał się, bo nigdy nie był dobry w wyrażaniu poważnych emocji. – To nie była twoja wina – dodał w końcu. – Shane cię zdradził i to on powinien czuć się winny. Nie mogłaś wiedzieć, co planuje. Ty kochasz ludzi i ufasz im. Chciałem tylko powiedzieć... Przykro mi, że inni stale wykorzystują twoją łatwowierność.

Abeke przyglądała mu się przez dłuższy czas. Nadal była smutna, ale Rollan miał wrażenie, że wyraz poczucia winy przynajmniej częściowo zniknął z jej twarzy. Z wahaniem dziewczyna skinęła głową.

– Dziękuję – mruknęła. – Przykro mi, że musiało minąć tak dużo czasu, byś zaczął ufać innym.

Cisza, która między nimi zapadła, nie była niezręczna. Wreszcie Rollan pokręcił głową i lekko szturchnął Abeke.

– Łód stopnieje, jestem pewien. Muszę przyznać, że wściekłbym się, gdyby błękitne niebo i słońce były tylko w Nilo.

Abeke uśmiechnęła się kwaśno. Uraza zamruczała gardłowo i trąciła głową rękę dziewczyny.

Nagle Rollan poczuł, że siedząca na jego ramieniu Essix się wierci. Po sekundzie zaskrzeczała rozdzierająco i zerwała się do lotu. Jej nagły ruch prawie zachwiał Rollanem. W uszach mu dzwoniło.

– Hej! – zawołał z irytacją za Essix, wciąż dezorientowany. – Wiem, że potrafisz zrobić dużo szumu. Nie musisz się popisywać!

– Co ona robi? – Chciała wiedzieć Abeke.

– Nie mam pojęcia. Pewnie w końcu zgłodniała – odparł Rollan, ale klucz odlatujących na południe ptaków był już zbyt daleko, uwagę Essix musiało przyciągnąć coś innego. Spojrzał w ślad za sokolicą...

...i nagle świat wokół niego zawirował, a Rollan zaczął widzieć oczami Essix.

Wzniósł się wysoko, wysoko ponad zamek i spojrzał w dół na małe sylwetki jego i Abeke stojące niedaleko wejścia. Essix odwróciła głowę, by przyjrzeć się jednej z blanek zamku, po czym znów głośno zaskrzeczała. Tym razem z wyraźnym ostrzeżeniem. Coś było bardzo, bardzo nie tak.

Rollan przyjrzał się dokładniej.

Wzdłuż śliskiej od deszczu krawędzi kamiennych blanek szedł Conor.

Poruszał się w sposób świadczący o braku koncentracji. Chwiał się i zataczał, jakby nie był w pełni przytomny. Rollan poczuł, jak włosy stają mu dęba. Co on tam robi?! Rollan zamrugał, po czym odzyskał własny wzrok i ze zgrozą wskazał Abeke blanki.

– Czy to Conor? – Chciał się upewnić.

– Co?! – Abeke spojrzała w tamtą stronę, wyprostowała się i zmrużyła oczy, jakby nie do końca dowierzała temu, co widzi. Złożyła dłonie w trąbkę wokół ust. – Conor! – zawołała w stronę blanek. – Hej, Conor!

Conor wydawał się jej nie słyszeć. Wydawał się nie dostrzegać zupełnie niczego, nawet krawędzi blanek, wzdłuż których szedł. Gdzie podział się Briggan? Rollan rozglądał się gorączkowo, ale nigdzie nie było widać olbrzymiego szarego wilka. Briggan musiał trwać w uśpieniu.

Rollan poczuł mrówki na kręgosłupie. Przypomniał sobie dziwne zachowanie Meilin opętanej Żółcią. A co, jeżeli i Conor został w jakiś sposób otruty? Rollan odruchowo chciał zawołać Tarika, ale ukłucie bólu przypomniało mu, że Tarik już nigdy nie będzie mógł im pomóc.

– Szybko! – syknął Rollan i złapał Abeke za rękę.

Wbiegli w bramę zamku i ruszyli w górę schodów prowadzących na blanki, pokonując po dwa stopnie naraz. Rollan prawie się potknął, ale odzyskał równowagę i nie zwolnił. Uraza pędziła obok nich, a każdy jej krok równy był trzem krokom dzieci.

Lamparcica pierwsza dotarła do szczytu schodów. Rollan przetarł oczy mokre od deszczu i wypatrzył zataczającego się Conora.

Nie...!

Essix zaskrzeczała i poleciała w stronę chłopca. Rollan skoczył ku niemu najszybciej, jak umiał.

Dosięgnął przyjaciela w momencie, gdy Conor poślizgnął się na kamiennej krawędzi.



3 Plan

Krzyki Rollana i Essix rozległy się równocześnie. Sokolica zahaczyła szponem o rękaw koszuli Conora. Materiał rozdarł się, ale nie do końca. Przez chwilę Conor dosłownie wisiał w powietrzu.

– Łap go! – krzyknął Rollan.

Najbliżej była Abeke. Zatrzymała się w poślizgu i upadła na kolana na krawędzi. Jedną ręką przytrzymała się kamiennej blanki, drugą próbowała złapać Conora za rękaw. Essix trzepotała w powietrzu, trzymając się jak najbliżej Conora, ale z każdym jej ruchem materiał rękawa rozdzierał się coraz bardziej, aż od upadku dzieliło chłopca ledwie kilka nitek.

Abeke udało się w końcu złapać rękaw Conora. Zacisnęła chwyt i pociągnęła go ku sobie, a chłopiec jęknął bełkotliwie. Gdy po raz pierwszy otworzył oczy, wyglądał na całkiem zdezorientowanego. Potem spojrzał w dół i głośno nabrał powietrza.

Materiał rękawa rozdarł się.

Conor spadł, a Abeke zacisnęła zęby, wciąż mocno trzymała się blanke. Conor uderzył o ścianę i jęknął z bólu. Abeke rozpaczliwie ścisnęła jego ocalały rękaw, ale czuła, że materiał zaczyna wysuwać jej się z ręki. Kiedy już myślała, że nie zdoła utrzymać go ani chwili dłużej, Uraza wyciągnęła szyję i ostrożnie chwyciła rękę Conora zębami, po czym szarpnęła go ku sobie.

– Razem! – krzyknęła Abeke, ciągnąc chłopca w górę wraz z lamparcicą.

Conor spojrzał na nie i chwycił jej nadgarstek drugą ręką.

Dziewczyna zacisnęła zęby. Z pomocą przyszedł jej Rollan i wspólnie wciągnęli Conora z powrotem na blanki wieży.

Wyczerpani upadli na kamienne płyty, z zamku nadbiegało już dwoje Zielonych Płaszcy.

– Co tu się stało? – zapytał Olvan, marszcząc brwi.

Abeke została tam, gdzie siedziała, i próbowała odzyskać oddech. Uraza zamrugała fioletowymi oczami, aby usunąć z nich wodę deszczową, i machnęła ogonem. Była tak rozdrażniona, że powarkiwiała na każdego z Zielonych Płaszcy, który tylko się zbliżył.

– Conor nam wyjaśni – powiedziała Abeke.

Conor wyraźnie sam nie był pewien, co się z nim działo. Na jego policzku rozlewał się siniec po uderzeniu w kamienną ścianę.

Rollan poklepał przyjaciela po ramieniu.

– Co się z tobą działo, chłopie? Postanowiłeś nauczyć się latać? Wiesz, byłoby lepiej, gdybyś najpierw pobrał nauki u Essix.

Olvan zwrócił na Conora swój przenikliwy wzrok.

– Wszedłeś na blanki, chłopcze?

Conor nie odpowiedział. Abeke przyglądała mu się uważnie, gdy podnosił się do pozycji siedzącej i wycierał wodę z twarzy. Wydawał się głęboko zamyślony. Abeke nie potrafiła zgadnąć, o czym mógł tak rozmyślać, oczywiście poza tym, że przed momentem otarł się o śmierć. Dopiero po chwili dostrzegła wszystkie oznaki złego stanu Conora. Był bardzo blady, a jego włosy kleiły się do twarzy za sprawą deszczu lub potu. Jego oczy były mocno podkrążone.

Olvan pomógł chłopcu wstać, zarzucił mu na ramiona swój płaszcz i poprowadził go w stronę schodów, gestem nakazując Abeke i Rollanowi, by poszli za nim.

– Schowajmy się przed deszczem. Co za paskudny poranek.

* * *

Godzinę później Abeke, Rollan i Conor siedzieli w sali jadalnej. Przebrani w czyste, suche ubrania i owinięci w koce zajadali owsiankę. Przemoczone warkocze Abeke przylgnęły do skóry głowy. Nad dziećmi unosiła się para. Abeke z wdzięcznością pochłaniała śniadanie, choć nawet szczypta nilońskich przypraw zamieniłaby owsiankę w królewskie danie. Rollan połykał posiłek prosto z miski,

nie zwracając sobie głowy sztucami. Abeke zauważyła, że po raz pierwszy w tym tygodniu chłopcu dopisywał apetyt.

Olvan siedział niedaleko razem z Lenori, jakby obawiał się spuścić Conora z oka. Chłopiec nie jadł, mieszał tylko łyżką w misce i patrzył w przestrzeń. Abeke zdawało się, że Conor mówi coś cicho do siebie. Briggan siedział obok z głową na kolanach chłopca, który odruchowo głaskał go po uszach.

Abeke postanowiła w końcu przerwać milczenie. Trąciła Conora w ramię.

– Co się stało na blankach? – zapytała ostrożnie. – Lunatykowałeś?
– Nie chciała wspominać o tym, czego wszyscy się obawiali: Meilin również lunatykowała, kiedy Gerathon kontrolowała ją poprzez Żółć. Conor musiał jednak usłyszeć troskę w głosie przyjaciółki.

– To nie tak – powiedział z wahaniem. – Chyba nie... – urwał, po czym odłożył łyżkę i zdecydowanie pokiwał głową. – Znowu mam sny. Od czasu, gdy Shane zabrał talizmany. – Rollan głośno wciągnął powietrze, ale Conor mówił dalej niezrażony: – Nic mi nie jest, ale źle śpiam, bo codziennie śni mi się to samo. – Zawahał się. – W zeszłym tygodniu obudziłem się w środku nocy. Byłem w połowie schodów na blanki zamku.

Abeke przeszedł mroźny dreszcz. Nie chciała myśleć o tym, co mogłoby się stać, gdyby Conor nie zbudził się w porę, gdyby nikt mu nie pomógł...

Rollan uniósł brew.

– Przecież mogłeś komuś z nas o tym powiedzieć. Osobiście chętnie pełniłbym straż pod twoimi drzwiami, by przywalić ci w głowę, gdybyś tylko spróbował opuścić komnatę.

– Rollan ma słuszość – poparł chłopca Olvan. – Dlaczego po pierwszym takim incydencie pozostawiłeś Briggana w stanie uśpienia? Dlaczego nikomu nic nie powiedziałeś?

Conor wzruszył ramionami, a na jego twarzy pojawił się wyraz poczucia winy.

– Powiedziałbym wam, ale jednej nocy nic się nie wydarzyło. Już myślałem, że mi przeszło. Zamknąłem nawet na klucz drzwi do mojej komnaty, ale musiałem otworzyć je przez sen.

Lenori nachyliła się ku niemu, pobrzękując naszyjnikami z paciorków. Jej spojrzenie było ciepłe, pełne troski.

– Co ci się śniło, Conor? – zapytała miękko. – Pamiętasz coś?

Conor wziął głęboki wdech.

– Wszystko zaczęło się kilka tygodni temu. – Zmarszczył brwi. – Za każdym razem śnią mi się goryl i cień poroża. I jasny błysk światła, a potem złote liście. – Conor spojrział przez okno i zapatrzył się w dal. – Trwa jakaś bitwa i wszyscy w niej walczymy. Goryl mnie atakuje i spadam z urwiska, ale nad nami unosi się człowiek dosiadający orła. Najpierw wydaje mi się, że to Tarik spieszy mi z pomocą. – Rollan zeszywniał na wspomnienie imienia zmarłego. – Kiedy jednak wyciągam do niego rękę, okazuje się, że to wcale nie Tarik, tylko Sha...

Conor nie dokończył zdania, ale Abeke i tak się skrzywiła. Aż nazbyt dobrze wiedziała, jakie imię zamierzał wypowiedzieć.

Conor odchrząknął.

– Najpierw udaje, że chce mnie uratować, ale zamiast tego pozwala mi stoczyć się w przepaść – dokończył i rzucił Abeke spojrzenie pełne współczucia.

Abeke zacisnęła zęby, starając się wygnać Shane'a z pamięci, ale nie potrafiła zapomnieć jego twarzy. Wciąż przypominała sobie jej wyraz, kiedy Shane odleciał na grzbiecie Halawira, zabierając ze sobą talizmany. A teraz chłopak pojawiał się w snach Conora...

Shane potrafił być bardzo szczerzy i przekonujący. Nakłonił ją do wspólnej podróży do Zielonej Przystani, gdzie poręczyła za niego. Prosił ją o pomoc, bez wahania kłamiąc w żywe oczy. Czowała się głupio, że mu zaufała. Uwielbiam twoją wiarę w ludzi, mówił. Jesteś fantastyczna...

Te znajome słowa brzmiały w uszach Abeke niczym okrutne przypomnienie. „Jaka ja byłam naiwna” – myślała.

– Abeke – Głos Conora wyrwał ją z zamyślenia.

– C-co?

Teraz również i Rollan patrzył na nią z wyraźną troską.

– Pytaliśmy, czy nic ci nie jest.

Abeke pokręciła głową, zamrugła i wyprostowała się na krześle,

zaciskając wargi.

– Nic mi nie jest – odparła. – Jak myślisz, Conor, co mogą oznaczać twoje sny? Czy to przepowiednie? Myślałam, że nie zdarza ci się wieszczyć, kiedy Briggan jest w stanie uśpienia, bo mówiłeś...

– Wiem – przyznał Conor. – Sam też tak myślałem, ale sny powtarzają się każdej nocy. Nie wiem, skąd się biorą, ale jestem pewien, że muszą mieć jakieś znaczenie.

– Jakie? – dopytywał Rollan.

Conor głęboko zaczerpnął tchu. Zanim znowu popatrzył na przyjaciół, rzucił ukradkowe spojrzenie na Olvana.

– Kovo niecierpliwi się w swoim więzieniu. Myślę, że Shane i Zerif zdołali do niego dotrzeć, albo wkrótce im się to uda. Przed nami wielka wojna w Stetriolu.

Po tych złowrogich słowach w sali zapadła cisza.

– Nie wiem, co znaczą złote liście z mojego snu, ale... – ciągnął po chwili Conor. – Za każdym razem, kiedy je widzę, czuję pod stopami bicie olbrzymiego serca, jakby głęboko pod ziemią spoczywało coś niezwykle potężnego.

– Serce ziemi – mruknęła zdumiona Lenori. Wszyscy na nią spojrzeli, a kobieta twierdząco pokiwała głową. – Starożytny mit plemion z Amayi mówi o miejscu na Erdas, które jest kolebką wszelkiego życia: zwierząt, ludzi, a nawet Wielkich Bestii. Zgodnie z nim wciąż bije tam serce naszego świata. Być może we śnie znalazłeś się w miejscu narodzin Erdas. Jeżeli to prawda, stawka jest znacznie wyższa, niż nam się dotąd wydawało.

Serce Abeke zadrżało w piersi. Jako mała dziewczynka słyszała podobne mity, według których pierwszym stworzonym kontynentem miało być Nilo.

Rollan odchrząknął.

– Widziałeś coś, co dotyczyło Meilin? – zapytał, nie kryjąc nadziei w głosie.

Conor niechętnie spojrział przyjacielowi w oczy.

– Widziałem, jak walczyła z Zielonymi Płaszczami. Stała po stronie Zdobywców. Potem zniknęła mi z oczu w bitwie.

Rollan wyraźnie oklapł, jakby ktoś wypuścił z niego powietrze.

Z pochmurną twarzą wrócił do miski owsianki. Abeke zauważyła, że Conor żałuje, że powiedział prawdę.

Olvan rozparł się na krześle i obdarzył troje dzieci swoim najcieplejszym spojrzeniem.

– Rozmawiamy o wizjach, nie o rzeczywistości – przypomniał. – Jeszcze nie wszystko stracone. Dzisiejszego ranka otrzymaliśmy kilka nowych wiadomości.

– Od kogo? – Abeke nachyliła się nad stołem. – Skąd?

– Do Zielonej Przystani przybędą jutro nasi przyjaciele. Finn, Kalani i Maya.

Maya! Kalani! Abeke ucieszyła się na myśl o ponownym spotkaniu z nimi i Finnem. Miała nadzieję, że Olvan wymieni kolejne imiona, ale starszy Zielonych Płaszcy umilkł i w wielkiej sali zapadła niezręczna cisza. Abeke miała nietęgą minę. Olvan nie wspomniał o jej ojcu. Sama nie wiedziała, dlaczego ją to zaskoczyło. Mimo wszystko udało jej się przywołać na twarz uśmiech.

– Czy ktoś jeszcze? – zapytała z nadzieją.

Olvan pokręcił głową, wyraźnie skonsternowany, że nie ma lepszych wieści dla pozostałych.

– Przepowiednia Conora nie pozwala nam dłużej czekać. Podzielimy się na dwie grupy i wyruszymy osobno – powiedział i spojrzał na wszystkich. – Abeke, Rollan, Conor, będziecie podróżowali wraz z małym patrolem złożonym z naszych najlepszych ludzi. Dzięki temu będziecie mogli przemieszczać się szybciej i w ukryciu, co da wam szansę odszukania więzienia Kovo i skradzionych talizmanów. Ja sam poprowadzę liczniejszą grupę Zielonych Płaszcy. Wyruszymy inną drogą i spotkamy się z wami na miejscu. W Stetriolu jest zbyt wielu Zdobywców, by wasza grupa mogła stawić im czoła samodzielnie. Nasze siły pod moim dowództwem odwrócą uwagę Zdobywców, żebyście mogli dotrzeć na miejsce i wykonać misję.

Na chwilę zapanowała cisza. Abeke dostrzegła, że wzrok Rollana biegnie ku pustemu krzesłu obok Lenori, gdzie zazwyczaj zasiadał Tarik. Gdyby uczestniczył w naradzie wojennej, sama jego obecność miałaby uspokajający wpływ na wszystkich. Teraz pozostało po nim

jedynie wspomnienie, duch. Abeke wiedziała, że takie właśnie myśli zaprzatają głowę Rollana. Chłopak odsunął miskę z owsianką, jakby całkiem stracił zainteresowanie jedzeniem.

– Co z Tellunem? – mruknął Rollan, rozglądając się wokół. – Nie zapominajmy o Platynowym Łosiu.

Lenori pokręciła głową.

– Jak dotąd nie zauważyłam ani nie wyczułam obecności Telluna.

Olvan skrzyżował ramiona na piersi.

– Nie możemy zorganizować osobnej misji w poszukiwaniu Telluna i Platynowego Łosia. Nie mamy czasu do stracenia.

– Conor mówił, że widział we śnie cień poroża – zauważyła Abeke.

– Być może znajdziemy Telluna właśnie w sercu Erdas.

Rollan pokiwał głową, z pewnością zadowolony, że w końcu przyjdzie im znowu wyruszyć w drogę. Dalsze odwlekanie wyprawy śladem Shane'a i Meilin byłoby ponad jego siły.

Na twarzy Conora nadal malowało się wyraźne zmartwienie.

– O co chodzi? – zapytała Abeke, dotykając jego ramienia, w żołądku czuła zaciskający się węzeł grozy. – Widziałeś coś jeszcze?

Conor pokiwał głową, tym razem jego spojrzenie skupione było nie na przyjaciółach, lecz na ich zwierzoduchach. Napotkał przenikliwy wzrok Essix, a potem popatrzył na Urazę wylegającą się u boku Abeke. Jego ręka bezwiednie gładziła gęste futro na karku Briggana.

– We śnie widziałem Briggana, Essix, Urazę i Jhi, którzy walczyli w bitwie po naszej stronie. Widziałem, jak... jak Zdobywcy osaczają Urazę. Tatuaż Briggana znika z mojego ramienia. Widziałem bezradną Jhi. A Essix nigdzie nie było.

Cisza.

– Myślę, że... – zaczął Conor cicho, jakby bał się powiedzieć to na głos. – Myślę, że nasze zwierzoduchy mogą nie przeżyć tej wojny.



4

Uwięziona

Drzwi do celi pozostawiono otwarte. Nie zamykano ich na rozkaz Gerathon. Kobra dobrze wiedziała, że w przypadku Meilin nie ma to znaczenia. Chciała, żeby gniła w wilgotnej, zarośniętej mchem celi, by godzinami wpatrywała się w drzwi mające fałszywą obietnicą wolności.

Meilin ciaśniej owinęła się płaszczem i mocniej przytuliła się do Jhi. Nie mogła zasnąć. Wiedziała, że gdyby dane jej było spojrzeć w lustro, zobaczyłaby ciemne kręgi pod oczami. Kiedy już udawało jej się zapaść w sen, śniła o ojcu. Budziła się przekonana, że jakimś cudem przeżył, a nawet był razem z nią w celi. Ale sny szybko się rozwiewały, a ich miejsce zajmowała twarda, ściskająca żołądek rzeczywistość.

Bezwiednie bawiła się zawiązaną w pasie szarfą. Strażnicy zdjęli jej kajdany, ucieczka i tak nie miała sensu. Meilin nie mogła ufać samej sobie. Nawet teraz, gdy Gerathon była daleko i robiła... coś, co robią kobry, Meilin wyczuwała jej subtelną, złowrogą obecność w swoich myślach. Zwinięty spiralnie kształt czekający w mrocznych zakamarkach umysłu na okazję do ataku. Dziewczyna wspomniała wrażenie dominacji Gerathon i zadygotała na myśl o bezradności, o braku kontroli nad własnymi czynami, kończynami... Nawet gdyby udało jej się uciec z lochu i powrócić do przyjaciół, co mogłaby zrobić? Zdradzić po raz drugi?

– Przynajmniej Abeke jest wolna – szepnęła do siebie.

Abeke i Shane powinni byli już dotrzeć do Zielonej Przystani.

Meilin nie rozumiała przywiązania, jakim Abeke darzyła Shane'a, choć sama mu współczuła. Chłopak został wykorzystany przez Zdobywców, a Gerathon zabiła na jego oczach siostrę. Miała nadzieję, że Zielone Płaszczki zaakceptują go i że oboje z Abeke są już bezpieczni.

Jhi wydała z siebie niski pomruk, który poniósł się echem po całym jej ciele. Wyrwana nagle z zamyślenia Meilin spojrzała na pandę. Napotkała spojrzenie dużych ciemnych oczu Jhi i zrozumiała, co panda chce jej powiedzieć.

Nie martw się. Pozostali po nas wrócą. Nie zostaniemy tu na zawsze...

– Nie! – warknęła po raz kolejny Meilin. Pamiętała pożegnanie z Abeke i Shane'em, którzy obiecali, że po nią wrócą. W myślach pozwoliła im już odejść. – Oni nie wrócą. Nie ma sensu o tym myśleć. Chyba nawet nie chciałabym, by wrócili.

Meilin spojrzała w smutne oczy pandy i poczuła ukłucie smutku w sercu. Poklepała zwierzę po futrze.

– Przepraszam, nie to chciałam powiedzieć – westchnęła. – Och, Jhi. Co z nami będzie? – Zaśmiała się krótko, niewesoło. – Myślisz, że... że wszechświat popełnił błąd, łącząc nas w parę? Czy wiedział, jak cię potraktuję?

Jhi znowu tylko zamruczała, głucho i gardłowo, a wtedy Meilin poczuła drgania jej ciała. Dziewczyna pokręciła głową. „Być może wcale nie miałam przywołać Wielkiej Bestii – pomyślała. – Ale cieszę się, że jest przy mnie”. Delikatnie uścisnęła Jhi. Kiedyś zmusiłaby pandę do przejścia w stan uśpienia, bo nie mogłaby znieść nieskończonego cierpliwego, współczującego wyrazu jej oczu. Teraz nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby siedzieć w celi bez Jhi.

– Wybacz mi. Jestem... taka zmęczona... Moje myśli nie należą do mnie.

Jhi pocieszająco polizała jej dłoń, a Meilin oparła się o nią i chłonęła znajomą pociechę z zamkniętymi oczami. Obraz paszczy w potwornym uśmiechu i czarnych splotów Gerathon zniknęła, zastąpiony krzywym uśmiechem Rollana, inspirującym głosem Conora i czystym brzmieniem śmiechu Abeke.

W pobliżu dało się słyszeć kroki i Meilin zerwała się na nogi, a Jhi głucho warknęła.

W progu stanął Shane.

Wyglądał na bardziej zmęczonego, niż zapamiętała, a cienie pod jego oczami były ciemne i głębokie, ale z pewnością był to Shane. Jego sylwetka ostro odcinała się na tle ciemnego wejścia do celi. Nie wyglądał na rannego, a koszulę miał rozpiętą na piersi, co sprawiało, że wyglądał prawie nonszalancko.

Melancholię Meilin przerwał przyływ nagłego lęku i ekscytacji. Wprost nie wierzyła własnym oczom i nie bardzo wiedziała, co właściwie powinna odczuwać. Przez chwilę patrzyli na siebie w całkowitej ciszy.

W końcu Meilin odzyskała głos.

– Wróciłeś... – szepnęła.

– Wróciłem. – Shane pokiwał głową.

A więc jednak wrócili, by mnie uratować...

Meilin uśmiechnęła się szeroko. Poczowała nagłą chęć, by go uściskać. Trapiące ją jeszcze przed momentem mroczne myśli zniknęły. Shane wrócił, a to oznaczało, że jemu i Abeke udało się jednak dotrzeć do Zielonej Przystani.

Abeke powróciła do reszty, co zrodziło ważne pytania. Meilin zadała je, nie mogąc powstrzymać potoku słów.

– Czy Abeke jest bezpieczna? Czy pozostali przybyli z tobą? Są z wami Zielone Płaszczki? Wschodnia klatka schodowa jest pełna strażników...

– Jestem sam.

Meilin niepewnie wykręciła dłonie i rozejrzała się po celi.

– Jak się stąd wydostaniemy? Nawet jeśli nam się uda, jeżeli pójdę z tobą, Gerathon nadal będzie widzieć i kontrolować wszystko. – Meilin wbiła w Shane'a spojrzenie pełne determinacji. – Nie powinieneś być tu wracać. Zostaw mnie i idź uwolnić innych więźniów. Ja... wszystko zepsuję...

Przerwał jej nagły warkot Jhi, Meilin spojrzała na nią z zaskoczeniem.

– Co się stało? To przecież tylko Shane. – Obejrzała się na

chłopaka. – Shane, musimy...

Zawahała się i umilkła, marszcząc brwi. Coś się zmieniło w wyrazie twarzy Shane'a... coś było nie tak z całym ich spotkaniem.

– Shane? Co się stało?

– Nic się nie stało – odparł, nawet jego głos brzmiał inaczej. Stał się w jakiś sposób chłodniejszy, zupełnie inny od tembru, który zapamiętała Meilin. – Przyszedłem sprawdzić, jak się miewasz.

Meilin sceptycznie uniosła brew. W przeszłości jej myślami i czynami zawsze kierował instynkt. Nawet teraz, kiedy Żółć odebrała jej zaufanie do własnych zmysłów, chciała zawierzyć instynktownemu przeczuciu. Temu, które mówiło jej, że coś jest bardzo, strasznie nie tak. Z gardła Jhi nadal dobywał się głuchy warkot. Meilin cofnęła się o krok.

Wtedy zauważyła coś na jego piersi, pod rozpiętą koszulą. Fragment ciemnego rysunku. Tatuaż? Meilin zmarszczyła brwi i przyjrzała się uważniej. Rysunek przypominał... jaszczurze zęby w pokrytej łuską szczęce. Meilin głośno wciągnęła powietrze. Reszta tatuażu była niewidoczna, ale nie musiała zobaczyć całego rysunku, by wszystko zrozumieć.

Zęby i łuskowana skóra bez wątpienia należały do krokodyla. A krokodyl był zwierzoduchem Pożeracza...

Zza pleców Shane'a wyłoniło się dwóch Zdobywców w pełnych zbrojach. Natychmiast zasalutowali chłopakowi, a Meilin przeniosła spojrzenie na Shane'a na tyle szybko, by zauważyć wyraz jego zwężonych oczu.

– Wróciłem po to, by się upewnić, że nadal przebywasz w swojej celi i że nic ci nie dolega.

Przez głowę Meilin przebiegł milion myśli naraz.

– Shane...? – wyjąkała.

„Niemożliwe – myślała. – Nie może być...”.

Dostrzegła błysk metalu w jasnych włosach Shane'a. Rozpoznała diadem, który widziała na głowie generała Gara. Diadem w kształcie węża połykającego własny ogon.

– Tak. To ja jestem Jaszczurzym Królem – powiedział i pytająco uniosł brew. – Naprawdę aż tak cię to zaskoczyło?

To Shane jest Pożeraczem, pojęła Meilin. Myśl wbiła się w jej umysł.

– Twój rosomak... – Meilin głośno oddychała, próbując zrozumieć. Jeszcze raz spojrzała na widoczny fragment tatuażu, jakby miała nadzieję, że tym razem na jego miejscu zobaczy coś innego. Ale zęby i łuski nadal tam były. Były tam cały czas.

– To ty... wtedy, w Zhong... – Meilin urwała i dopiero po chwili udało jej się opanować głos. – To zawsze byłeś ty. To ty zabiłeś mojego ojca.

Shane tylko pokręcił głową.

– Oszczędź sobie wzburzenia – odparł, opierając się o ścianę celi. – To nie ja byłem pod świątynią Dinesha, nie ja miałem na sobie tę zbroję. To był mój wuj Gar. Już nie żyje. Zginął w Nilo z rąk Zielonych Płaszcy krótko po waszym spotkaniu. Twoja zemsta się dokonała. Przyszedłem, by ci powiedzieć, że wkrótce wyruszamy i mamy dla ciebie miejsce. Jestem pewien, że zechcesz się do nas przyłączyć.

Meilin próbowała poradzić sobie z emocjami, które prawie odbierały jej oddech. Gar nie żył, ale to Shane, prawdziwy Pożeracz, okazał się zdrajcą. Z jakiegoś powodu poczuła się jeszcze gorzej. Shane nigdy nie zamierzał im pomóc.

Co się stało z Abeke?

„Nigdy nie wróciła do Zielonej Przystani” – pomyślała z przerażeniem. Być może nawet zginęła. Na samą myśl o tym, że Shane mógłby zrobić krzywdę jej przyjaciółce, że Abeke mogła... Nagły napływ krwi do mózgu wywołał u Meilin zawrót głowy i przez chwilę cęła wirowała wokół niej. Wraz ze strachem pojawił się jednak gniew i dziewczyna zadrzała na całym ciele. Wrzasnęła wściekle i rzuciła się na Shane'a. Poczuła, jak wszystko wokół niej zwalnia, jak wypełnia ją moc Jhi. Shane uniósł ręce, by się zasłonić, ale jego ruchy były powolne i niezdarne. Meilin zacisnęła dłoń w pięść, minęła gardę jego ramion i trafiła chłopaka prosto w szczękę. Shane w zwolnionym tempie zatoczył się w tył.

– Jhi! – zawołała.

Panda wparła łapy w ziemię, wzięła rozbieg i z impetem skoczyła

na Shane'a.

Wtedy właśnie w mrocznych zakamarkach umysłu Meilin zwinięty spiralnie potwór podniósł swój paskudny łeb. Jej kończyny wypełniło lodowate odrętwienie i dziewczyna z trudem nabrała tchu. Tak powolny przed chwilą świat nagle przyspieszył i rozmazał się w pędzie. Meilin zamrugnęła, starając się za nim nadążyć.

Shane rzucił się w tył i w celi rozległ się ryk. Przed oczami Meilin błysnęło coś zielonobrazowego. W następnej chwili poczuła drżenie posadzki i upadła na kolana. Jhi przerwała atak na Shane'a. Meilin zasłoniła twarz dłonią i cofnęła się niezdarnie. Miała wrażenie, że jej nagle osłabłe kończyny są gdzieś bardzo daleko.

Pomiędzy Meilin a Shane'em pojawił się ogromny słonowodny krokodyl. Każda z jego łap miała grubość pnia drzewa. Meilin jęknęła. Bestia pokazała Jhi otwartą zębatą paszczę i grzmotnęła ogonem o posadzkę. Przedzielone pionowymi źrenicami oczy gada lśniły jakąś dziką energią, zupełnie inną niż ciepłe spojrzenie Jhi.

Panda odsunęła Meilin i dzielnie stanęła pomiędzy dziewczyną a krokodylem.

Shane odgarnął włosy z oczu i westchnął.

– Uśpij pandę – zażądał. – Natychmiast.

Mgła wypełniająca umysł Meilin zgęstniała i dziewczyna zatoczyła się, ścisnęła skronie i bezskutecznie próbowała walczyć z obecnością Gerathon. Przymus jednak cały czas był bardzo silny. Czuła, jak kierowana przez kobrę wyciąga rękę niczym zhongijska kukielka, jak otwiera usta, by przywołać Jhi. Panda opuściła głowę i ukryła twarz.

Meilin wspomniała Abeke. Abeke, która być może znajdowała się w poważnych tarapatach...

Nie. Walcz!

Meilin zdobyła się na ogromny wysiłek – zacisnęła zęby i próbowała wypchnąć z umysłu wolę Gerathon, aż zobaczyła przed oczami gwiazdy. Shane, jedną ręką gładząc łuski krokodyla, uśmiechnął się na widok jej zmagania.

– Abeke miała rację – powiedział. – Rzeczywiście jesteś uparta.

Wspomnienie o Abeke dodało Meilin sił. Dziewczyna zacisnęła szczęki i oparła się mgle grożącej opanowaniem jej całego umysłu.

Nadal wyciągała rękę w stronę Jhi, ale nie nakazała jej zasnąć. Słowa w głowie Meilin domagały się wyzwolenia...

Nie.

Gwiazdy przed jej oczami mocniej zabłyśły i Meilin zmrużyła powieki, gdy światło na chwilę wymazało z otoczenia wszystkie szczegóły.

Nie wiedziała, czy było skutkiem mocy Jhi, choć przypominało świetlne kule, jakie widziała, gdy Jhi pomagała jej na spokojnie podjąć decyzję. Podobne, ale... w jakiś sposób inne. Światło przygasło, aż stało się promieniem w jej polu widzenia, a potem jedynie świetlistym punktem. Zupełnie jakby znalazła się w długim tunelu i patrzyła na coś niemożliwie jasnego i ciepłego. Żółty ślad przebijał szaroniebieską mgłę, podszepty i trującą Żółć. Meilin sięgnęła w stronę światła.

Jasność na chwilę przegnała mgłę. Ale tylko na chwilę.

Meilin zdołała cofnąć rękę, odmawiając uśpienia Jhi, a potem znowu zaatakowała.

Chłopak ze zdumienia wybałuszył oczy i Meilin trafiła go w policzek, ale krokodyl Shane'a uderzył ją ogonem, podciął jej nogi i obalił na ziemię. Shane dobył szabli, po czym sztychem wskazał gardło Meilin. Z jego twarzy zniknęły ślady rozbawienia.

– Przykuć oboje do ściany – rozkazał. Czekaający za nim Zdobywcy natychmiast weszli do celi.

Meilin tylko pokręciła głową, kiedy żołnierze przycisnęli jej rękę do zimnej kamiennej ściany, a potem zakuli nadgarstki w łańcuchy. To był koniec jej buntu. Sploty Gerathon owijały jej myśli, Meilin słyszała w głowie śmiech Wielkiej Kobry. Jhi nieufnie wpatrywała się w krokodyla, a jeden ze Zdobywców zakuł jej łapy w kajdany.

„Biedna dziewczynka – syczała Gerathon w myślach Meilin. – Będę musiała na ciebie uważać”.

Gerathon znów się zaśmiała, ale Meilin zdawało się, że słyszy w jej śmiechu niepewność. W jakiś sposób dziewczynie udało się na chwilę przewyciężyć moc Żółci. Nie na długo, ale jednak.

Shane raz jeszcze spojrzął na Meilin i na powrót uśpił swojego krokodyla. Gad zniknął w błysku światła i pojawił się jako tatuaż na

piersi chłopaka. Shane się skrzywił. Meilin wiedziała, że wstrząsnął nim jej opór, choć zapewne nigdy by się do tego nie przyznał. Gerathon znudziła się już kontrolowaniem Meilin i mgła w jej umyśle ustąpiła, kontury celi się wyostrzyły. Wraz ze wzrokiem powrócił też gniew.

Shane od początku był Pożeraczem. Oszukał nas.

– Dopilnujcie, by jej cela była zamknięta – warknął do Zdobywców Shane, po czym gestem kazał im wyjść.

Meilin udało się odzyskać głos w chwili, gdy Shane opuszczał celę.

– Nie wiem, co zrobiłeś z Abeke – wycedziła. – Ale nie zasługujesz na nią. A jeżeli zrobisz jej krzywdę, dopilnuję, żebyś za to zapłacił.

Shane zawahał się i zatrzymał z jedną nogą na progu celi. Odwrócił się, zacisnął szczęki i na jego twarzy pojawiło się coś, co Meilin była prawie gotowa wziąć za... żal.

Wrażenie trwało zaledwie kilka sekund i minęło tak szybko, że Meilin nie mogła mieć pewności, czy chłopak w ogóle się zatrzymał. Wyszedł z celi, a metaliczny szczęk zamykanych drzwi poniósł się echem.

Meilin została sama, nasłuchiwała niosącego się w ciszy pogłosu i oddalających się korytarzem kroków Zdobywców. Mimo wszystko nie zdołała powstrzymać lekkiego uśmiechu. Jhi spojrzała na nią i zamrugała powiekami.

Gerathon pozwalała dotąd, aby cela była otwarta, ponieważ wiedziała, że Meilin nie zdecydowałaby się na ucieczkę. Teraz jednak drzwi zostały zamknięte, i to Meilin wymusiła tę decyzję. Myśl o tym dodawała jej odwagi, nie pozwalała porzucać nadziei.



5

Starzy przyjaciele

Jak przewidział Olvan, następnego dnia zaczęli przybywać ci ze sprzymierzeńców Zielonych Płaszcy, którzy otrzymali i przyjęli wezwanie. Conor z niecierpliwością patrzył, jak kolejno w małych grupach pojawiali się na horyzoncie i zbliżali do zamku. Wszyscy mieli przed sobą długą, trudną drogę, ale przynajmniej wiedzieli, że odbędą ją w towarzystwie starych przyjaciół.

Jako pierwszy przybył pokryty tatuażami Finn, który pomógł przyjaciołom znaleźć dzika Rumfussa. Finn był szczuplejszy i bardziej powściągliwy niż zwykle. Zachował stoicki spokój przy powitaniu, choć na widok Conora, Abeke i Rollana na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. Jego wielki czarny żbik Donn trzymał się blisko mężczyzny i gardłowo mruczał w drodze do zamku Zielonej Przystani. Conor nie mógł się na niego napatrzeć. Pamiętał, jak wielkie wrażenie zrobił na nich wszystkich Finn, gdy dowiedzieli się, że jego zwierzoduchem jest tak legendarne stworzenie.

– Jak tam życie w Glengavin? – zapytała Abeke w drodze do zamku.

Finn pokręcił głową.

– Do zeszłego tygodnia świetnie – odparł.

– Co się stało? – chciał wiedzieć Conor.

– Szkoda, że spotykamy się w takich okolicznościach. – Głos Finna brzmiał ponuro. – Pamiętacie zapewne naszego przyjaciela lorda MacDonnella, prawda? Jego zamek, jego prawo? Cóż, Zdobywcy wrócili do Trunswicku, tym razem było ich bardzo wielu, i przypuścili

szturm. Lord MacDonnell musiał się wycofać i zostawić zamek w rękach najeźdźców. Dlatego on i jego żołnierze staną po naszej stronie.

Rollan burknął gniewnie.

– Nasz tydzień też nie był słoneczny – powiedział, wskazując na zachmurzone niebo. – Ale i tak wolę być mokry od deszczu niż paść martwy z rąk Zdobywców.

Na myśl o potężnym zamku lorda MacDonnella w posiadaniu Zdobywców Conor poczuł smutek. Wolał wspominać obraz lorda w pełni kontrolującego swoje ziemie. Miał wrażenie, że było to bardzo dawno temu. Zhong upadło całkiem niedawno, a Nilo pozostawało wolne. Zdobywcy od tego czasu nabrali impetu.

Drugim gościem była Kalani, która przybyła prosto z wysp Oceanu. Opończę z wodorostów zastąpiła zwykłym płaszczem, wyglądała na nieco zirytowaną. Conor doszedł do wniosku, że otoczenie Zielonej Przystani w niczym nie przypominało tropikalnego rajy Oceanu. Mimo to dziewczyna powitała Conora ciepło, mamrocząc jedynie coś o niekończącej się mżawce.

– Dziękuję, że przybyłaś, Kalani. – Conor się uśmiechnął. – Dobrze cię widzieć.

– Ciebie też – odparła Kalani. – Całkowite opanowanie Oceanu przez Zdobywców jest już kwestią czasu. Nie zamierzałam na to czekać beczynnienie.

Kalani przywitała się z Abeke, ale kiedy Rollan chciał ją pozdrowić, zacisnęła tylko wargi i odwróciła głowę. Uśmiech Rollana zgasł i chłopak również się odwrócił. Conor po chwili przypomniał sobie, że Kalani nadal uważała Rollana za tapu, zakazanego i niebezpiecznego, i dlatego nie mogła z nim nawet rozmawiać. Wspólna podróż jednak nie zapowiadała się różowo.

Dzień mijał, a Conor zauważył, że Abeke nieustannie wygląda przez okna wychodzące na port. Wiedział, kogo wypatrywała z taką nadzieją. Ale oczekiwani goście nie przybyli.

Pod koniec dnia dołączyła jeszcze Maya ze swoją ognistą salamandrą. Chłód doskwierał jej wyraźnie mniej niż pozostałym. Conor był tak zaskoczony jej widokiem, że roześmiał się na głos.

Maya wyglądała zupełnie inaczej niż po ich ostatnim spotkaniu, kiedy leżała niemal bez życia po uwolnieniu ognistej furii, która spopieliała Zdobywców. Jej rude włosy spłonęły, a na policzku została paskudna blizna. Blizna nie zniknęła, ale włosy Mayi odrosły na tyle, by mogła założyć je za uszy, a na jej twarzy pojawił się zdrowy rumieniec. W jej błyszczących niebieskich oczach można było teraz dostrzec pewien ciężar, niczym wspomnienie bolesnej przeszłości. Czas potrafił jednak leczyć rany i Maya zdołała zagłuszyć przeszłość radością z ponownego spotkania z przyjaciółmi.

Zapisała na ich widok i rzuciła się w objęcia Conora, Abeke i Rollana. Jej ognista salamandra Tini obserwowała wszystko z ramienia dziewczyny, radośnie pulsując jaskrawożółtymi plamkami na skórze.

– Wkrótce przybędzie reszta Zielonych Płaszcz z Eury – powiedziała Maya, kiedy szli już do wielkiej sali na kolację. Krótkie włosy dziewczyny poruszały się przy każdym kroku. – Zamierzają połączyć się z siłami Olvana. – Maya zerknęła na Conora i uspokajająco pokiwała głową. – Ja pójdę z waszym patrolem. W Stetriolu nie będziecie raczej potrzebowali ognia, ale przyjazna twarz na pewno wam się przyda – urwała i z miłością spojrzała na swojego zwierzoducha. – A nikt nie ma bardziej przyjaznych twarzy od naszych, prawda, Tini?

Wszyscy się roześmiali, a serce Conora urosło na widok dawnej zażyłości między Mayą a Tini. Bardzo, bardzo się cieszył, że wróciła.

Rozmowy przy kolacji były ciche. Wiszące w powietrzu napięcie dałoby się kroić nożem.

– Na Oceanie pojawił się statek z kolejnymi Zielonymi Płaszczami. Dołączą do Olvana w Stetriolu. – Kalani potarła tatuaż delfina mieniący się wśród innych rysunków na ramionach. Conor wiedział, że dziewczyna nie może przyzwać swojego morskiego towarzysza na lądzie, i zrobiło mu się jej żal. Kalani niepewnie rozejrzała się wśród gości. – Czy ktoś wie, jak dotrzeć do więzienia Kovo? Albo chociaż do serca Erdas?

Olvan wyglądał na zmieszanego jej pytaniem, ale uniósł podbródek stanowczym ruchem.

– O położeniu więzienia Kovo krąży wiele plotek. Starożytne przekazy o pierwszej wojnie mówią o łańcuchu górskim w Stetriolu, w którego pobliżu ma jakoby znajdować się formacja zwana Szepcząca Skałą. Powiadają, że to Tellun uwięził tam Kovo. Wizje Conora o czerwonej skale wydają się potwierdzać tę teorię. To dobre miejsce na rozpoczęcie poszukiwań.

– Mamy kilka starych map – odezwał się czyjś głos z końca stołu. Siedział tam jeden z Zielonych Płaszczy, mężczyzna o imieniu Dorian. Conor nie pamiętał, by wcześniej bywał w zamku. Dorian był nieprzyjemnie bladej, a ciemnoblonde włosy nosił związane na karku w krótki kucyk. Zaciskał surowo wąskie wargi.

Dorian rozłożył na stole kilka wyblakłych i pomiętych ze starości pergaminów, demonstrując je zebrany.

– Te mapy istnieją od wielu pokoleń. Odnaleziono je w starożytnych tekstach w pewnej bibliotece – powiedział i wskazał widoczną na każdym z pergaminów masę lądową, której próżno byłoby szukać na jakiegokolwiek z aktualnych map. – Oto Stetriol.

Ani Kalani, ani Finn nie wyglądali na uspokojonych. Mężczyzna wlepił wzrok w Doriana.

– To wszystko, co posiadamy? Wizje, pogłoski i mapy sprzed setek lat? Świat bardzo się zmienił przez ten czas, a my nie mamy nawet wiarygodnych informacji. – Finn westchnął i potarł dłońmi twarz. – Nie próbuję cię urazić, Conor – dodał. – Wiem, że twoje sny są dla nas bezcenne, ale wybieramy się prosto w ciemność. W samo jądro ciemności.

Conor zauważył, że Abeke zadygotała. Kiedy dostrzegła jego spojrzenie, odwróciła głowę i sięgnęła po kromkę chleba. Rozerwała ją na pół z trzaskiem pękającej skórki.

– Będziemy przygotowani – powiedziała, siląc się na optymizm. – Weźmiemy ze sobą dużo wody i prowiantu.

Kalani zmarszczyła brwi i mocniej potarła tatuaż. Conor zastanawiał się, czy w Stetriolu jest dobry dostęp do wody. Widok przyjaciół przypomniawsł Conorowi sen, w którym wpatrywał się w tatuaż Briggana tak długo, aż całkiem przestał go widzieć. Być może Briggan nie jest ze mną na zawsze... Na samą tę myśl poczuł

ukłucie bólu i głębiej zanurzył palce w sierści wilka.

– Czy wiemy coś na temat portów w Stetriolu? Albo ilu ludzi nadal tam mieszka? – zapytała Kalani.

– O Stetriolu wiemy bardzo mało – odparł Olvan. Nie była to odpowiedź, jaką chcieli usłyszeć zebrani. Olvan zmarszczył krzaczaste brwi. – Abeke ma rację. Przygotujemy się najlepiej, jak potrafimy.

Conor głośno przełknął ślinę. Wokół niego zasiadali najlepsi z Zielonych Płaszcz z całego świata, ale żaden do końca nie wiedział, jak ma przebiegać ich misja. Zamierzali pożeglować w nieznane, ku zapomnianym, nietkniętym od stuleci lądom. Briggan, Jhi, Essix i Uraza zginęli właśnie podczas wyprawy do Stetriolu. Co czekało tam na nich tym razem?

– Wysyłamy Czworo Poległych do Stetriolu na ślepo – powiedział Finn. – I armię Zielonych Płaszcz, którzy dla odwrócenia uwagi Zdobywców mają podjąć z nimi walkę... – Wlepił wzrok w Olvana, a w jego oczach pojawiła się rozpacz. – To samobójcza misja.

Conor poczuł, jak udziela mu się przyczajone w wielkiej sali wrażenie grozy. On sam, Rollan i Abeke wpatrywali się w Olvana w oczekiwaniu, że zaprzeczy. Ale Olvan nie zaprzeczał.

– Wyruszamy jutro o świcie. – Głos starszego Zielonych Płaszcz był bardzo cichy.

Conor zaczynał rozumieć, że ta wyprawa miała być dla nich wszystkich ostatnią. Jutro mieli opuścić Zieloną Przystań i nie było żadnej gwarancji, że powrócą.

Zapadła głęboka cisza. Finn opuścił głowę i położył dłoń na blacie stołu.

– Jestem gotów – powiedział.

– Ja też – dodała Maya.

– I ja – odezwali się jednocześnie Rollan i Kalani. Spojrzeli po sobie z zaskoczeniem i dopiero po chwili przyszło im do głowy, że zgodnie z prawem tapu powinni się wzajemnie ignorować. Kalani szybko odwróciła wzrok.

Conor oznajmił gotowość do wyprawy, a potem to samo zrobili kolejno wszyscy zebrani. Byli skłonni poświęcić życie dla sprawy. Conor rozejrzał się po sali, by zapamiętać tę chwilę i twarze ludzi,

z którymi ją dzielił.

W końcu Rollan porwał ze stołu bułkę i wgryzł się w nią z determinacją.

– Lepiej najedzmy się na zapas – powiedział. – Czeka nas długa i trudna droga.



6

Dorian

Podróż do Stetriolu rozpoczęła się wśród mgły i mżawki. Jako pierwsza wyruszyła mniejsza z dwóch grup Zielonych Płaszcy. Abeke, Conor i Rollan dosiadali swoich koni, Uraza szła obok wierzchowca Abeke, a Briggan truchtał przy Conorze. Essix szybowiała ponad nimi i wypatrywała portu, gdzie miała czekać na nich „Duma Telluna”. Końskie zady były dodatkowo obciążone workami z prowiantem. Za trojgiem dzieci jechały Maya oraz Kalani. Finn wysforował się na czoło pochodu i teraz cicho rozmawiał z mężczyzną o imieniu Dorian. To właśnie on otrzymał zadanie poprowadzenia wyprawy. Dorian wskazywał coś na jednej ze swoich starożytnych map. Na jego ramieniu przysiadł zwierzoduch – wielkooki puchacz.

– Nie jestem wcale pewien, czy ten człowiek prowadzi nas we właściwym kierunku – mruknął Rollan, wbijając w Dorianą niechętnie spojrzenie. – Poza tym co to ma być? Sowa? Zamierza pohukiwaniem odstraszyć Zdobywców czy co?

– To on przywiózł mapy – odparł Conor, który najwyraźniej starał się zachować rozsądek.

Abeke domyślała się, dlaczego Rollan był zniecierpliwiony. Dorian zbudził ich wszystkich tego ranka waleniem w drzwi i pokrzykiwaniem, niczym ojciec ganiący rozespiane dzieci. Teraz z kolei pogalopował przodem, jakby to on był przywódcą, a Tarik nigdy nie istniał.

Rollan parsknął. Ani ten mężczyzna, ani jego mapy nie zrobiły na nim dobrego wrażenia.

– Nie usypiaj Briggana, Conor. – Gdy to mówił, sprawdził, czy talizman Koralowej Ośmiornicy wisi bezpiecznie na szyi. – Wolelibyśmy nie musieć codziennie ratować cię przed twoimi snami.

Conor rzucił mu spojrzenie pełne poczucia winy, po czym zerknął na Abeke.

– Masz Granitowego Barana? – upewnił się.

Abeke skinęła głową i pokazała mu naszyjnik, na którym zawiesiła talizman. Dla pewności mocno pociągnęła za rzemień.

– Możesz sam go nieść, jeśli chcesz – powiedziała.

Conor pokręcił głową.

– Wolałbym nie.

Abeke uśmiechnęła się lekko. Mimo że minęło już sporo czasu, Conor nadal niechętnie brał na siebie odpowiedzialność za talizmany. Przyglądała mu się przez chwilę, kiedy chłopak skupił uwagę na drodze. Wyglądał całkiem inaczej niż na początku ich wspólnych przygód. Urósł i zupełnie utracił dziecięcą pulchność. Nawet wiecznie żartujący ze wszystkiego Rollan zmienił się od czasu śmierci Tarika i przybrania zielonego płaszcza. Wydawał się bardziej skupiony i poważniejszy. Abeke była zaskoczona, jak bardzo wszyscy zdążyli się zmienić.

Myślami była przy ojcu i siostrze, zastanawiała się, czy ich wieś w Nilo naprawdę znalazła się pod śniegiem. Uraza zwróciła na nią fioletowe oczy, jakby potrafiła odczytać myśli dziewczyny. Abeke tylko się uśmiechnęła.

– Poradzimy sobie – powiedziała. – Nie potrzebuję ich. – Odwróciła się, zanim Uraza zdążyła rozpoznać kłamstwo. I zanim mogłaby dojrzeć, jak bardzo Abeke boi się utraty lamparcicy.

Kiedy w końcu dotarli do zacumowanej „Dumy Telluna”, wyglądali jak stado przemoczonych szurów w zielonych płaszczech. Kapitan statku czekał na przystani, gdzie gromko pokrzykiwał na załogę zajętą załadunkiem skrzyń i beczek.

Kiedy Finn i Dorian podeszli bliżej, mężczyzna z ponurą miną wskazał wodę.

– Morze dziś ciemne i niespokojne – powiedział. – Będzie trochę rzucać. – Teraz z kolei zwrócił ich uwagę na napięte liny biegnące od

dziobu okrętu aż pod wodę. – No i wieloryby... chyba są chore.

– Ja się tym zajmę – powiedziała Kalani, zrzucając płaszcz z prawego ramienia i tatuażu delfina.

Skrzywiła się i na chwilę wokół niej błysnęło światło, po czym z wody dobiegł charakterystyczny zaśpiew delfina. Kalani nachyliła się nad brzegiem pomostu. Abeke nie znała się na morskich stworzeniach, ale wyraźnie widziała, że delfin nie był zadowolony z pobytu w lodowatym, nieznanym oceanie. Kalani zmarszczyła brwi ze zmartwienia, a Abeke ścisnęło się serce.

– Sprawdź, jak się mają wieloryby – zawołała do delfina Kalani. – Tylko ostrożnie.

Delfin wykonał gest do złudzenia przypominający kiwanie głową, po czym zanurkował w fale. Kilka kolejnych minut wypełniło oczekiwanie.

Potem delfin wystrzelił nagle nad powierzchnię czarnej wody i wydał dziwny, niezdrowy odgłos. Kalani głośno nabrała powietrza, po czym szybko wyciągnęła rękę.

– Wracaj! – powiedziała.

Delfin chwilę jeszcze unosił się na boku na falach, zaraz jednak zniknął w błysku światła i wrócił na ramię Kalani. Dziewczyna zachwiała się i Conor razem z Rollanem musieli ją przytrzymać, by nie upadła. Na sam ten widok Abeke poczuła mdłości. Nie chciała nawet wyobrażać sobie Urazy w podobnej agonii.

– Wzburzona woda przyniosła ławice maleńkich jadowitych ryb. – Kalani zwróciła się do kapitana. – To przez nie wieloryby chorują. Musimy natychmiast odpłynąć. Długo tego nie wytrzymają.

– Czy Katoa czuje się dobrze? – zapytała Abeke.

Kalani pokiwała głową, choć usta miała zaciśnięte.

– Jest bardzo wrażliwa na warunki w wodzie, nawet bardziej od wielorybów – westchnęła. – Ta w Oceanie również jest niezdrowa, więc od wielu dni nie wypuszczałam jej do morza. Nie jest szczęśliwa.

Maya poklepała Kalani po ramieniu.

– Dzięki za ostrzeżenie – powiedziała. – Musimy już ruszać w rejs.

– Słyszeliście? – warknął na załogę kapitan, czym wzbudził na pokładzie gorączkową krzątaninę. – Z życiem!

Abeke wraz z pozostałymi weszła po trapie na pokład, starając się nie oglądać na czarną wodę.



7

Zakłócenia

Na otwartym morzu kolor wody stał się jaśniejszy, ale powietrze nadal wydawało się nieprzyjemnie ciężkie. Abeke wiedziała, że odnosili takie wrażenie, ponieważ wszyscy odczuwali pewien niepokój. Uraza nieustannie trzepała ogonem i to nie tylko dlatego, że znajdowała się na statku – najbardziej znieawidzonym przez kocicę środka lokomocji. Wszystkie pozostałe zwierzoduchy również były wyraźnie niespokojne.

– Donn! – zawołał Finn, goniąc swojego czarnego żbika po pokładzie.

Abeke i pozostali słuchali właśnie Doriana, który tłumaczył im, jak używać okrętowych dział. Tuż przed żbikiem czmychała Tini, ognista salamandra Mayi. Za każdym razem, gdy kocur próbował dosięgnąć jej pazurami, Tini wydawała z siebie pełen oburzenia skrzek. Za Finnem z kolei biegła Maya, z włosami w nieładzie, jakby dopiero co obudziła się z drzemki.

Tini uciekła na koniec pokładu, a następnie odwróciła się i zasyczała na żbika. Maya zdołała dopaść zwierzoduchów w samą porę.

– Spać, już! – krzyknęła, a Tini ochoczo usłuchała.

– Przepraszam za to – wydyszał Finn, po czym wlepił oskarżycielskie spojrzenie w czarnego kocura.

Donn nie pozostał mu dłużny. Abeke, Conor i Rollan stali obok dział, które wcześniej oglądali, i Finn musiał na ich oczach wygładzić ubranie i oddalić się w taki sposób, by zachować odrobinę

godności.

Rollan uniósł brew.

– Chciałbym jedynie zauważyć, że Essix zachowuje się wzorowo – powiedział, patrząc w niebo.

– Bo ma okazję polatać – odrzekł Conor, zmuszony trzymać Briggana w stanie uśpienia przez większą część podróży.

– Hej, Essix też wcale się tak świetnie nie bawi – odparował Rollan. Sokolica kołowała w górze i skrzeczała niespokojnie. – Uważa, że ryby dziwnie smakują.

– No dobrze – przerwał Dorian, wskazując działo. – Proszę wszystkich o uwagę.

Podczas gdy Dorian wyjaśniał, jak załadować proch do dział i zapalić lont, Rollan patrzył na niego nieprzyjaźnie. Abeke zacisnęła wargi i pokręciła głową, co miało stanowić niemą prośbę, by nie lekceważył nowego przywódcy. Rollan zachował milczenie, ale nie zmienił nieprzyjemnego wyrazu twarzy.

W czasie żeglugi przez wąskie morze, które oddzielało Eurę od Nilo, podróżni widzieli wiele niepokojących rzeczy. Na żyznym niegdyś południu Eury ziemia była spalona i sucha, poprzecinana ogromnymi pęknięciami. Tylko tyle pozostawili po sobie Zdobywcy. Zgromadzeni na brzegu bezradni chłopcy przyglądali się mijającemu ich okrętowi. Abeke nie wiedziała, czy mają nadzieję, że jeden ze statków przyniesie im ocalenie, czy też chcą odpłynąć gdzieś, gdzie będą w końcu bezpieczni. Dalej na wschód mijali całe opustoszałe miasta, nad którymi powiewały sztandary Zdobywców.

– Musimy zboczyć z zaplanowanej drogi – oznajmił pewnego ranka Dorian, podnosząc wzrok znad map. – Zdobywcy zajęli ważną dla handlu cieśninę pomiędzy Nilo a Eurą.

– Tarik nigdy nie wyruszyłby z nami w taką podróż, gdyby nie dowiedział się wszystkiego na temat trasy – wymamrotał pod nosem Rollan.

Abeke przewróciła oczami. Gołąb pocztowy przyniósł wieść o zajęciu cieśniny dopiero tego ranka.

Z trudem znosiła myśl o zajętej przez Zdobywców ojczyźnie, o zdeptanych buciorami i wypalonych trawach i krzewach

pieprzowca. Antylopy uciekną z dala od walk. Czy lwy i hieny poszukają pożywienia w wioskach? Co będą jedli wieśniacy? Co zrobią z nimi Zdobywcy?

Tego popołudnia w celu uzupełnienia zapasów zatrzymali się w Balanharze, portowym mieście u wylotu wąskiego przesmyku między Nilo a Zhong.

Był to błąd.

– Patrz – mruknął Conor do Abeke, kiedy w ślad za Mayą i Rollanem szli wąskimi zaułkami portu. Wszyscy ostrożnie balansowali niesionymi na głowach baryłkami z wodą. Kalani została na pokładzie, by pomóc załodze. – Miasto zaatakowali Zdobywcy.

Wewnętrzna część portowego miasta zachowała dawny urok i na otwartych targowiskach wciąż stały kosze i worki pełne kolorowych przypraw. Ich bogata, budząca apetyt woń skojarzyła się Abeke z domem. Zatłoczone drewniane wiaty były obwieszane paciorkami z jasnego szkła odbijającego promienie słońca. Conor miał jednak rację. Piękne niegdyś domy zamieniły się w żalosne rudery z popękanych kamieni i resztek drewna. Również port został niemal doszczętnie spalony, a dwa drewniane pomosty zmyło morze.

W zaułkach roіło się od żebraków wyciągających rękę po jałmużnę. Podczas krótkiego postoju w mieście widzieli na ulicach kilka procesji ku czci zmarłych. Żałobnicy nieśli ciała na złowróźbnych, nakrytych białymi płachtami katafalkach.

Abeke odwróciła wzrok, bo nie chciała patrzeć na kolejny kondukt pogrzebowy.

– Wszystko to nie mogło się stać w ciągu zaledwie tygodnia – szepnęła Conorowi Abeke.

Chłopak schylił się i podniósł błyszczący kawałek kafla, który niegdyś ozdobił ścianę domu. Ze smutkiem przyglądał mu się w świetle słońca.

– Zdobywcy działają szybko – powiedział i ostrożnie schował kafelek do kieszeni, jakby chciał dobrze zapamiętać, jaki jest cel ich misji.

Maya rzuciła im spojrzenie przez ramię. Jej salamandra kryła się za zasłoną rudych włosów dziewczyny.

– Przed chwilą podsłuchałam przechodnia. Balanhara była oblegana dwukrotnie w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Zdobywcy ostatecznie opuścili miasto, ale pozostawili za sobą szlak zniszczenia. Ogromne połacie kraju zamienili w zgliszcza – urwała, ze smutkiem przyglądała się żebrakom. – Było wiele ofiar.

Mijali kolejne domy i Abeke zauważyła, że na drzwiach wielu z nich wiszą talizmany zrobione z pąkli, połamanych glinianych garnków i paciorków. Wszystkie przypominały prawdziwe, jak Korralowa Ośmiornica, Łupkowy Słoń, Marmurowy Łabędź i Srebrny Wilk. Każdy z tych ubogich talizmanów był cichą prośbą o pomoc Wielkich Bestii. Abeke ścisnęło się serce.

– Musimy im jakoś pomóc – powiedziała, choć sama nie wiedziała, co mogłaby zrobić. Przyszło jej do głowy, że być może za wszystkimi nieszczęściami stoi uwolniony z więzienia Kovo, że wyruszyli za późno i ich misja jest daremna. Na samą myśl o tym przebiegł ją dreszcz.

Rollan zatrzymał się na skraju niewielkiego rynku zastawionego wozami z jedzeniem. Wyglądało na to, że zazwyczaj plac był pełen kupców, teraz jednak pozostały jedynie nieliczne kramy sprzedające głównie mało dorodne ziemniaki i inne bulwy, które przetrwały najazdy Zdobywców. Na innych stoiskach sprzedawano zepsute, oblepione muchami mięso. Abeke domyśliła się, że pochodziło od padłego bydła uśmierconego podczas oblężenia. Zmarszczyła nos z powodu mdlącego odoru i z obrzydzeniem pomyślała o świecie, w jakim się znalazła, o świecie, w którym ludzie zmuszeni byli jeść podobne rzeczy.

Jedyny wóz sprzedający świeże produkty stał na przeciwległym krańcu rynku. Abeke zaburczało w brzuchu. Podobnie jak inni, nie zjadła rano śniadania, bo wolała pomóc przy załadunku zapasów, a teraz słońce stało już wysoko na niebie. Dołączyła do Rollana przy straganie, gdzie sprzedawca smażył na żelaznej patelni złociste pierożki z mięsem.

– Weźmy też dla pozostałych na statku – powiedział Conor, gdy Rollan wysupłał sakiewkę.

– Nie martw się – odparł Rollan, płacąc. – Obiecuję, że sam

wszystkich nie zjem.

Sprzedawca zapakował im pierożki i ruszyli w dalszą drogę. Abeke z entuzjazmem ugryzła pierożek, który okazał się pyszny. Tłusty sok pociekł jej po podbródku, a język zapiekł od ostrych przypraw. Dziewczyna wytarła usta rękawem. Conor właśnie unosił do ust ostatni kęs, a Rollan zdążył uporać się z pierwszym pierożkiem i wyciągał już rękę po drugi.

Jedli i szli, a Abeke zdawało się, że zauważyła podążającą za nimi mewę. Lecący ich śladem ptak przefruwał z dachu na dach, ale czmychał za każdym razem, kiedy Abeke próbowała mu się przyjrzeć. Nie poświęciła jednak miewie wiele uwagi. Byli przecież w mieście portowym, blisko morza. Ptak musiał być równie głodny co ona.

Skęcili w brudny zaułek. To, co tam ujrzeli, sprawiło, że stanęli jak wryci.

Miejsce było pełne żebrzących dzieci. Szare łachmany ledwo zakrywały ich wychudzone ręce i nogi. W pierwszej chwili widok obcych wzbudził w nich wyraźny lęk, ale zaraz zauważyły torby pełne jedzenia.

Podczas gdy Abeke patrzyła na dzieci, jej apetyt gdzieś zniknął. Były młodsze, niektóre znacznie młodsze od nich. Maya przełknęła ślinę.

– To sieroty – powiedziała.

Dzieci nie śmiały wykonać najmniejszego ruchu. Rollan jako pierwszy przełamał milczenie, nachylając się nad małą dziewczynką. Dziecko odsunęło się trwożliwie.

– Już dobrze – mruknął Rollan. – Pamiętam, jak to jest żyć na ulicy. – Sięgnął do torby i wydobyl z niej pierożek, który zaraz podał dziewczynce. – Założę się, że jesteś głodna.

Dziewczynka wlepiła w niego dzikie spojrzenie i zamrugła na widok parującego jeszcze jedzenia. Wyciągnęła rękę i z wahaniem przyjęła pierożek. Pożarła go w jednej chwili, na oczach wszystkich, jakby od wielu dni nie miała w ustach prawdziwego pożywienia.

Pozostałe dzieci zaczęły podchodzić bliżej. Conor zerknął na Abeke.

– Dajmy im nasze torby – powiedział cicho. – Kupimy sobie

więcej. – Przykucnął obok Rollana i zaczął rozdawać pierożki.

Rollan spojrział na niego z wdzięcznością. Abeke i Maya również zajęły się rozdawaniem jedzenia.

Na ten widok nawet bardziej przestraszone dzieci ruszyły naprzód jak fala i wyciągały ręce w ich stronę. Milczenie zastąpiły śmiechy i okrzyki. Abeke nie rozumiała, co mówią, ale ich desperacja była oczywista. Rozdawała pierożki najszybciej, jak mogła, napełniając puste dłonie i brzuchy. Wkrótce tłum zgęstniał. Zebrzące na ulicy dzieci musiały poczuć, co się dzieje. Wlały się do zaułka i odcięły przybyszom drogę wyjścia.

– Nie ma więcej – powiedział Conor i podniósł opróżnioną torbę. Ale dzieci nie zauważyły jego gestu, albo były zbyt głodne i zmęczone, by zwrócić na niego uwagę.

Mały chłopiec pokazał palcem tatuaż na ramieniu Abeke. Spojrział na dziewczynę i oczy mu się rozszerzyły.

– Uraza – wyszeptał.

Abeke szybko pokręciła głową, nie chciała ściągać na siebie uwagi, ale chłopiec odwrócił się już w stronę ulicy.

– Czworo Poległych jest tutaj! – zawołał, gorączkowo wskazując Abeke.

Tłum przyjął i poniósł dalej jego słowa.

– Powinniśmy już iść – powiedział Conor.

Zaczęli przepychać się przez zatłoczony zaułek. Widok tak wielu wygłodzonych twarzy łamał Abeke serce. Czy tak będzie wyglądać świat, jeśli ich misja zakończy się niepowodzeniem? Co będzie, jeżeli Zdobywcy wygrają? Myśli te nie dawały jej spokoju, nawet kiedy wydostali się już z zaułka i ruszyli w stronę portu. Za nimi rósł szereg żebraków, z których wielu wznosiło radosne okrzyki.

– Czworo Poległych przybyło nas ocalić!

– Ściągnęliśmy na siebie zbyt wiele uwagi – powiedziała Maya przez zaciśnięte zęby. Szli zwawo, starając się zgubić podążający za nimi tłum. Mimo to Abeke nie zauważyła, by Maya żałowała tego, co zrobili.

Im bardziej zagłębiali się w labirynt ulic, tym bardziej gęstniał tłum ciągnący się za nimi. Abeke była przekonana, że większość

żebraków nie ma pojęcia, na czyją cześć wiwatują. Że przyciągnęły ich zamieszanie i ekscytacja, błogosławiona odmiana od mizernego życia na ulicy.

Skrzywiła się, kiedy ktoś mocno szturchnął ją w ramię. Otaczało ich morze ludzkich twarzy, a nad głowami tłumu widać było skrawek zabudowań portu. Tłum był już bardzo gęsty. Abeke poczuła, jak jej serce przyspiesza, i zmusiła się do opanowania narastającej paniki.

Coś mignęło jej w polu widzenia.

Strzała ugodziła mężczyznę stojącego najbliżej niej prosto w ramię i wyrwała z jego ust krzyk. Siła uderzenia rzuciła nim w tył.

Tłum momentalnie pograżył się w chaosie.

Abeke upuściła baryłkę z wodą, która pękła, a jej cenna zawartość z chlupotem rozlała się na ziemię. Maya ukucnęła.

– Zostawcie wodę! – wysyczał Conor.

Złapał Abeke za nadgarstek i przyciągnął do siebie Rollana, porzucając pozostałe baryłki.

Ludzie wokół nich rzucili się do panicznej ucieczki, tłum rozpadł się na kolorowe, rozmazane w biegu grupki. Kurz wzbity z ziemi prawie całkiem oślepił Abeke.

Przed chwilą ktoś próbował ją zabić.

Przypomniała sobie mewę podążającą ich śladem. Może był to zwierzoduch Zdobywcy? W końcu niedawno przeszli przez miasto.

Nie wiadomo skąd świsnęła druga strzała i trafiła stojącą obok kobietę w nogę.

– Biegiem! – zawołał Conor i wskazał wyrwę w tłumie spanikowanych mieszczan.

Zanurkował między ludzi, ciągnąc Abeke za sobą. Pozostali ruszyli za nim. Ich uszy wypełniały krzyki przerażenia.

– Ktoś strzela z dachów! – krzyknął przez ramię Rollan i schylił głowę niżej.

Abeke poszła w jego ślady, by w chaosie zniknąć z oczu skrytobójczych łuczników. Z trudem stłumiła impuls, by przywołać Urazę – w tej chwili zwierzoduchy zwracałyby jeszcze większą uwagę. Zaciśnęła zęby i dalej przedzierała się przez tłum. Zdawało jej się, że w tłoku zauważyła krew płynącą z czyjejs rany, ale nie zdążyła się

przyjrzeć.

Chcieli tylko nakarmić głodne dzieci. Jak to się stało, że sytuacja aż tak wymknęła się spod kontroli?

Kiedy całą czwórką dotarli do portu, napastnicy zniknęli. Wszyscy ciężko dyszeli. Maya pobiegła przodem, by dać znać załodze, że dotarli na nabrzeże. Rollan zatrzymał się i oparł dłonie na kolanach.

– No cóż, warto wiedzieć, że dobre uczynki są nagradzane – mruknął do Conora.

– Zdobywcy na nas polują – odparła Abeke, próbując złapać oddech. – Widziałam mewę lecącą za nami. Musimy się stąd wynosić, zanim znowu nas dogonią. Nie mamy wiele czasu.

Conor i Rollan w milczeniu skinęli głowami. Pospiesznie wrócili na pokład „Dumy Telluna”, gdzie czekał już zniecierpliwiony Finn wraz z Kalani. Dziewczyna natychmiast do nich podbiegła.

– Nic wam nie jest? – zapytała. – Widzieliśmy zamieszanie na ulicach.

– Wszystko w porządku – odparł Conor, choć wyraz jego twarzy mówił co innego.

Finn szybko zaprowadził ich pod pokład. W pośpiechu Abeke prawie spadła ze schodni.

W ładowni czekał na nich Dorian. Kiedy weszli, podniósł się znad swoich map, spojrzał na nich i zmarszczył brwi. W półmroku Abeke wzięła go za Tarika i znowu poczuła ból po stracie przyjaciela.

– Co się tam wydarzyło? – zapytał Dorian. Jego puchacz przysiadł na stole, również obserwował dzieci przeszywającym spojrzeniem.

– Zaatakowali nas Zdobywcy, kiedy przez przypadek ściągnęliśmy na siebie uwagę tłumu – odparł Conor.

Na jego czole perlił się pot, wyglądał na winowajcę. Pokład pod ich stopami poruszył się. „Duma Telluna” wychodziła z portu.

– A co takiego zrobiliście, że zgromadziliście taki tłum?

Rollan zacisnął szczęki.

– Przechodziliśmy wąskim zaułkiem pełnym dzieci, którym burze odebrały rodziców. Zatrzymałem się, by dać pierożek dziewczynce.

Finn ze współczuciem pokręcił głową, ale spojrzenie Doriana pozostało surowe.

– Miałeś dobre intencje – przyznał Dorian. – Ale to nie pora na dobroczynność.

Rollan przewrócił oczami. Wyglądał tak, jakby ledwo znosił obecność Doriana.

– Daj spokój. Przecież wszyscy żyjemy i mamy się dobrze, prawda?

Dorian zacisnął wargi.

– Musimy zachować dyskrecję, a wy ściągacie na siebie uwagę. – Mężczyzna ściszył głos i spojrzał na Conora, który pochylił głowę. – Pamiętajcie, że los Erdas spoczywa w naszych rękach. Nie możemy pozwolić, by drobne akty dobroci odwracały naszą uwagę od misji.

Rollan nie zdołał w porę powściągnąć języka.

– Nie obwiniaj Conora. To był mój pomysł, nie jego – warknął, patrząc na Doriana nieprzyjaźnie.

– Dobrze. Obarczam cię odpowiedzialnością za narażenie życia przyjaciół oraz nas wszystkich.

– Skoro nie możemy pozwolić sobie na dobroć wobec potrzebujących, to jaki jest sens ratowania Erdas?

Dorian znowu zmarszczył brwi.

– Twoje czyny przyciągnęły uwagę Zdobywców. Czy tego właśnie chcesz?

– Tarik byłby ze mnie dumny, ale już go z nami nie ma. Jesteś za to ty, ledwo dorastający do jego roli.

Dorian wyglądał tak, jakby Rollan go uderzył. Po sekundzie przybrał zwykły, surowy wyraz twarzy, ale nawet chłopak zauważył, że trafił w czuły punkt. Skrzyżował ramiona na piersi i spuścił wzrok.

Zapadła niezręczna cisza. Abeke starała się znaleźć na twarzy Doriana oznaki wrażliwości, którą okazał, ale jego oczy były równie nieustępliwe co żółte oczy puchacza.

Zrobiło jej się go żal. Musiało mu być trudno zająć miejsce Tarika, zostać nowym członkiem grupy, która dzieliła tak wiele trudów. Dobrze pamiętała, jakie to uczucie.

– Balanhara była naszym ostatnim postojem – powiedział zimno Dorian, jasno dając do zrozumienia, że poprzednią rozmowę uważa za zakończoną. – Nie będzie już przerw w podróży. – Odwrócił się

i ruszył śladem Finna w stronę schodni, ale zatrzymał się i spojrzał przez ramię na grupę przyjaciół. – Tarik i ja przystaliśmy do Zielonych Płaszcz w tym samym czasie – powiedział. – Trenowaliśmy razem. Dlatego nie mów mi rzeczy, o których dobrze wiem.

Abeke odprowadziła Doriana wzrokiem. Po jego wyjściu przez dłuższą chwilę panowała cisza.

Rollan powoli wypuścił powietrze i bezradnie zgarbił ramiona.

– Wiem, wiem. Nie powinienem był tego mówić – wymamrotał.

Abeke podeszła do niego i poklepała go po ramieniu.

– Cieszę się, że pomogliśmy tym dzieciom – powiedziała. – Nawet jeżeli przysporzyło nam to kłopotów. Przynajmniej się najadły.

Maya i Conor pokiwali głowami. Rollan nadal wyglądał na nieszczęśliwego, ale nieco się odprężył i posłał przyjaciołom słaby uśmiech.

Kiedy wrócili na pokład, by popatrzeć, jak Balanhara maleje na horyzoncie, Abeke wróciła myślami do mewy, którą widziała chwilę przed atakiem.

„Może to zbieg okoliczności” – pomyślała.



8

Bitwa morska

Kiedy następnego ranka Rollan wyszedł na pokład „Dumy Telluna”, ocean był niespokojny i czarny. Zupełnie czarny.

„To nie jest normalny kolor morza” – pomyślał. Skrzywił się i ciaśniej owinął płaszczem, chroniąc się od wiatru. Z wyjątkiem wachty na rejach reszta załogi nadal spała pod pokładem. Rollan głęboko wciągnął powietrze.

Jego gniew i poczucie winy związane z wczorajszymi wypadkami stopniowo wyparowały, zastąpione niechętnym zrozumieniem. Dorian miał oczywiście rację, tylko Rollan nie chciał tego przyznać. Postanowił, że przy najbliższej okazji przeprosi go za swoje słowa.

Essix szybowiała gdzieś wysoko i Rollan obrócił twarz ku niebu, by ją odszukać, ale zobaczył jedynie postrzępione tumany chmur. Wrażenie było takie, jakby coś wyssało ze świata wszelkie kolory. Nawet wieloryby holujące „Dumę Telluna” wydawały się niespokojne, kiedy wydmuchiwały w powietrze ogromne pióropusze wodnego pyłu. Rollan ogarnął złowrogą wodę nieprzyjaznym spojrzeniem, po czym popatrzył w stronę horyzontu.

Dopiero po chwili dotarło do niego, że poza nim na pokładzie stoi jeszcze jakaś postać w zielonym płaszczu. Była to Kalani, która na widok Rollana szybko odwróciła wzrok w stronę dziobu okrętu.

– Dzień dobry – powiedział Rollan, podchodząc do niej. Znowu wbił spojrzenie w niebo. – Albo i niedobry. Co tu robisz tak wcześnie rano?

Kalani przechyliła się przez reling i gniewnie opuściła kąciki ust.

Rollan westchnął.

– Słuchaj, wiem, że oficjalnie jestem dla twojego ludu gorszy od trucizny, ale jeżeli podczas tej misji nie będziemy mogli nawet rozmawiać, wpakujemy się w kłopoty.

Wzrok Kalani pozostał skupiony na powierzchni morza i Rollan zrozumiał, że dziewczyna wypatruje w wodzie swojego delfina. Może jeszcze nie podjęła decyzji, czy zamierza przestać traktować go jak powietrze. Kiedy się nie odezwała, Rollan pokręcił głową.

– W porządku – powiedział. – Zrozumiałem. Ale, Kalani... To może być nasza ostatnia wspólna podróż. Nie wiem nawet, czy wszyscy z niej powrócimy – obniżył głos. – A jeżeli nie wrócimy... czy naprawdę chcesz w taki sposób spędzić nasze ostatnie dni?

Kalani w końcu oderwała wzrok od morza i spojrzała na Rollana. Badawczo przyglądała się jego twarzy. Wyraźnie widział malujący się w jej oczach wewnętrzny konflikt i przez chwilę myślał, że nie ustąpi.

Ale Kalani rozluźniła ramiona i wypuściła wstrzymywany oddech. Na powrót zapatrzyła się na morze.

– Wieloryby źle się czują – powiedziała i mimo powagi jej słów Rollan westchnął z ulgą. Znowu ze sobą rozmawiali. – Nie mogłam zasnąć, bo stale słyszałam ich przestraszone podwodne nawoływania. Dlatego wyszłam na pokład. Spójrz. – Wskazała drżące olinowanie uprzęży wielorybów. – Wyraźnie zwolniły. Są chore. Posłałam Katoę, by się im przyjrzała.

A więc wieloryby faktycznie zachowywały się dziwnie. Rollanowi wcale się to nie podobało. Choroba wielorybów mogła pokrzyżować im plany i uniemożliwić dotarcie na czas do Stetriolu. Będą musieli znowu rzucić gdzieś kotwicę, a znajdowali się przecież już tak blisko! Aż do Stetriolu nie było żadnego portu, tylko bezmiar oceanu. Gdzie mieliby się zatrzymać?

– Chyba jesteśmy już niedaleko – mruknął Rollan, po czym podniósł głos. – Hej, Essix!

Odpowiedział mu rozdzierający krzyk, stłumiony nieco przez wiatr i odległość. Dostrzegł sokolicę kołującą kilkaset metrów za statkiem. Jej miarowe szybowanie nieco go uspokoiło.

Niespodziewany atak w Balanharze, kłótnia z Dorianem i chore

wieloryby sprawiły, że Rollan naprawdę potrzebował chwili wyciszenia.

Obejrzał się na Kalani i zauważył łzy w jej oczach. W dole z wody wynurzył się delfin, który nawoływał Kalani świergotem i klikaniem. Wyciągnęła ramiona i uśpiła go, po czym spojrzała na Rollana.

– Wieloryby... – wymamrotała. – One... umierają. Tutejsza woda powoli je zatruwa.

– Umierają? – powtórzył Rollan. Nie wiedział, że sytuacja jest aż tak poważna. Słowa Kalani brzmiały jak wyrok, a myśl o tym, że wierne kamiennogrzbietowe wieloryby poświęcą życie dla ich misji, łamała mu serce.

Kalani pokiwała głową.

– Jeżeli chcemy, żeby przeżyły, musimy je uwolnić – powiedziała głuchym, martwym głosem. – Powinny odpłynąć ze Stetriolu i ruszyć gdzieś, gdzie woda jest czysta.

W odpowiedzi Rollan dobył sztyletu.

– Jeżeli potrzebna ci pomoc w uwalnianiu wielorybów, jestem gotów.

Kalani w zamyśleniu spojrzała na sztylet i uśmiechnęła się słabo.

– Dziękuję, Rollan. I... przepraszam. Wiem, że złamałeś nasze zwyczaje dla dobra Erdas i że poszukiwania Mulopa wiele was kosztowały. Jako królowa powinnam być gotowa na wszystko, co pozwoli mi uratować mój lud. Nawet jeżeli sama mam stać się tapu – westchnęła. – Chodźmy porozmawiać z kapitanem.

Ledwo wymówiła te słowa, Essix wydała z siebie ostry skrzek. Dźwięk przeszył powietrze jak nóż, a Rollan aż podskoczył w miejscu.

– Nie brzmi to dobrze – powiedział, przepatrując niebo w poszukiwaniu tego, co zaniepokoiło Essix.

Powierzchnię morza powlekała jednak skrywająca wszystko mgła.

– Hej.

Rollan odwrócił się i zobaczył wychodzącego spod pokładu Conora. Chłopak zatrzymał się obok Kalani i przez chwilę patrzył na ocean spod przymrużonych powiek, potem zaś zerknął na jednego z Zielonych Płaszczy, który zajmował miejsce obserwacyjne w bocianim gnieździe.

– O co chodzi Essix? – zapytał.

Rollan wzruszył ramionami. We mgle ledwo widział zarys sokolicy.

– Nie mam pojęcia.

– Może spojrzysz jej oczami? – zaproponowała Kalani.

Rollan wpatrzył się w ocean i skupił uwagę. Doznał znajomego wrażenia pędzącego wokół świata, a potem niezwykle uczucie latania, szybowania we mgle ponad czarnymi wodami. Powietrze pachniało mocno solą i mgłą, a na jego twarzy osiadały maleńkie kropelki wody.

Essix sfrunęła w dół, po czym rozłożyła skrzydła na pełną szerokość, by złowić prądy powietrza. Rollan czuł, jak wiatr wichrzy jej pióra. Wszystko wydawało się o wiele bardziej ostre niż widziane ludzkim okiem.

W pierwszej chwili Rollan nie zauważył niczego niezwykłego.

Potem dostrzegł we mgle ledwo widoczny zarys lądu.

Essix znów zaskrzeczała i Rollan poczuł, jak spada w stronę statku. Z nagłym szarpnięciem znalazł się znów we własnej skórze i natychmiast wskazał palcem ziemię.

– Stetriol na horyzoncie!

Po kilku sekundach obserwator w bocianim gnieździe potwierdził jego słowa. Reszta załogi poczęła wyłaniać się spod pokładu, a Conor i Kalani podeszli bliżej Rollana i relingu, by lepiej widzieć.

Nie mogło być żadnych wątpliwości. Na horyzoncie widniały poszarpane szare skały. Nawet z tej odległości, widoczne tylko przez mgłę przyprawiły Rollana o ciarki na grzbiecie. Wyczuwał truciznę w tym miejscu, w samym otaczającym go powietrzu. Miał wrażenie, że całkiem niedawno po raz pierwszy mijał Stetriol podczas jednej z podróży.

„Tym razem postawimy stopę na zakazanej ziemi” – pomyślał. Czy znajdą tu Meilin?

Ląd zbliżał się i ukazywało się coraz więcej szczegółów, aż Rollan dostrzegł na wprost statku coś, co przypominało zatokę. Powiał mocniejszy wiatr, a na ostrych skałach broniących wejścia do zatoki rozbiły się grzywy białej piany. Część skał lśniła czerwienią jak świeża lava wydobywająca się z podwodnych wulkanów. Ląd istniał

tu zaledwie od kilku dni, a po skałach nadal spływała lawa. Gorący czerwony płyn nadawał skałom wygląd splamionej posoką paszczy jakiejś olbrzymiej bestii.

– Nie przeciśniemy się tamtędy, nie ma mowy – powiedział ponuro Conor.

– Nie jestem pewien, czy mamy inne wyjście – odparł Rollan.

Rzeczywiście, załoga opuszczała już maszt statku i przygotowywała się do przejścia przez cieśninę. Gwałtowny powiew wiatru prawie zepchnął Rollana z pokładu. Essix powróciła do kołowania nad okrętem. Jej krzyk niósł się echem.

– Dlaczego ona wciąż nawołuje? – przekrzykiwał wiatr Conor.

W pobliżu smaganej sztormem zatoki okręt przechylił się na jedną stronę. Byli już na tyle blisko, by wyraźnie słyszeć huk fal z furją uderzających o skały. Wieloryby zachęcane przez Zielone Płaszczycy ciągnęły co sił. Kalani się wzdrygnęła. Rollan wiedział, że dziewczyna odczuwa agonię wielkich morskich ssaków.

Kalani wyglądała na zmartwioną.

– Wieloryby są wykończone – powiedziała. – Ale spróbujmy wciągnąć nas między skały. Nie będzie to łatwe. – Zdjęła płaszcz i stanęła na relingu. – Zamierzam je naprowadzać, a potem odetnę uprząże. Pamiętajcie, by się mocno trzymać!

– Jasne! – zawołał za nią Rollan.

Kalani wyskoczyła za burtę, zakreśliła w powietrzu pełen gracji łuk i plusnęła w wodę. Chwilę później wyłoniła się na powierzchnię na grzbiecie delfina, mocno trzymając się jego płetwy.

Rollan właśnie chciał zawołać Essix, kiedy znów ogarnęło go wrażenie pędu. Tym razem spojrzął oczami Essix na ocean za okrętem. W kilwaterze wyrzeźbionym przez „Dumę Telluna” krył się cień innego okrętu.

Śledził ich statek Zdobywców.

Rollan na ten widok prawie stracił oddech. Essix od początku próbowała ich ostrzec, i nie chodziło tylko o najeżoną skałami zatokę. Sokolica odwróciła głowę i Rollan pojął, co ściągnęło tu Zdobywców.

Tuż przed Essix leciała mewa, która śledziła ich w Balanharze. Widział we mgle, jak wiatr rozwiewa pióra w jej ogonie. To przez

mewę, zrozumiał Rollan. To w ten sposób Zdobywcy trafili na ich ślad.

Essix zaskrzeczała gniewnie i rzuciła się w pogoń za mewą.

Zaskoczony Rollan wrócił do swojego ciała i szybko złapał Conora za ramię.

– Zdobywcy! – zawołał.

Już i reszta załogi wskazywała goniący ich okręt. Kadłub „Dumy Telluna” szarpnął i wszystkie twarze zostały obsypane wodnym pyłem. Nie było wątpliwości, że okręt Zdobywców, który dotąd skrywały tumany mgły, teraz jest zastraszająco blisko. Brakowało zaledwie kilku minut, by dogonił okręt Zielonych Płaszczy.

– Wszyscy do dział! – ryknął kapitan.

Załoga rozpierzchła się do przydzielonych zadań. Rollan i Conor pospieszyli do swojego działka. Byli już bardzo blisko szarych skał. Kiedy okręt wymijał właśnie pierwsze ostre krawędzie, na statku Zdobywców błysnęło coś pomarańczowego. Armaty! Kiedy pierwsza kula trafiła „Dumę Telluna”, Rollan stracił równowagę i upadł na kolana. Cały okręt się zachwiał. Załoga rzuciła się ratować takielunek i gasić ogień. Reszta ładowała działka. Rollan widział, jak Dorian nadzoruje przygotowania najbliższych armat i jednocześnie pilnuje swojego posterunku.

– Ognia! – Rozkaz Doriana przebił się przez hałas.

Ze wszystkich dział w stronę okrętu Zdobywców pomknęła salwa kul, które natychmiast eksplodowały w kontakcie z kadłubem.

Rollan zacisnął zęby i wraz z Conorem podniósł armatnią kulę. Z trudem podeszli z nią do działka. Przez głowę chłopca przemknęły lekcje Doriany. Nie chciał tego przyznać, ale nauka miała się okazać naprawdę przydatna. Razem zamknęli pokrywę komory zamkowej i podpalili lont.

– Celuj wyżej! – poganiał Conor, obracając lufę w stronę okrętu wroga.

– Wiem! – warknął Rollan. – Nie tak łatwo ruszyć to maleństwo!

Lont wypalił się, odrzut szarpnął działem w tył i obalił Conora i Rollana na pokład. Przez chwilę Rollan był przekonany, że stracił wszystkie zęby, ale wylądował jedynie z hukami na plecach. Z trudem

odzyskał oddech i zaczął gramolić się z pokładu.

Okręt Zdobywców był teraz zdecydowanie za blisko. Rollan widział już nie tylko pojedynczych napastników, lecz także wyraz ich twarzy oraz detale odzienia. Szybko rozejrzał się po pokładzie i zauważył Abeke, która obsługiwała działo razem z Finnem. Maya stała z salamandrą na ramieniu, oparta o reling, skupiona na okręcie wroga. Z jej dłoni buchał płomień, ale Zdobywcy byli jeszcze zbyt daleko, by dołąła ich dosięgnąć.

Okręt znów zadygotał. Tym razem kadłub mocno się przechylił.

– Trzymajcie się! – zdążył zawołać Conor na sekundę przed tym, jak burta statku uderzyła w jedną z ostrych skał zatoki.

Trzymanie się czegokolwiek i tak nic by nie dało. Impet uderzenia cisnął Rollana w górę, na chwilę pozbawiając oddechu. Kadłub „Dumy Telluna” zazgrzytał, a pokład zalała morska woda, która natychmiast przemoczyła Rollanowi buty. Skrzywił się z lodowatego zimna.

– Odcinam uprząże wielorybów! – Dźwięczny głos Kalani przedarł się przez zgiełk wystrzałów i huk fal.

Rollan wychylił się przez reling i o mały włos nie wpadł przy tym do morza.

– Nie, czekaj...! – zaczął.

Ale Kalani uniosła już długi sztylet, wskoczyła na grzbiet wieloryba i przebiegła po nim lekkim krokiem. Rollan przypomniał sobie, jak to samo zrobiła kiedyś Meilin.

Kalani cięła na przemian uprząże obydwu wielorybów. Pokład znowu mocno się przechylił i zalała go kolejna fala słonej wody. Płynący za nimi Zdobywcy zaczęli strzelać gęściej, a Kalani nadal usiłowała przepiłować nasiąknięte liny. Udało jej się w końcu przeciąć ostatnie pasma, pierwszy z wielorybów uwolnił się szarpnięciem i natychmiast zniknął pod wodą.

Uwolniona rufa okrętu poszła w górę, przy czym zerwała uprząż drugiego wieloryba. Ssak wypuścił w powietrze wysoki pióropusz morskiej wody, a następnie odpłynął śladem kompana.

„Duma Telluna” straciła zwierzęta pociągowe.

Ostrzał z dział trwał w najlepsze. Statek drżał, a poorane deski

pokładu trzeszczały pod własnym ciężarem. Rollan spojrział ponad rozszalałą wodą i zobaczył, jak okręt Zdobywców o kilka centymetrów mija ich rufę. Maya znów wychyliła się przez reling, by wycelować ognistym pociskiem.

Tym razem trafiła. Rozżarzona kula eksplodowała błękitnożółtym blaskiem przy uderzeniu w pokład okrętu nieprzyjaciela. W powietrze wyleciały kawałki metalu, drewna i Zdobywców, po czym zaraz wpadły do oceanu.

Rollan zauważył, że nikt nie stoi za sterem „Dumy Telluna”. Gdzie się podział kapitan? W tej samej chwili zauważył go, nieprzytomnego na pokładzie. Och, nie... Nadal nikt nie przejął steru. Okręt znowu zadygotał. W ten sposób nigdy nie dotrą do brzegu.

Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl.

Trącił Conora i wykonał dłońmi gest przypominający szybki skręt. Conor również spojrział w stronę koła sterowego. W jego oczach błysnęło zrozumienie i otworzył usta, jakby chciał na głos powtórzyć myśli Rollana. Obaj się zawahali, bo wiedzieli, jak bardzo ekstremalny był ich plan, ale niepewność trwała zaledwie kilka sekund. Conor bez słowa skinął głową i nie bez trudu zaczął iść wraz z Rollanem w stronę steru. Dotarli tam w chwili, gdy okręt znowu zadrżał i obaj padli na kolana.

Z przeciwnej strony statku dobiegł ich przeszywający gwizd. Rollan zobaczył Abeke, która gestami pytała, co próbują zrobić. Rollan odpowiedział jej gwałtownymi ruchami.

– Opuścić statek. Opuścić statek! – Poruszył wyraźnie wargami.

Abeke zamrugła, po czym zaczęła nawoływać ludzi wokół siebie.

Conor złapał za koło sterowe i zaczął z całej siły ciągnąć je do siebie. Pomógł mu Rollan, który napał na koło całym ciężarem ciała, ale nawet siła ich dwóch nie wystarczyła, by zmienić kurs statku. Przyjaciele zacisnęli zęby, byli spoceni i ociekali słoną wodą.

– Pomogę wam, chłopcy – mruknął któryś z Zielonych Płaszcy, mężczyzna o siwych włosach.

Dopiero po chwili Rollan uświadomił sobie, że z pomocą pospieszył im Finn. Całą trójką włożyli wszystkie siły w obrócenie koła sterowego.

Statek gwałtownie skręcił w prawo, celując dziobem w burzę okrętu wroga. „To samobójstwo” – pomyślał Rollan.

„Duma Telluna” staranowała statek Zdobywców i przygwoździła go do skał. Powietrze wypełniły drzazgi, a impet uderzenia zwałił wszystkich z nóg. Rollan mocno walnął głową o deski pokładu i na chwilę wszystko wokół niego się rozmasało, odgłosy stały się bardzo odległe i świat spowiła ciemność. Chłopak walczył z opanowującym go mrokiem. „Nie mogę teraz stracić przytomności” – myślał. Wysoko w górze rozległ się wojowniczy okrzyk Essix. Próbowwała go powstrzymać przed zapadnięciem w otchłań nieświadomości.

Poczuł, jak czyjaś ręka chwyta go za koszulę i stawia na nogi. Conor objął go ramieniem.

– Musimy skoczyć za burzę! – krzyczał. – Słyszysz, Rollan? Skacz!

Rollan na ślepo poszukał relingu. Jego dłoń natrafiła na śliskie drewno i ostrożnie stanął na burcie, chwiejąc się nad przepaścią. W dole szalał mroczny ocean, a na nim – tylko ogień i połamane deski. „Jesteśmy za wysoko” – pomyślał Rollan, ale wtedy usłyszał wołanie Conora. Przyjaciel mocno pociągnął go za ramię i Rollan wziął głęboki, rozdygotany oddech i skoczył. Spadał jak kamień i miał wrażenie, że trwa to bardzo długo. Potem plusnął w wodę, która się rozstąpiła i go przyjęła.

Lodowate zimno wypchnęło z jego płuc całe powietrze. Bezradnie młócił wodę, nie wiedział, gdzie jest góra, a gdzie dół, gdzie dokładnie się znajdował i jak ma się dostać na powierzchnię. Odległy zgiełk walki, pożaru i miażdżonego drewna otaczał go ze wszystkich stron. Naszła go nagła myśl – że tak właśnie skończy się jego życie.

Co wtedy stanie się z Essix?

Poczuł, jak pierś obija mu unoszony wodą talizman. Zdał sobie sprawę, że cały czas miał na szyi Koralową Ośmiornicę. Rozpaczliwym gestem sięgnął po talizman. Zacisnął na nim palce i poczuł nagle, że może oddychać. Zamrugnął i rozejrzał się pod wodą.

Niedaleko z tonią walczyła Abeke. Rollan podpłynął do niej i sięgnął po jej dłoń, splótł palce z jej palcami, a potem odwrócił się w stronę powierzchni, z całej siły zamłócił wodę nogami i pociągnął Abeke za sobą.

Wynurzyli się i natychmiast głęboko wciągnęli powietrze do płuc. Hałas wokół nich stał się nie do zniesienia. Rollan zobaczył płonące wraki dwóch okrętów, powoli idące pod wodę.

W odległości kilku metrów machał na nich Conor. Maya była tuż przed nimi, a Tini kurczowo trzymał się włosów na czubku jej głowy.

Abeke wypluła wodę i przetarła twarz dłonią. Obróciła się w wodzie w stronę lądu.

– Tędy! – krzyknęła.

– Trzymaj się mnie – odparł Rollan i znowu się zanurzył. Dzięki Koralowej Ośmiornicy mógł płynąć pod wodą, a Abeke pozostała na powierzchni i trzymała się jego pleców.

W wodzie roiło się od Zielonych Płaszczy i Zdobywców. Niektórzy z nich nadal próbowali ze sobą walczyć. Inni krzyczeli.

Rollan kątem oka dostrzegł mijający go kształt i mrówki przebiegły mu po krzyżu. Ryba była ohydnie gruzowata i szara, pokryta czarno-czerwonymi plamami. Miała paskudnie ostre płetwy. Pływała pośród ludzi, zaniepokojona nagłym zamieszaniem.

Okręt Zdobywców eksplodował, a po wodzie rozeszły się vibracje. Rollan, nawet zanurzony w lodowatym oceanie, wyraźnie czuł żar wybuchu. Nie odważył się odwrócić głowy.

„Jestem taki zmęczony” – pomyślał. Przemoczone ubranie groziło pogrążeniem się w głębinach, ale nadal młócił wodę, nadal płynął. Abeke dzielnie trzymała się jego ramion. Ze wszystkich stron dobiegały stłumione okrzyki.

Rollan nie miał pojęcia, jak długo tak płynął. Gdzieś przed sobą dostrzegł Kalani poruszającą się w czarnej wodzie. Dziewczyna trzymała się jednej płetwy swojego delfina. Drugą kurczowo ścisnął Conor.

W końcu Rollan zobaczył w dole grunt, a chwilę później dotknął stopami piasku. Na czworakach wydostał się spomiędzy fal przyływu i rzucił się na plażę. Oddech rwał mu się z piersi. Obok niego upadł na plecy Conor, który teraz ciężko dyszał i zamknął na chwilę oczy. Niedaleko nich Abeke wykastywała wodę.

– Nic wam nie jest? – zapytała Kalani, gdy wyskakiwała z wody na piasek. Podeszła i się nachyliła. Jej delfin podskoczył w wodzie, po

czym zniknął w błysku światła i wrócił na ramię dziewczyny.

Wszędzie wokół na plażę wychodzili inni. Gdzieś tam trwały walki pomiędzy Zielonymi Płaszczami a niedobitkami Zdobywców, którzy przeżyli wybuch i kąpiel w lodowatej wodzie. Wyczerpany Rollan widział, jak pokonany został ostatni z nich.

Nikt nie powiedział ani słowa. Byli w stanie jedynie w milczeniu wpatrywać się w miejsce, gdzie ogniste piekło całkowicie ogarnęło kadłuby „Dumy Telluna” oraz okrętu Zdobywców. Szczepione ze sobą statki powoli szły na dno, miotane na skały bezlitosnymi falami przyboju. Na powierzchni wody dogasały mniejsze ogniska płonących masztów i takielunku.

– Dorian!

Rollan nagle rozpoznał mężczyznę, który czołgał się po piasku tuż obok. Mężczyzna obrócił się na plecy i Rollan pospieszył mu z pomocą. Pomijając liczne rany i skaleczenia od odłamków drewna, twarz Dorianą była trupio blada, a jego wargi przybrały fioletowy odcień. Dorian trząsał się na całym ciele. Na odsłoniętej, nienaturalnie pobladłej skórze jego rąk i nóg znać było czerwone bąble.

– Co mu jest? – Rollan gorączkowo pytał Kalani.

Reszta grupy zbliżyła się do cierpiącego mężczyzny. Kalani pokręciła tylko głową.

– Trucizna – powiedziała. – Jad szkaradnicy, paskudnej ryby. Jeżeli w wodach Stetriolu żyją podobne do tych z Oceanu, biedak bardzo cierpi. Musiał natrafić na jedną z nich.

Dorian zaniósł się okropnym, schrypniętym kaszlem. Próbował skupić wzrok na Rollanie, ale ewidentnie źle widział. Usiłował coś powiedzieć, lecz jedynie bełkotał niezrozumiale. Rollan chciał się odezwać, znaleźć jakieś słowa, którymi mógłby pocieszyć mężczyznę, ale był w stanie jedynie patrzeć. Przypomniał sobie paskudną rybę, którą widział w wodzie.

Dorian wziął ostatni, rozedrgany wdech i znieruchomiał.

Wstrząśnięty Rollan usiadł na piasku.

– Przepraszam – powiedział. – Przepraszam! – powtórzył głośniej, a potem jeszcze raz, aż w końcu wykrzykiwał to słowo w kółko. Abeke ujęła go za rękę i delikatnie przypomniała, że Dorian już go nie

słyszy.

Conor opuścił głowę i zamknął oczy. Kalani schyliła się nad głową mężczyzny.

– Z morza przychodzimy – powiedziała – i do morza wracamy.

Grupa rozbitków była zdruzgotana. Wszyscy siedzieli na plaży i patrzyli w miejsce, gdzie przed chwilą zatoneły oba okręty. Nikt już nie wołał pomocy. Nie było widać więcej ani Zielonych Płaszcy, ani Zdobywców. Tych z załogi „Dumy Telluna”, którzy przeżyli i którym udało się dotrzeć na plażę, było niewiele. Nawet „Duma Telluna”, wierny statek, który niósł ich podczas tak wielu podróży, wydała ostatnie tchnienie.

Rollan z trudem przełknął ślinę. Dotarli do Stetriolu, ale droga odwrotu była zamknięta.



9

Szare Wzgórza

Po zebraniu wszelkich przydatnych rzeczy, które morze wyrzuciło na brzeg, Conor, Abeke i Rollan zebrali się wokół Finna. Po śmierci Doriana mężczyzna przejął dowodzenie. Ich i tak nieliczna drużyna stopniała do ledwie dwunastu osób. Nikt więcej nie przeżył. Conor widział, jak kilkoro Zielonych Płaszczy płacze nad bezwładnymi ciałami swoich zwierzoduchów, w tym gronostaja, rysia i błękitnej modrosójki. Widział też kilkoro zwierząt uciekających w głąb lądu. Musiały to być zwierzoduchy, które straciły swoich ludzi, i ich widok mocno zaciążył mu na sercu.

Conor, gdy tylko spojrział w twarz Finna, natychmiast pojął, że ich szanse były marne. Wyraz oczu mężczyzny był posępny i mroczny jak ocean. Wziął na siebie ponure zadanie wyjęcia starych map Stetriolu zza pasa zmarłego Doriana. Donn siedzący obok Finna smutno zwiesił głowę i żałośnie trącał nogę mężczyzny.

– Musimy udać się do najbliższej wioski – powiedział do małej grupy zebranych, wskazując wilgotną mapę. – Oczywiście, jeżeli uda nam się do jakiejś trafić. Na wybrzeżu istniały kiedyś osady, ale to było dawno.

– Co będzie, jeżeli nic nie znajdziemy? – zapytał jeden z Zielonych Płaszczy. Głos dławiony mu łzy. Conor widział mężczyznę wcześniej, pogrążonego w rozpacz nad ciałem rysia.

Finn zacisnął wargi.

– Nie mamy wyboru, musimy znaleźć osadę. Nasze zapasy starczą tylko na kilka dni, a poza tym potrzebujemy koni.

– I wody – dodał Conor. – Mam rację?

– Tak, Conorze – odparł Finn. – Poza manierkami u pasa woda prawie całkiem się skończyła. Nie mamy czasu do stracenia – urwał, przyglądając się wzburzonym falom. – Najpierw jednak okażemy Dorianowi należny szacunek.

Piasek był zbyt mokry, by dało się wykopać w nim grób dla Dorigana, poza tym Conor uważał, że pochowanie poległego członka Zielonych Płaszcz w dziurze pełnej ciemnej lodowatej wody zwyczajnie im nie przystoi. Zamiast tego Kalani wraz ze swoim delfinem zebrała większe odłamki drewna ocalałe z „Dumy Telluna”. Zmarłych towarzyszy umieszczono na deskach, na których rozpostarto ich zielone płaszcze. Na piersi każdego ułożono drobne przedmioty. Conor wybrał dla Dorigana błyszczący odłamek kafla, który znalazł w Balanharze.

Conor przywołał również Briggana, po raz pierwszy od wejścia na pokład „Dumy Telluna”. Wilk zjawił się u jego boku w błysku światła. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w tragiczną scenę. Potem opuścił głowę i oparł ją o dłoń Conora. Wydał z siebie cichy, żałobny skowyt. Conor miał wrażenie, że przez futro wilka wyczuwa smutek. Także obok Abeke pojawiła się Uraza, wyrażająca smutek samą postawą. Essix bezszelestnie wylądowała na ramieniu Rollana, a z jej oczu biła drapieżna dzikość. Smutek i wstyd nie pozwoliły Rollanowi nawet unieść głowy.

Kiedy Finn z szacunkiem opowiadał o kolejnych zmarłych, Conor kątem oka zerknął na Rollana. Przyjaciel ani na chwilę nie puścił zawieszonoego na szyi talizmanu Koralewej Ośmiornicy. Rollan jakoś się trzymał, ale Conor domyślał się, że w głowie słyszy wszystkie niemiłe słowa, jakie wypowiedział do Dorigana.

Podszedł do Rollana i położył dłoń na jego ramieniu.

– Hej – powiedział cicho, a Rollan drgnął i poderwał głowę. – Wygramy tę wojnę. Dorian będzie z nas dumny.

Rollan spojrział raz jeszcze na nieruchome ciało.

– Jasne – powiedział, choć chyba sam w to nie wierzył.

Conor żałował, że nie może spojrzeć w przyszłość, że nie potrafi wywołać snu, który da mu pewność, że wszystko się ułoży. Jego

umysł zaćmiewała jednak mgła niepewności. Od początku wiedział, że ta misja będzie pełna niebezpieczeństw. Ale nawet po ataku w Balanharze i po wszystkim, przez co musieli przejść, nadal był przekonany, że im się powiedzie.

Teraz nie był już tego taki pewien. Co będzie, jeżeli wszyscy zginą tutaj, na niezbadanych ziemiach Stetriolu, zanim uda im się odnaleźć więzienie Kovo? Zanim zdołają ocalić Meilin? Skoro Zdobywcy zdążyli już spustoszyć tyle miast, a świat zaczynał uginać się pod ciężarem mrocznego cienia, to co będzie, jeżeli Gerathon i Shane zdołają uwolnić Kovo? Co pozostanie z Erdas?

Nic, zabrzmiała odpowiedź w jego myślach, aż przeszedł go dreszcz. Nie pozostanie nic.

Conor nie mógł do tego dopuścić.

Finn wypowiedział ostatnie słowa nad zmarłymi i zapadła chwila ciszy, a potem deski z ciałami zepchnięto na morze. Zebrani patrzyli z brzegu, jak ciała ich przyjaciół wypływają na otwarte wody na szczątkach ukochanego okrętu. Conor wymamrotał pożegnanie.

Zmarli należeli teraz do morza i nieba.

* * *

– Już rozumiem, dlaczego wymazali ten punkt z map – mamrotał Rollan. – Trudno to nazwać wymarzonym miejscem na wycieczkę, co nie?

Cały dzień upłynął im na mozolnym wyrąbywaniu ścieżki przez suche, skruszałe krzewy i umierający z pragnienia las. Kiedy w końcu udało im się wydostać na drugą stronę, ich oczom ukazał się bezmiar żółtej równiny oraz wioska u stóp niedalekich nagich wzgórz.

Conor musiał przyznać, że Stetriol nie był miejscem, które ktokolwiek chciałby odwiedzić.

– Schowajcie płaszcze – ostrzegł wszystkich Finn. – Zieleń nie jest tu mile widzianym kolorem.

Conor i Abeke zdjęli odzienia, ale Rollan zawahał się z palcami na zapince. Conor pamiętał, że płaszcz Rollana należał wcześniej do Tarika.

– Tarik powiedział nam kiedyś, żebyśmy nigdy nie zdejmowali płaszczy po to, by coś na tym zyskać – mruknął Rollan. – To było

w Mieście Głazów.

Finn zbliżył się do Rollana i współczująco pokiwał głową.

– Mądre słowa – powiedział delikatnie. – Ale Tarik będzie przy tobie teraz i zawsze, tak samo jak ty nigdy nie przestaniesz należeć do Zielonych Płaszcz.

Rollan pokiwał głową, ale nie podniósł wzroku.

– Masz rację – stwierdził i rozpiął płaszcz.

Materiał upadł na ziemię, wzbijając obłok pyłu. Rollan schylił się natychmiast i dokładnie otrzepał płaszcz, a potem złożył go ostrożnie i schował do torby.

Kiedy zbliżyli się do pierwszej osady, Conor zauważył głównie to, że wszystko wokół wydawało się szarobrunatne. Skupisko domów było otoczone długim niskim murem, ale tworzące go kamienie kruszyły się i wypadały. Całe odcinki muru zupełnie się zawaliły. Ziemia wokół miasta była wysuszona i rzadko porośnięta chwastami. Przy rdzewiejącej bramie osady czekała para mułów zaprzęzonych do wozów z towarami. Sierść zwierząt była matowa i pokryta wrzodami. Conor wyraźnie widział ich żebra.

Wkroczyli do miasta po cichu, w ślad za mułami i wozami. Zdaniem Conora stojący przy bramie strażnicy wcale na strażników nie wyglądali. Byli zwykłymi wieśniakami w dziurawych tunikach i butach. Miał też wrażenie, że kiedy grupa Zielonych Płaszcz przeszła przez bramę, strażnicy obrzucili ich ukradkowymi spojrzeniami.

Conor odwrócił wzrok i instynktownie przepatrzył nieboskłon w poszukiwaniu ptaków. Nie zapomniał o tym, co wydarzyło się w Balanharze.

– Bez obaw – powiedział, wskazując Essix. – Essix zje na obiad każdego podejrzanego ptaka.

– Masz szczęście, że Essix ma możliwość swobodnie fruwać – mruknęła Abeke. – Szkoda, że sama nie mogę wypuścić Urazy, ale Finn mówi, że nikt nie może jej zobaczyć. Ktoś mógłby donieść Zdobywcom o przybyciu Czworka Poległych.

Conorowi brakowało milczącego wsparcia Briggana i też żałował, że nie może przywołać wilka.

Rollan wzruszył ramionami.

– Skoro już o nich rozmawiamy, to gdzie podzieli się Zdobywcy? Byłem przekonany, że będzie ich tu mnóstwo.

– Może Shane gromadzi już całą ich armię w pobliżu więzienia Kovo – szepnął Conor.

Słaby wiatr kołysał wyblakłymi szyldami tawern, na których można było zauważyć nazwę osady. „Szare Wzgórza”, odczytała Abeke. Kiedy ich nieliczna grupa szła przez to, co Conor wziął za rynek, przechodnie odwracali wzrok, opuszczali rondo kapeluszy i zaciskali usta. Conor przypadkiem otarł się o ramię mijającej go kobiety, która skrzywiła się jak oparzona, a następnie zgarbiła ramiona i oddaliła się najszybciej, jak potrafiła.

Abeke zatrzymała się, by posłać uśmiech małemu chłopcu o brudnej buzi. Dziecko stanęło u wlotu zaułka i w milczeniu przyglądało się przybyszom. Pochwyciło spojrzenie Abeke i odpowiedziało jej drwiącym grymasem, a potem splunęło na ziemię i odbiegło. Dziewczyna patrzyła za nim z otwartymi ze zdumienia ustami.

– Dzięki moim niezwykle wyostrzonym zmysłom udało mi się zauważyć subtelne oznaki tego, że miejscowi mogą nie darzyć nas sympatią – powiedział Rollan, kiedy zatrzymał się obok niej. – Ale nie można mieć pewności.

Abeke skwitowała sarkazm uniesieniem brwi i powróciła do przepatrywania prawie całkiem opustoszałego rynku.

– Dlaczego wszyscy tutaj są tak wrogo nastawieni? Może myślą, że zamierzamy zrobić im krzywdę? – Kilka metrów dalej Finn zatrzymał się z grupą Zielonych Płaszcy, by potargować się o cenę koni. – Zrozumiałabym, gdyby Uraza rozglądała się za zdobyczą, ale przecież nikt nie widzi naszych zwierzoduchów.

– Może zorientowali się, że należymy do Zielonych Płaszcy – odparł szeptem Conor.

Podeszli do zagrody dla koni, gdzie właściciel w poszarpanym przyodziewku właśnie pokazywał Finnowi swoje mizerne stado. Conor wyraźnie widział, że nawet teraz, podczas transakcji kupiec stara się unikać wzroku Finna.

Przywódca Zielonych Płaszczy wręczył kupcowi niewielką sakiewkę i wrócił z kilkoma końmi, z których żaden nie wyglądał na zdrowego. Wierzchowce przypominały Conorowi wychudzone muły, które widział przy wejściu do osady. Ze współczuciem poklepał po pysku jednego z koni, który odpowiedział cichym pomrukiem.

Prowadzący konie Finn nachylił się i obniżył głos.

– Mieście oczy szeroko otwarte. Nie zostaniemy tu długo. Ci ludzie boją się nas, bo są przekonani, że jesteśmy przebranymi Zdobywcami, którzy przybyli tu na przespiewki.

– Biorą nas za przebranych Zdobywców? – upewnił się Conor.

– Wygląda na to, że Zdobywcy szpiegują w ten sposób osady na pograniczu, by zapewnić sobie posłuszeństwo mieszkańców. Dlatego boją się każdego nieznanego.

Abeke i Rollan wymienili spojrzenia.

– Kontrolują swój lud poprzez strach? – Abeke nie dowierzała. Rozejrzała się, a Conor powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem. Zastanawiał się z niepokojem, czy ktoś z miejscowych jest w istocie przebrany Zdobywcą.

Finn pokiwał głową.

– Słyszałem szept, że patrol Zdobywców przeszedł tędy niecały tydzień temu. Prawie deptamy im po piętach – westchnął. – Zabrali większość z mizernych zapasów żywności i co ważniejsze, cenne zapasy wody. Niewiele zdołamy tu kupić.

Conor poczuł niepokój. Bez wody na pustyniach Stetriolu czekały ich poważne kłopoty.

– Została nam jeszcze woda?

– Odrobina – odparł Finn. Rozejrzał się po placu targowym, gdzie dwoje Zielonych Płaszczy właśnie przywiązywało zapasy do końskich grzbietów. – Czyli niewiele. Będziemy musieli przemieszczać się szybko. Miejscowi mówią, że to jedyna osada w promieniu wielu kilometrów.

Całe kilometry pustyni... Conor poczuł, jak na samą myśl o tym zasycha mu w gardle. Wiedział, że jeżeli ich misja zakończy się niepowodzeniem, wszyscy zginą z pragnienia na pustkowiach Stetriolu, gdzie zaprowadzą ich właśnie jego wizje.

Finn zauważył wyraz twarzy Conora i delikatnie oparł dłoń na jego ramieniu.

– Wszyscy jesteśmy tu z wyboru – powiedział cicho. – I wszyscy pójdziemy za tobą, Abeke i Rollanem aż do końca tej drogi.

Conor wyprostował się na tyle, na ile pozwalały mu obolałe kończyny, i uniósł podbródek.

– Dziękuję – odparł.

Zatrzymali się w Szarych Wzgórzach na noc, którą spędzili w wynajętych pokojach w małym, zatłoczonym zajeździe na skraju miasta. Conor dzielił pokój z Abeke, Rollanem, Mayą i Kalani. W niewielkiej izbie panował ścisk, ale to nie dlatego nie mógł zasnąć. Powodem były zmieniające się kolory nieba.

Chwilami nieboskłon miał naturalny kolor nocnej czerni, ale zaraz jej miejsce zajmował odcień krwawego szkarłatu. Na oczach Conora szkarłat zbladł do błękitu, a potem przeszedł w złowróżbny brąz. Chłopak się zastanawiał, czy kolory nie są jedynie wizją, objawiającą się tylko jemu. Nie obudziły nikogo z pozostałych. Briggan, wybudzony na noc, by czuwać nad Conorem, również bezgłośnie wpatrywał się w niebo.

Rankiem wszystkie ulice osady pełne były trucheł czerwonoczubych ptaków.

Wyruszających w drogę przyjaciół nikt nie żegnał. Osada była jak wymarła lub zamieszкана przez duchy. Conora przeszedł dreszcz, kiedy wyjechali przez miejską bramę. Mimo że rozciągająca się za nią pustynia była obszarem suszy i samotności, cieszył się, że opuszcza już Szare Wzgórze.

Jechali przez stopniowo zmieniającą się okolicę. Ze spalonych słońcem piaskowożółtych równin wjechali między czerwone skały z piaskowca, w których szczelinach wypłukanych wieki temu przez wodę rosły krzewy. W oddali widzieli niewyraźny zarys Gór Czerwonych, cienką linią rysujących się na horyzoncie. Posuwali się naprzód powoli, a podróży nie przyspieszało to, że Finn stale szukał na mapach jakichś rozpoznawalnych punktów.

– Czy widziałeś w swoich wizjach coś konkretnego? – zapytała Abeke, gdy zrównała się z wierzchowcem Conora. – Widziałeś może

ścigających nas Zdobywców? Spadające z nieba ptaki albo tych dziwnych mieszkańców osady?

Conor pokręcił głową.

– Wyraźnie widziałem jedynie pustkowia i pień gigantycznego drzewa. Wiem, że byli tam Tellun, Kovo i Gerathon. I my wszyscy – urwał. – Tellun walczył po naszej stronie. Mam nadzieję, że to znaczy, że wkrótce go spotkamy.

Abeke zacisnęła szczęki.

– Niektórzy wolą patrzeć na wszystko z oddali – powiedziała cicho. – Obserwują aż do chwili, gdy już nie mogą dłużej trwać w bezczynności. Może Tellun też taki jest.

– Czy twoje wizje zdradziły ci może położenie jakiejś oazy na tej pustyni? – mruknął Rollan, poganiając konia i zrównując się z wierzchowcami przyjaciół.

Na czole chłopaka perlił się pot. To dobry znak, pomyślał Conor. Dopóki się poci, wszystko jest w porządku. Dopiero brak potu będzie oznaczał kłopoty.

– Daj spokój, Rollan. – Abeke przewróciła oczami. – Kilka godzin temu wszyscy napiliśmy się wody.

– No wiem – marudził Rollan. Jakby w odpowiedzi na jego słowa Essix zaskrzeczała pod niebem, skąd wypatrywała myszy i innych gryzoni. – Łatwo ci mówić! – zawołał do niej.

Abeke pokręciła głową i uśmiechnęła się, patrząc to na Rollana, to znów na Conora.

– W porze suchej w Nilo, kiedy brakuje wody, ssiemy kamyki. Spróbujcie, pragnienie będzie wam mniej dokuczać.

Rollan zeskoczył z konia, złapał garść szarych kamyków, przetarł je połą tuniki i włożył do ust.

– Tylko ich nie połknij. – Abeke się roześmiała.

Conor ssał kamyk i przyglądał się ich żartom, wdzięczny Rollanowi za uśmiech, jaki wywołał na twarzy przyjaciółki.

– Hej – zawołała Abeke do idących w tyle Kalani i Mayi. – Chcecie kamyki?

Maya pokręciła głową. Salamandra siedziała na jej ramieniu, ukryta w cieniu włosów dziewczyny. W słońcu lśniły złotoczarne

łuski. Tini na ogół pozostawała w stanie uśpienia, ale czasami Maya wypuszczała ją, żeby coś zjadła. Zwinny płaz zeskakiwał wtedy na ziemię, by upolować kilka robaków i owadów, a potem wracał do Mayi i z zadowoleniem pozwalał znowu się uśpić. Rozżarzona pustynia nie była przyjaznym miejscem dla ognistej salamandry. Najbardziej cierpiała Kalani. Garbiła się, jakby z dala od oceanu wędła na słońcu. Jechała przed siebie i patrzyła w przestrzeń oczami pozbawionymi wyrazu i nadziei. Conor bacznie się jej przyglądał. W przeciwieństwie do czoła Rollana na jej czole nie było śladu potu. Wyglądała na wysuszoną i apatyczną.

– Kalani? – odezwał się z wahaniem Rollan.

– Ona zaraz zemdleje! – zawołał Conor.

Właśnie w tej chwili głowa Kalani opadła na ramię i dziewczyna zachwiała się w siodle. Zanim słowa Conora wybrzmiały, Abeke zdążyła zeskoczyć z konia i podbiec do jej wierzchowca. Kiedy Kalani zaczęła zsuwać się na ziemię, złapała ją, choć nogi się pod nią ugięły i obie dziewczyny upadły na ziemię.

Konwój się zatrzymał. Od jego końca zbliżył się biegiem Finn, a Conor i Rollan zebrali się wokół Kalani. Conor odkorkował manierkę i wlał do ust dziewczyny nieco wody. Jej wzrok nadal był nieprzytomnie rozmazany.

– Kilka minut przerwy – zawołał Finn i znowu z troską przyjrzał się Kalani.

Dziewczyna wypła jeszcze łyk wody i nagle jej spojrzenie ożywiła jakaś iskra. Natychmiast zaczęła się pocić.

– Dziękuję – powiedziała słabym głosem do wszystkich zgromadzonych. – Chyba nie jestem stworzona do takich upałów.

– Jak my wszyscy – odparł z westchnieniem Finn, spod przymrużonych powiek obserwując stojące nisko słońce. – I tak musimy zatrzymać się na popas. Nadchodzi wieczór i trzeba rozbić obóz.

Conor również spojrzał ku zachodzącemu słońcu. Zważył w dłoni niepokojąco lekką manierkę. Zastanawiał się, jak długo jeszcze będą w stanie kontynuować tę podróż.



10

Pustkowia

Przez kolejne dwa dni bez wytchnienia parli naprzód.

Trzeciej nocy Abeke spała zwinięta w kłębek w kącie namiotu, a Uraza leżała tuż obok, by dziewczyna mogła jedną dłonią dotykać jej futra. Abeke była wycieńczona całodniową jazdą i bardzo, bardzo chciało jej się pić. Wyschnięte gardło nie pozwalało jej głęboko zasnąć i co chwila budziła się z na wpół świadomych snów o wodospadach i zimnych strumieniach. Kiedy rozbili namioty, Rollan pomógł Finnowi zastawić pułapki – potykacze z patelni i garnków rozwieszonych wokół ich mizernych zapasów, które z kolei znalazły się pośrodku obozowiska. Abeke żałowała, że nie może dostać z nich nawet manierki wody.

Mimo wszystko noc spędzona na pustynnym piasku przyniosła jej pewną ulgę, pozwoliła na nostalgiczne wspomnienia o życiu w rodzinnej wiosce.

Myśli Abeke błądziły wokół Meilin. Czy nadal więziono ją w ładowni jakiegoś statku Zdobywców? A może Zdobywcy sprowadzili ją już do Stetriolu? Abeke miała nadzieję, że jeżeli natkną się wkrótce na Zdobywców, spotkają wśród nich Meilin, nawet jeżeli przyjaciółka zostanie zmuszona do walki przeciw nim. Czy Meilin wie, co zrobił Shane? „Minęło wiele czasu, musi wiedzieć” – pomyślała Abeke. Uraza przysunęła się bliżej i machnęła ogonem, a dziewczyna poczuła pod dłonią lekkie wibracje wywołane pomrukiem kocicy.

Poza pragnieniem zasypianie utrudniał jej też nocny hałas. W Nilo

była do niego przyzwyczajona, ale w Stetriolu wszystko wydawało się obce. Jej uszu sięgały pohukiwania i zwierzęce odgłosy, których nie potrafiła rozpoznać, piski i miauknięcia, a nawet dźwięk łusek szurających po ziemi. Co jakiś czas Abeke wierciła się i oglądała w tył. Potem znów na krótko się uspokajała.

Nagle Uraza okazała zaniepokojenie. Zwróciła głowę w stronę zasłony namiotu i jej pomruk zamienił się w ciche warczenie, a ogon zaświstał w powietrzu. Abeke znieruchomiała, a potem bezgłośnie przetoczyła się na kolana i intensywnie nasłuchiwała.

Usłyszała drapanie, po którym natychmiast rozległ się odgłos kroków. Coś kryło się na zewnątrz namiotu.

– Uraza – zdążyła jeszcze wyszeptać Abeke, ale lamparcica już była w ruchu. Wypadła z namiotu jednym susem. Abeke zerwała się na równe nogi i wybiegła za nią.

Otaczała ich noc rozświetlona księżycowym światłem.

Abeke zatrzymała się gwałtownie, ciężko dyszała i rozglądała się gorączkowo. Nie zauważyła niczego podejrzanego. Wszyscy nadal spali w swoich namiotach. Przysiadła obok Urazy, która wciąż cicho warczała.

– Co się dzieje? – zapytała szeptem.

Uraza poprowadziła ją przez noc. Bezgłośnie przemknęły pomiędzy namiotami i znalazły się w samym środku obozowiska, gdzie zgromadzono większość zapasów. Otaczał je pierścień pułapek z patelni i garnków, które miały hałasem ostrzegać przed intruzami.

Zapasy zniknęły.

Worki leżały rozprute i całkiem puste. Zawinięte w pergamin suszone mięso rozwłóczono po ziemi, a manierki były otwarte. Z kilku dalej sączyła się woda. Abeke głośno wciągnęła powietrze.

– Złodziej! – zawołała.

Z namiotów zaczęli wyłaniać się członkowie ekspedycji. Pierwszy u jej boku stanął Finn. Pozostali zebrali się w uzbrojoną, ale bezładną grupkę zdezorientowanych ludzi.

– Abeke? – zawołał na jej widok Finn, ale zawahał się, gdy ujrzał warczącą Urazę. – Co się dzieje?

– Patrz. – Abeke wskazała zniszczone resztki zapasów. – Ktoś

ukradł nam jedzenie.

Spojrzenie Finna spoczęło na rozrzuconych resztkach. Zaklął cicho i gestem nakazał, by wszyscy się zgromadzili. Abeke starała się zapanować nad gniewem, ale dręczące ją pragnienie sprawiało, że trudno było jej znieść widok zmarnowanej wody. Kto mógł zrobić coś podobnego? Uważnie zbadała pułapkę, ale ta była nietknięta.

– Oho – zdążył tylko powiedzieć Rollan, który zbliżył się od strony namiotów wraz z Conorem.

Właśnie w tym momencie Uraza znieruchomiała i rzuciła się w pogoń za czymś, co kryło się w ciemności. Wszyscy wokół zamarli. A po chwili usłyszeli przeszywający skowyt. Abeke zamrugała z zaskoczenia, ale instynkt nakazał jej pobiec za zwierzoduchem.

– Uraza! – wołała.

Uwagę kocicy przykuło jednak inne stworzenie. Ścigała rozmazaną sylwetkę, która uciekała zygzakami, by zmylić napastnika. Uraza znowu skoczyła i tym razem przycisnęła stworzenie do ziemi. Pod nocnym niebem znów poniósł się skowyt.

Abeke podbiegła do Urazy i zobaczyła, że kocica warczy na coś, co przypominało małego i wychudzonego jasnobrażowego wilka.

Conor i Rollan zatrzymali się obok niej, po chwili dołączył do nich Finn. To on pierwszy się odezwał.

– Zdaje się, że złapaliśmy sprawcę – powiedział. – Dingo.

– Din-co? – palnął Rollan.

– Dingo. Przypominają dzikie psy. Występują naturalnie w Stetriolu.

Zwierzę nadaremnie próbowało wyrwać się z potężnego uścisku Urazy. Na pysku dingo nadal znać było ślady kradzieży w postaci okruchów chleba. Abeke pokręciła głową. Nie przyszło jej na myśl, by sprawdzić, czy manierki zostały przegryzione...

– Powinniśmy go puścić, Uraza – powiedziała. – Jest równie głodny i spragniony co my.

Uraza niechętnie cofnęła łapy i pozwoliła zwierzęciu pozbierać się z ziemi. Dingo odbiegł kawałek, ale zatrzymał się, by na nich spojrzeć. W mroku jego oczy lśniły jak dwa metalowe dyski. Potem zwierz zniknął w ciemności.

Grupa powróciła do swoich zapasów. Dingo zjadł prawie wszystko, pozostały jedynie żelazne racje, które każdy trzymał w swoim namiocie. Za mało na trzy kolejne dni podróży przez pustynię, tym bardziej że wody było coraz mniej.

Abeke opadła na swój koc. Starła się nie myśleć o tym, co nieuniknione, ale nie potrafiła. Jeżeli w ciągu najbliższych dni nie uda im się dotrzeć do Szepczącej Skały, zginą na pustyni.

* * *

Następnego ranka wszyscy spakowali mizerne resztki dobytku i wyruszyli w dalszą drogę. Abeke pozwoliła sobie na kilka małych łyków wody. Musiała wyteńczyć wolę, by nie opróżnić manierki do ostatniej kropli. Ponad wyschniętymi pustynnymi trawami pełgała lekka słoneczna poświata. Abeke czasami dostrzegała wśród nich dziwne kształty.

Inni też je widzieli.

– Czy to Zdobywcy jadą w naszą stronę? – zapytała w pewnej chwili przestraszona Maya i wskazała palcem horyzont.

Wszyscy wstrzymali wierzchowce, by się przyjrzeć. Powietrze nad pustynią nadal falowało, aż w końcu odezwał się Conor.

– Nie, to złudzenie – powiedział. – Jedźmy dalej.

Rollan nie mógłby przysiąc, że dojrzał w oddali olbrzymiego słonia dorównującego wzrostem samemu Dineshowi, ale wręcz na głos zastanawiał się, skąd wziął się ten słoń. Abeke dwukrotnie pomyliła złudzenie ze strumieniem, którego szemranie prawie mogła usłyszeć. Jednak za każdym razem, gdy się zbliżali, strumyk zniknął, zastąpiony przez kolejną połąć spalonej słońcem ziemi.

Abeke skupiała uwagę na paśmie gór zbliżającym się na horyzoncie. „Już niedaleko” – myślała. Myślała również, że jeżeli uda im się wydostać z tej pustyni, wypije całą beczkę wody.

Nadszedł piąty dzień.

Okrutne warunki na pustyni zabiły jednego z koni. Wszyscy mogli się tylko przyglądać, gdy biedne stworzenie nagle potknęło się, upadło na przednie kolana i przewróciło na bok z głośnym jękiem. Kalani pierwsza znalazła się przy koniu, ale tylko pokiwała głową, zanim zdążyła położyć dłoń na jego szyi. Koń zadygotał, tocząc pianę

z pyska, a potem powoli znieruchomiał na ziemi i wydał ostatnie tchnienie.

Potem długo jechali w kompletnej ciszy. Abeke nie mogła przestać odtwarzać w głowie śmierci konia. Pozostałe wierzchowce również radziły sobie coraz gorzej, a ludziom pozostało jedynie przeżuwanie ostatnich pasków suszonego mięsa. Abeke podróżowała z uśpioną Urazą na przedramieniu. Słońce paliło jej włosy i skórę, aż stały się gorące w dotyku. Jej manierka była pusta. Ssała kamyki od tak dawna, że przestały łagodzić pragnienie. Wzrokiem nieustannie przepatrywała okoliczne suche krzewy w poszukiwaniu roślin, które mogłyby zawierać wodę. Jak dotąd nie znalazła ani jednej.

Zaraz...

Jak gdyby tknięta nagłą myślą Abeke zauważyła małą, niewyróżniającą się w żaden sposób roślinę w odległości kilku metrów. Bardzo przypominała roślinę, którą pamiętała z Nilo.

Conor zauważył, że Abeke się zatrzymała.

– Co się stało? – zapytał. Sam ledwo trzymał się na nogach z pragnienia.

– Tam. – Wskazała dziewczyna. – Ta roślina...

– Co z nią?

Abeke nie odpowiedziała mu od razu, całą uwagę poświęciła roślinie. Była brzydka, przysadzista, o nabrzmiałych liściach przypominających małe zielone woreczki. W Nilo nazywali ją bulwą wodną ze względu na wilgoć zawartą w miąższu rośliny. Tę tutaj pokrywały jaskrawe kolczaste liście, poza tym jednak wyglądała podobnie. Zsiadła z konia i ruszyła w jej stronę. Conor poszedł za nią.

– Ostrożnie – upomniał ją, ale Abeke posłała mu jedynie zachęający uśmiech i pochyliła się, by przyjrzeć się temu, co znalazła.

– Nie dotknę kolców – obiecała. – Popatrz tylko na te kolory, liście prawdopodobnie są trujące.

Abeke wyjęła nóż, odcięła jedną z zielonych bulw i odkroiła kawałek. Na ręce wyciekł jej bezbarwny wodnisty płyn. Pozostali zatrzymali się w pochodzie, by popatrzeć. Abeke przez chwilę wpatrywała się w krople płynu. Mógł oczywiście być trujący, ale w tej

chwili była tak spragniona, że nie dbała o to. Bez wody i tak wszyscy umrą. Abeke wzięła głęboki wdech i uniosła bulwę do ust.

Wypiła łyk płynu.

Zamknęła oczy i wypila drugi, głębszy. Woda! Smakowała słodkawo i była cudownie chłodna. Zanim się zorientowała, co robi, wypila zawartość całej bulwy. Otworzyła oczy i zauważyła, że bulwy rosły w dużych kępach, ukryte za suchymi, ciernistymi krzewami. Conor przez chwilę wpatrywał się w Abeke, wyraźnie zszokowany. Odpowiedziała mu szerokim uśmiechem, a wyraz twarzy Conora zmienił się w zachwyt, kiedy zrozumiał, co znalazła. Oboje się odwrócili i z entuzjazmem przywołali pozostałych.

– Woda! – wołali.

Wszyscy zajęli się napełnianiem manierek i pojeniem koni. Wody w roślinach nie było dużo, ale wystarczyło, a sam fakt, że w pustynnym Stetriolu rosną takie rośliny, przywrócił Abeke nadzieję, że uda im się pokonać pustynię.

– Sprawdź, czy jest więcej – powiedziała i ruszyła w górę zbocza, by poszukać kolejnych kęp.

Wydawało się, że rosną blisko siebie, a gdyby udało jej się znaleźć jeszcze kilka skupisk u stóp wzgórz, wody wystarczyłoby im na tydzień.

– Zaczekaj na nas! – zawołali Conor i Rollan.

Maya została, by opiekować się Kalani, która nadal nie czuła się dobrze. Abeke zwolniła, by chłopcy ją dogonili, i całą trójką ruszyli na poszukiwania.

– Na polowaniach często musiałam polegać na podobnych roślinach, by nie umrzeć z pragnienia – opowiadała Abeke. – Rzecz w tym, że rosną w miejscach, gdzie pod ziemią płynie woda albo przynajmniej cienkie strumyki. Jeżeli uda nam się znaleźć więcej kęp, być może trafimy na większe źródło wody.

– Większe źródło wody? Toż to muzyka dla moich uszu – ucieszył się Rollan, popijając z pełnej manierki.

Pokonali krótki dystans pomiędzy równiną a podnóżem wzgórz, gdzie ku zadowoleniu Abeke udało im się znaleźć dwie kolejne kępy wodnych bulw. W okolicy musiał być jakiś strumień. Abeke, Conor

i Rollan wspięli się na pierwsze ze wzniesień. Wiatr znów powiał mocniej, przynosząc chłód w dusznym upale. Abeke westchnęła z ulgą. Dzięki niech będą Ninani, ich los wreszcie zaczął się odmieniać. Jeżeli tak dalej pójdzie, będą dobrze przygotowani na spotkanie ze Zdobywcami. I rzeczywiście, ze szczytu wzgórza Abeke udało się wypatrzeć ślad cienkiego, wijącego się strumyka. Roześmiała się w głos.

– Patrzcie!

Conor zatrzymał się tak nagle, że Abeke wpadła na jego plecy, a Rollan z kolei zatrzymał się wprost na niej.

– Co się dzieje...? – zapytała Abeke, ale umilkła, gdy zauważyła, co przyciągnęło uwagę Conora.

Ze szczytu wzgórza rozciągał się widok na równinę ograniczoną z jednej strony Górami Czerwonymi. Bliżej przyjaciół przecinały ją wąskie parowy. Naprzeciwko znajdowała się niezwykła formacja skalna, lśniąca czerwienią i przechodząca w płaskowyż wysoko nad ziemią. Kształtem przypominała mrowisko.

Środek równiny wypełniały tysiące Zdobywców.



11

Armia

Jest ich tak wielu, brzmiała pierwsza myśl Conora.

Nie możemy pokonać ich w walce, brzmiała druga. Musimy ich wyminąć.

Armia Olvana powinna już tu być, brzmiała trzecia myśl.

– Wracajmy – szepnął, gdy kucał w wysokiej trawie. Wszystkie myśli o wodzie wywietrzały mu z głowy. – Musimy ostrzec Finna.

– Jasne – szepnął Rollan. Obrócił się na pięcie i ruszył z powrotem przez trawę. – Całe szczęście, że udaliśmy się na poszukiwanie roślin. Inaczej natknęlibyśmy się na całą armię. Pewnie rozstawili żołnierzy na wszystkich przełęczach wokół równiny.

– To musi oznaczać, że jesteśmy już blisko więzienia Kovo – zauważyła Abeke i wbiła spojrzenie w Conora. – Widzisz tu coś znajomego? Coś ze snu, z wizji?

Conor zmarszczył brwi. Widział, że reszta Zielonych Płaszcz umilkła i w milczeniu obserwowała ich gorączkowy powrót. Uporczywe wizje Conora stanęły mu przed oczami. Orzeł, mała, żmija, złote liście. Urwisko, czerwona ziemia...

– Ta czerwona góra... – wymamrotał. – Ta po przeciwnej stronie równiny. To chyba Szepcząca Skała – powiedział, tym razem głośniej.

– Myślisz, że zdążyli już uwolnić Kovo? – dopytywał Rollan.

– Nie wiem – przyznał Conor. – Ale i tak musimy tam iść. Nawet jeżeli jeszcze się to nie stało, Kovo wkrótce będzie wolny.

Biegiem wrócili do pozostałych. Finn zmarszczył brwi na widok wyrazu ich twarzy.

– Co tam zobaczyliście?

– Zdobywców – odparła bez tchu Abeke. – Całą armię Zdobywców.

– Olvana ani śladu – Conor powiedział na głos to, o czym Abeke wolała nie wspominać. – Jego siły miały zatrzymać Zdobywców na tak długo, by dać nam szansę na dotarcie do celu.

– Może przybyliśmy pierwsi – odparł ponuro Finn, po czym wskazał gestem wzgórze. – Pokażcie mi tych Zdobywców.

Conor poprowadził wszystkich z powrotem na szczyt wzgórza, gdzie położyli się płasko na ziemi. Wyraźnie widzieli mrowie żołnierzy ustawiających się właśnie w szereg ćwiczebny. Wyglądali tak, jakby przygotowywali się do jakiegoś ważnego wydarzenia. Conor nie miał wątpliwości, że tym wydarzeniem miała być bitwa z Zielonymi Płaszczami. Po chwili dołączyła do nich Maya, która na widok potężnego wojska aż wstrzymała oddech.

– Tam! – warknęła Abeke i wskazała samotną postać stojącą przed szeregiem. Zacisnęła szczęki tak mocno, że Conor obawiał się, że pękną. – To Shane!

Nawet z tej odległości było wyraźnie widać olbrzymiego krokodyla trzymającego się w pobliżu swojego ludzkiego partnera. Gad otwierał i zamykał ogromne szczęki. Conor zadrżał na widok ogona bestii, zagarniającego ogromne łachy piasku. Spojrzał na Abeke i zauważył, że zacisnęła pięści, w jej oczach płonęła wściekłość.

– Jeżeli Shane jest tutaj, to być może jest i Meilin – powiedział Conor.

Skupił uwagę na dziwnej czerwonej skale. Było w niej coś, co nie dawało mu spokoju. Kovo...

Conor wywołał Briggana ze stanu uśpienia i olbrzymi wilk dołączył do przyjaciół, na widok Zdobywców odsłonił zęby.

– Conor, czy to jest...? – zaczął Finn, gdy zauważył skałę. Conor pokiwał głową. – Musimy znaleźć drogę, która umożliwi nam ominięcie armii bez ściągania na siebie uwagi – kontynuował Finn, wskazując ustawione w szereg wojska. – Widzę stąd, że w trzech wąwozach prowadzących na równinę są żołnierze. Musimy założyć, że zajęli je wszystkie – powiedział i pokazał pozostałe dwa wąwozy. –

Jeżeli chcemy ich obejść, musimy zatoczyć koło i wkroczyć na równinę od wschodu. I powinniśmy to zrobić bez koni.

Conor poczuł bolesne ukłucie w sercu. Spojrzał na wycieńczone wierzchowce, które nie były w dobrym stanie już na początku podróży. Jak uda im się przeżyć na pustyni?

Finn zobaczył wyraz jego twarzy i pokręcił głową.

– Nie możemy ich zabrać, będzie za stromo dla kopyt. Zginą. Poza tym wystarczy, że choćby jeden się spłoszy, gdy będziemy mijali Zdobywców...

Conor uważniej przyjrzał się ukształtowaniu terenu. Przysiadł w trawie, by lepiej widzieć równinę u stóp wzgórza. Zauważył wąską, kryjącą się w cieniu ścieżkę. Nie, kilka ścieżek, a właściwie bruzd wyrytych w podłożu, jakby dekady temu płynęła tędy rzeka i jej dopływy.

Pozostał po niej kręty labirynt, który miał wysokie ściany z dziwnymi falistymi formacjami oraz naturalne półkoliste tunele. Kaniony biegły wzdłuż całego podnóża wzgórz. Nie docierały wprawdzie do celu ich podróży, ale obchodząc równinę, mogli przedostać się całkiem niezauważeni i pozostawić większą część armii Zdobywców daleko w tyle.

– Może spróbujemy pójść korytem rzeki? – zaproponował szeptem.

Finn spojrzał we wskazanym kierunku i zmarszczył brwi.

– Znajdziemy się niebezpiecznie blisko ich wojsk – wymamrotał w końcu. – Jeżeli nas zaskoczą, zanim opuścimy kanion, wytną nas w kilka minut.

Conor skinął głową.

– Droga wygląda na niebezpieczną, ale też szybszą, i zdaje się, że pod tymi falistymi formacjami jest płaski grunt. Jeżeli pójdziemy tamtędy, samo ukształtowanie terenu powinno wytlumić odgłos końskich kopyt, a zwierzęta nie będą mogły zobaczyć żołnierzy wroga – urwał i w milczeniu czekał na aprobatę pozostałych.

Rollan nie wahał się ani chwili.

– Im szybciej, tym lepiej. Zgadzam się z Conorem. Tam w dole z żołnierzami może być Meilin. Musimy uratować ją najszybciej, jak się da.

Abeke była ostrożniejsza.

– Znajdziemy się bardzo blisko Zdobywców – powiedziała, bardziej do siebie niż do pozostałych. – Ale jeżeli owiniemy koniom kopyta, będziemy mogli poruszać się jeszcze ciszej. Conor ma rację. Wieczne cienie i ściany kanionu powinny nas ukryć.

Maya zmarszczyła brwi.

– Zdobywcy nas nie zauważą, to prawda, ale my również ich nie dostrzeżemy. Jeżeli się zbliżą, nie będziemy o tym wiedzieli, dopóki nie będzie za późno. Mamy tylko jedną szansę.

– Wypuszczę Essix – zaproponował Rollan. – Będzie musiała wlecieć wysoko, by nikt jej nie zauważył, ale stanie się naszymi oczami i ostrzeże nas okrzykiem, jeżeli zobaczy zbliżających się Zdobywców.

– To najlepsze rozwiązanie – powiedział Conor i skinął głową w stronę Kalani. – Na tej pustyni długo nie przetrwamy, wszyscy jesteśmy w kiepskim stanie. Musimy zaryzykować, bo taka okazja już się nie powtórzy.

Dopiero po chwili uświadomił sobie, że wszyscy patrzą na niego tak, jakby to on miał podjąć ostateczną decyzję. Jakby to on miał dalej dowodzić. Conor zamrugał, zaskoczony sytuacją. Maya miała rację: drugiej szansy nie będzie. Albo im się uda, albo wszystko to, czego dokonali od chwili wypicia Nektaru, okaże się daremne. To była ostatnia bitwa na Erdas, a jej losy miały zależeć od decyzji Conora.

Przed oczami jego duszy pojawiły się wspomnienia z dawnych czasów. Pamiętał, jak siedział wraz z braćmi na zielonym pastwisku upstrzonym białymi owcami. Jak stał za Devonem Trunswickiem i pieczołowicie zapinał guziki jego kamizelki... Dziwne. Dotarł tak daleko, a zaczynał jako pasterz i służący...

Conor wziął głęboki wdech i wysiłkiem woli uniósł głowę wysoko.

– Zróbmy to – powiedział.

Finn skinął głową, tylko raz. Nie kwestionował więcej decyzji Conora.

– Przygotujcie konie. Zejdziemy do kanionu z zapadnięciem zmierzchu.

* * *

Wydawało się, że zmierzch nigdy nie nadejdzie. Światło przybrało barwy czerwieni oraz fioletu i rzucało na równinę długie cienie. Na zajęтым przez Zdobywców terenie poczęły się pojawiać światelka ognisk.

Przyjaciele wyruszyli w drogę.

Konie powoli zeszyły po zboczu wzgórze. Prowadził Finn, za nim podążali Conor i reszta. Wszyscy naciągnęli na głowy kaptury, by lepiej wtopić się w coraz dłuższe cienie. Poruszali się szybko i cicho.

Krajobraz wokół się zmienił. Zamiast krzewów i suchych traw widzieli już tylko czerwony piasek i gładkie skalne ściany kanionu, które zapewniały im dobre schronienie wśród zapadającej nocy.

Po jakimś czasie w ich polu widzenia znalazł się wylot kanionu, gdzie wygięte ściany wąwozu miały kształt fali. Każdy dźwięk był tu dziwnie zniekształcony, a stukot kopyt odbijał się nienaturalnym echem. Chłodna bryza zrywała im kaptury i mierzwiła włosy.

Conor starał się usłyszeć coś zza falistej ściany, by sprawdzić, czy Zdobywcy poszli ich śladem, ale niezwykła formacja skalna uniemożliwiała nasłuchiwanie. Spojrzał w niebo. Essix fruwała gdzieś w górze, ale tak wysoko, że nigdzie nie było jej widać.

– Na razie idzie nieźle. Zdobywcy chyba gotują kolację.

– Dobrze – odparł Conor. Sam chętnie by coś przegryzł, ale szybko odegnał od siebie myśl o głodzie. Właśnie w tej chwili żołądek przypomniiał mu o sobie burczeniem. Nawet ten odgłos odbił się dziwnym, zwielokrotnionym echem od ścian kanionu.

Im ciemniejsza zapadała noc, tym trudniej było im zobaczyć, dokąd podążali. Ponadto kanion zaczął się rozwidlać i musieli trzymać się prawej strony z obawy przed pogubieniem się w labiryncie. Mroku nocy nie rozświetlał nawet księżyc. Wkrótce szli w prawie kompletnych ciemnościach, a konie ostrożnie wybierały drogę w zdradliwym terenie.

Finn starał się nadawać możliwie szybkie tempo marszu, ale i tak poruszali się wolniej, niż zakładał Conor. Wiedział, że Zdobywcy są tuż nad kanionem, że w każdej chwili któryś z nich może zbliżyć się do krawędzi i zobaczyć ich w dole. Popędził konia na samą myśl

o tym.

Oprócz dziwnego echa pośród skał nie przewidział jeszcze jednej rzeczy, a mianowicie wiatru. Kształt wąskiego kanionu sprawiał, że w twarze nieustannie wiał im podmuch, który powodował, że płaszcze wyglądały jak rozwiane ciemne płachty. Conor zacisnął zęby. Po dniu wypełnionym podróżą w suchym upale nagła zmiana klimatu wytrąciła go z równowagi. Przynajmniej gwizd wiatru skutecznie zagłuszał uderzenia kopyt.

– Daleko jeszcze? – zasyczała Abeke z czoła konwoju. – Mam wrazenie, jakbyśmy tkwili tu od kilku godzin.

Conor próbował ocenić, jak długą drogę przebyli, ale w labiryncie i ciemności było to bardzo trudne. Obejrzał się przez ramię na Rollana.

– Czy Essix może nam jakoś pomóc?

Rollan otworzył usta, by odpowiedzieć, ale właśnie w tej chwili rozległ się dźwięk, który zatrzymał ich wszystkich w pół kroku.

Był to tupot końskich kopyt, ale nie pochodził od ich wierzchowców. Zapadła pełna napięcia cisza i Conor wyteżył słuch, by ustalić, czy odgłos dobiegał od strony obozu Zdobywców. Raptem dźwięk ustał.

Zaraz jednak usłyszeli go ponownie, tym razem był głośniejszy. Conor natychmiast zrozumiał, że dochodzi od strony ujścia kanionu, a po chwili zauważył wydostający się stamtąd snop światła z latarni.

Skały zniekształcały odgłosy do tego stopnia, że nie usłyszeli nadciągających Zdobywców, póki nie było za późno. Jadąca na przedzie Kalani zdążyła tylko dobyć miecza, kiedy jeźdźcy znaleźli się w polu ich widzenia.

Na czele pochodu szła Meilin, z latarnią w rękę i Jhi u boku. Za nią podążał cały oddział Zdobywców. Dziewczyna wpatrzyła się w przyjaciół oczami pełnymi rozpacz.

– Mam was – powiedziała.



12

Przyjaciele i wrogowie

Na widok Meilin Rollan zdębiał. Zupełnie nie wiedział, jak zareagować. Nie miał pojęcia, dlaczego przed oczami stanęło mu wspomnienie ostatniego spotkania z przyjaciółką, która kierowana przez Gerathon porwała Abeke. Nie miał pojęcia, jaki był wyraz jego twarzy.

– Meilin – powiedział ktoś, po czym Rollan zorientował się, że to on sam.

Dziewczyna drgnęła, ale nie zareagowała. Jej oczy stały się żółte, a źrenice nienaturalnie się powiększyły.

– Brać ich – rozkazała.

Zdobywcy zaszarżowali na grupę Zielonych Płaszczy pod dowództwem Finna. Conor przywołał Briggana; w błysku światła zjawiała się również Uraza i rzuciła się do ataku na żołnierzy wroga. Rollan wezwał Essix, która zakrzyczała w odpowiedzi i sfrunęła w dół, a potem zeskoczył z siodła i zaczął się przepychać w stronę Meilin.

Dziewczyna przestała przypominać znaną mu Meilin. Pod jej oczami pojawiły się ciemne półkola, a jej wyglądające smętnie włosy szarpał wiatr. Jedno się jednak nie zmieniło – nadal poruszała się niczym elegancki wir, niczym huragan ciosów, który znał aż nazbyt dobrze. Kopnięciem w głowę powaliła jednego z Zielonych Płaszczy. Jhi niechętnie szła za nią i osłaniała plecy dziewczyny.

– Pojmać ich! – krzyczała Meilin.

Rollan dostrzegł Shane'a, który stał z tyłu, za wojskiem,

z mrocznym uśmiechem na twarzy.

Shane przywołał swojego krokodyla. Olbrzymi gad zjawił się i momentalnie zablokował cały kanion. Rollan dotknął wiszącego na piersi talizmanu. Wiedział, że jeżeli Zdobywcy zdobędą talizmany jego i Abeke, będzie to oznaczało koniec.

Essix spadła na Zdobywców, atakowała ich wyciągniętymi szponami i wściekle skrzeczała. Rzuciła się na krokodyla Pożeracza, ale jej pazury tylko ześliznęły się po twardych łuskach. Gad klapnął paszczą, próbując dosięgnąć piór Essix, sokolica w ostatniej chwili uniknęła jego zębów.

Abeke i Kalani zaatakowały jednocześnie, przed nimi szarżowała Uraza. Rzuciły się na jednego ze Zdobywców i obaliły go na ziemię. Uraza potężnym susem wskoczyła na grzbiet konia Zdobywców, a jego jeździec spadł z siodła z krzykiem.

Stojący niedaleko Conor i Briggan obrali sobie za cel krokodyla Shane'a. Wilk warczał i usiłował obejść kłapiące szczęki gada i jednocześnie uniemożliwić mu dopadnięcie pozostałych.

– Meilin! – zawołał ze wszystkich sił Rollan.

Meilin przerwała na chwilę walkę i spojrzała w jego kierunku. Wiedział, że go rozpoznała, że jakaś jej część walczy o to, by odzyskać kontrolę i wyrwać się na wolność. Schylił się, by uniknąć cięcia mieczem Zdobywcy, i pobiegł w stronę Meilin. Gdyby udało mu się do niej dostać, gdyby tylko mógł dotknąć jej dłoni, na pewno pomógłby jej przezwyciężyć moc Żółci. Gdyby tylko...

– Odwrót! – zawołał Finn, czym rozproszył na chwilę uwagę Rollana. Mężczyzna wskazał drogę za nimi. – Wracamy!

Szyk Zielonych Płaszcy zaczął się łamać. Spanikowani obracali konie i zmuszali je do biegu w przeciwnym kierunku. Rollan rzucił Meilin jeszcze jedno desperackie spojrzenie. Jego wzrok napotkał jej oczy tylko na krótką chwilę. „Nie – pomyślał Rollan. – Muszę do niej dotrzeć!”. I znowu zaczął przedzierać się przez żołnierzy, ale grupa Zielonych Płaszcy znalazła się w odwrocie.

Gdy Abeke przechodziła obok, złapała go za ramię.

– Musimy uciekać! – krzyknęła.

– Ale... – Rollan obejrzał się raz jeszcze, jednak Meilin zniknęła

mu z pola widzenia. Wrogowie zaszarżowali z uniesioną bronią. Rollan zacisnął zęby, pobiegł za Abeke i przyłączył się do uciekających.

Konie i walczący ludzie wzbijali w górę chmurę pyłu, która zasnęła wąski kanion mgłą rozświetlaną jedynie przez latarnię. Rollan poczuł dławiący kurz w gardle i zakaszał. Zaczepił butem o krawędź ostrego kamienia, potknął się i ciężko upadł na ziemię.

Natychmiast spróbował zerwać się na nogi, ale kiedy podniósł wzrok, zobaczył przed sobą wychudzoną, nieswoją twarz Meilin.

Wyglądała tak, jakby miała zamiar zaraz go zaatakować, i Rollan przygotował się, napinając mięśnie.

Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, Meilin złapała go za kołnierz koszuli i przyciągnęła do siebie. Kolor jej oczu gwałtownie się zmienił, przeszedł z niezdrowej żółci w zwykły, ludzki brąz.

– Przy następnym rozwidleniu kanionu nie ma straży – wyszczała. – Dotrzecie nim na powierzchnię. Szybko! – dodała, puszczając go.

Rollan rozdziawił usta, ale nie zdążył ani odpowiedzieć, ani złapać Meilin za rękę i pociągnąć za sobą. Widział, jak dziewczyna przegrywa bitwę o kontrolę nad własnym ciałem, jak brąz jej tęczywek ustępuje miejsca żółci, a źrenice nienaturalnie się powiększają. Z Jhi u boku Meilin nakazała Zdobywcom zaatakować. Shane uśmiechnął się z aprobatą.

Rollan nie miał pojęcia, jak Meilin udało się go ostrzec i czy Gerathon ją usłyszała. Wiedział jednak, że nie mogą długo pozostać w kanionie. Odwrócił się i w biegu natknął się na Abeke.

– Następne rozwidlenie! – wydyszał i wskazał gestem, by podała wieść dalej.

Abeke nie wahała się ani chwili. Powtórzyła rozkaz, który szybko dotarł do reszty Zielonych Płaszcz.

„Meilin nam pomogła, ale nadal jest pod wpływem Żółci – myślał gorączkowo Rollan podczas biegu. – To znaczy, że jej wola zaczyna w jakiś sposób przełamywać moc Gerathon. A to z kolei oznacza, że wciąż możemy ją uratować”. Zamiast zawrócić i poszukać Meilin, Rollan zmusił się do dalszej ucieczki. Wiedział, że nie pomoże nikomu, jeżeli schwytają go Zdobywcy.

Dotarli do rozwidlenia z pościgiem, który deptał im po piętach. Rollanowi zdawało się, że słyszy odgłosy bitwy toczącej się gdzieś ponad kanionem – szcęk mieczy, tętent kopyt, gardłowe okrzyki. Czyżby pozostali Zdobywcy już się zorientowali, gdzie ich szukać? Skoro cała armia wiedziała, gdzie są, nie mieli szans na przedostanie się do Szepczącej Skały. W biegu Rollan zauważył, że podłoże zaczyna być coraz bardziej strome. Przyspieszył.

– Essix! – zawołał. Z góry odpowiedział mu znajomy okrzyk sokolicy. Zaczerpnął tchu i spojrział jej oczami. Zobaczył równinę widzianą spod nocnego nieba. Paliły się na niej setki ognisk. Zdobywcy poruszali się chaotycznymi grupkami i wyglądali tak, jakby z kimś walczyli. Rollan przyjrzał się uważniej, wysilając wzrok sokolicy.

W chwili, gdy wyszli z kanionu na równinę, Rollan pojął, że Zdobywcy walczą z Zielonymi Płaszczami.

Olvan i jego ludzie w końcu przybyli!

Rollan zamrugał i odzyskał swój wzrok, by móc z podziwem przyjrzeć się bitwie, choćby w biegu. W mroku widział postacie w znajomych płaszczach, ścierające się ze Zdobywcami w ciemnych pancerzach, sylwetki wszystkich były oświetlone przez płonące ogniska. Gdzieś wśród ciżby szalał łoś Olvana, który połyskiwał olbrzymim porożem. Zaraz! Czy ten żołnierz miał na pancerzu emblemat lorda MacDonnella? Nieco dalej zdało mu się, że zobaczył Lishay, kobietę z Zielonych Płaszczy, która walczyła u ich boku w Zhong. Miała ze sobą czarnego tygrysa, który był niegdyś zwierzoduchem jej zmarłego brata. Tygrys był prawie tak samo lojalny jak dawniej zwierzoduch Lishay. Z nagłej ulgi Rollan miał ochotę wznieść głośny okrzyk. Wszyscy przybyli na wezwanie! Wśród walczących można było dostrzec nawet kilku wojowników z Nilo. Ich wojenne zawołania mieszały się z bitewnym zgiełkiem. Musieli przystać do wojsk Olvana! Rollan się zastanawiał, czy wśród wojowników był także ojciec Abeke.

Potem dojrzał w mroku postać, której widok stał uśmiech z jego twarzy. Zerif.

Zauważył Rollana i uśmiechnął się krzywo, wręcz wzgardliwie. Na

szyi nosił talizman Żelaznego Dzika i choć konni łucznicy Olvana strzelali gęsto, groty ich strzał tylko odbijały się od Zerifa. Mężczyzna gwałtownie obrócił się w siodle, gdy tuż obok niego wyrósł żołnierz Olvana. Na oczach Rollana Zerif ciął mieczem mężczyznę w zielonym płaszczu. Żołnierz złapał się za pierś i spadł z konia z okropnym, mdlącym łomotem.

Inny z Zielonych Płaszczy przygalopował do Rollana, ciągnąc za sobą kilka luzaków. Ogiery wyglądały na znacznie silniejsze od wierzchowców, na których przebyli pustynię. Rollan dopiero po chwili uświadomił sobie, że mężczyzna na koniu to nikt inny jak Monte. Jego szop pracz przysiadł na łąku siodła, stroszył sierść i syczał na walczących.

– Jedźcie co koń wyskoczy! – zawołał Monte, rzucając Rollanowi wodze luzaków. – Będziemy was osłaniać! – Przywołał posiłki i wraz z innymi zastąpił drogę pościgowi Zdobywców.

Rollan roześmiał się w głos. Może los ich misji naprawdę się odmienił! Złapał wodze i spróbował w biegu wskoczyć na koński grzbiet.

– Stój! – krzyknął na konia, który tylko odrobinę zwolnił biegu.

– Pomogę ci! – zawołała Abeke. Rozpędziła się, skoczyła, chwyciła konia za grzywę i jednym płynnym ruchem znalazła się w siodle. Ściągnęła wodze i wbiła konia w ziemię, by Rollan mógł sięść za nią.

W ciemnościach majaczyła dziwna, spłaszczona skała. Była blisko. Mieli szansę.

Wtedy Rollan usłyszał obok siebie znajomy głos.

– Biedny chłopczyk. Chcesz, żebym cię zmusiła do walki z dziewczyną, na której tak ci zależy?

Meilin wypadła na niego z chaosu bitwy. Dosiadała bojowego ogiera, włosy miała rozwiane. Tuż za nią jechali Zdobywcy. Meilin patrzyła na Rollana i Abeke spojrzeniem zimnym jak lód, jej oczy w mroku odbijały światło jak lustro. Gdy Rollan usłyszał słowa Gerathon wypowiedane głosem Meilin, poczuł na plecach ciarki. Zmrużył oczy.

– Będę walczył, ale z tobą! – odparował. – Zapłacisz za to, co zrobiłaś Meilin.

Kawałek dalej zagroził im drogę następny patrol Zdobywców. Finn został zmuszony do natychmiastowego zatrzymania się. Abeke obróciła konia, by spojrzeć w twarz Meilin. Uraza zawarczała na Jhi, która nieporuszenie trwała u boku dziewczyny.

– Meilin, to my! – krzyknęła Abeke. – Zobacz, nic mi nie jest! Przybyłam tu z resztą Zielonych Płaszczy! Chodź z nami!

– Ona już do was nie należy – zawołał w odpowiedzi Shane, wynurzając się z mroku obok Meilin, by stawić czoła Rollanowi i Abeke. U jego pasa wisiało kilka pobrzękujących przy każdym kroku talizmanów. Rollan zauważył, że Shane zawiesił sobie jeden z nich na szyi, ale nie widział który.

Abeke zamilkła. Rollan również wściekał się w ciszy.

Shane przez chwilę wpatrywał się w Abeke ze zmarszczonymi brwiami, jakby chciał jej coś powiedzieć. Potem chyba zmienił zdanie i skinął Meilin głową.

– Myślę, że pora odebrać im resztę talizmanów. Gotowa?

Meilin zmrużyła żółte oczy i ubodła ogiera piętami.

– Do ataku! – rozkazała i sama zaszarżowała wprost na Abeke i Rollana.

Abeke spięła wierzchowca i oba konie ruszyły na siebie. Kiedy były już blisko, Meilin lekkim ruchem stanęła na końskim zadzie, a następnie skoczyła. Zrzuciła Abeke z siodła, na którym pozostał jedynie Rollan. Obie dziewczyny wylądowały na ziemi, wzbijając chmurę pyłu.

Rollan zeskoczył z grzbietu ogiera i podbiegł do Abeke, która próbowała odeprzeć dziki atak Meilin. Zasłaniała twarz ramionami, ale błyskawiczne serie ciosów Meilin i tak trafiały w cel. Głowa, bok, szczęka, ramię. Uderzenia były zbyt szybkie, by Abeke mogła je blokować. Uraza warczała i porykiwała na Jhi, która trzymała ją na dystans ogromnymi, pazurzastymi łapami.

– Meilin, przestań! – krzyczała Abeke. – Nie chcę z tobą walczyć!

Próbowała się bronić, nie atakując, ale Meilin wyszczerzyła tylko zęby i biła dalej. Oddech Abeke rwał się w piersi, a po chwili przeszedł w szloch.

– Nie mogę z tobą walczyć! – krzyknęła.

Meilin trafiła ją pięścią w żołądek i Abeke bez tchu zgięła się w pół, wydając z siebie jedynie rżenie.

Uraza zaryczała z furją i znów próbowała rzucić się na Meilin, ale Jhi napięła mięśnie, stanęła pomiędzy nimi i groźnie obnażyła zęby. Essix zaskrzeczała i dopadła pandy z wyciągniętymi szponami, ale wyraźnie było widać, że nie chciała wyrządzić jej większej szkody. Nie celowała w oczy, tylko w grube futro na szyi.

Meilin zamierzyła się pięścią, żeby ogłuszyć Abeke, ale Rollan złapał ją od tyłu za ramię.

– Meilin... – Nie zdążył dokończyć zdania, bo dziewczyna wywinęła się w piruet i zwała go z nóg. Wylądował na plecach z hukiem i szybko podniósł ręce, by osłonić głowę. Dostał kopniaka w rękę, która z kolei mocno uderzyła go w twarz. Rollan odtoczył się w bok i zerwał na nogi. Ręka bolała go tak, jakby trafiła ją co najmniej maczuga bojowa. Serce mu waliło. Wiedział, że Meilin mogłaby go zabić bez większego wysiłku.

– Widziałem, jak walczysz z Gerathon – powiedział. – Wiem, że znowu ci się to uda.

Twarcz Meilin przypominała maskę gniewu, ale kiedy się odezwała, głos załamał jej się z rozpacz.

– Zostaw mnie – wyszlochała. – Uciekaj!

Znów rzuciła się na niego. Abeke próbowała przytrzymać ją za ramiona, ale Meilin zareagowała w mgnieniu oka. Kopnęła Abeke w pierś i ponownie powaliła na ziemię. Do starcia przyłączył się Shane. Na jego komendę olbrzymi krokodyl klapnął szczękami w stronę Abeke. Gad był tak ogromny, że na chwilę Rollan stracił przyjaciółkę z oczu, zaraz jednak zobaczył, jak Abeke odskakuje w tył i odwraca się w stronę Shane'a, zdecydowana walczyć. Uraza groźnie zawarczała. Abeke wyjęła łuk i napięła cięciwę, celowała wprost w dawnego przyjaciela.

Rollan usiłował przypomnieć sobie to, czego nauczył się na lekcjach walki wręcz, ale nie potrafił się zmusić do zaatakowania Meilin. Dzięki temu, że uskoczył w bok, uniknął uderzenia, ale dziewczyna była za blisko i podcięła mu nogi krótkim, eleganckim ruchem. Rollan zatoczył się w przód, ale zdążył odzyskać równowagę

i szybko uchylić się przed pchnięciem krótkiego miecza Meilin. Dziewczyna poruszała się jak wir, ledwo mógł nadażyć za nią wzrokiem.

– Nie zostawię cię! – krzyknął, podczas gdy desperacko próbował unikać jej ciosów.

Trafiła go w ramię, a z jego ust wyrwał się okrzyk bólu. Ramię bolało jak uderzone młotem.

Oczy Meilin zmieniły kolor z żółtego na brązowy, a jej źrenice na chwilę wróciły do normalnego kształtu. Rollan domyślał się, że Meilin olbrzymim wysiłkiem woli powstrzymuje się przed zabiciem go. Jak ją wyswobodzić spod władzy Gerathon? Jak jej pomóc?

– Jesteś żalnym słabeuszem. – Usta Meilin wysyczały słowa Gerathon. – Co ona widzi w takim uliczniku jak ty?

– Meilin! – krzyknął Rollan, gdy dziewczyna zadała kolejne pchnięcie. Klinga skaleczyła go w rękę i jeszcze zanim poczuł ból, zobaczył na skórze krew. – Pamiętasz, kiedy się poznaliśmy? Jak bardzo wkurzaliśmy siebie nawzajem? Pamiętasz, ile razy uratowałaś mi życie?

– Dlaczego miałaby cię pamiętać? – wysyczała Meilin. Jej słowa ociekały złośliwym rozbawieniem. – Jesteś niczym.

Meilin skoczyła na niego, a wycelowany w jego oko sztych miecza zabłysnął jak spadająca gwiazda. Rollan schylił się i potknął, ale uparcie trwał na miejscu.

– Pamiętasz, jak zostałam przy mnie, kiedy w Zhong dostałem choroby zmierzchu? Albo gdy w czasie podróży przez Samis zatrzymałam złodzieja, zanim zdążył mnie zadźgać?

Twarz Meilin drgnęła i przybrała dobrze znany mu wyraz. Jej żółte oczy wypełniły łzy, ale nie przerwała natarcia.

Rollan usłyszał nieopodal głuchy odgłos stali uderzającej o drewno. Abeke blokowała łukiem klingę Shane'a. Krzyknęła, ale nie wiedział, czy był to wyraz gniewu, czy bólu.

– Pamiętasz, jak w Oceanie odeгнаłaś rekiny? – ciągnął Rollan. – Wiesz, jak bardzo się wtedy martwiłem? Jak bardzo... jak mi zaimponowałaś? – Głos mu się załamał, a oczy zapiekły od łez na wspomnienie o ich ostatniej wspólnej podróży.

Meilin wydała z siebie gardłowy okrzyk bojowy i zaatakowała, jakby chciała zamknąć mu usta. Próbował zrobić unik, ale dostał pięścią i potoczył się w tył. Uderzenie odebrało mu oddech i przez chwilę usiłował zaczerpnąć powietrza. Meilin uniosła miecz nad głową, a jej żółte oczy dziko błysnęły.

– Czy nie tak właśnie chcesz umrzeć? – syczała Gerathon głosem Meilin. – Tutaj, z jej ręki?

Rollan zmusił się, by zignorować słowa węża.

– Pamiętasz Abeke? Conora? – wysapał Rollan, po czym nagle opuścił ręce. Meilin mogła z łatwością dosięgnąć go ciosem miecza, ale Rollan nie chciał się dłużej bronić. Pomyślał, że musi się udać. – Należysz do Zielonych Płaszczy, Meilin! Jesteś jedną z nas i będziemy przy tobie aż do końca. Jesteś naszą przyjaciółką!

Miecz w jej dłoni zadrżał, a Rollan zamknął oczy, gotów na pchnięcie. Dłonie zacisnął na talizmanie wiszącym na piersi.

– Należysz do nas – szepnął.

Czekał, ale pchnięcie nie nadeszło. Wokół słyszał tylko bitewny zgiełk. Ostrożnie otworzył oczy.

Meilin stała nad nim jak skamieniała, ale odrzuciła miecz i opuściła ręce. Shane podniósł wzrok i przestał walczyć z Abeke. Na jego twarzy malowało się niedowierzanie.

– Na co czekasz, Gerathon? – warknął na Meilin. – Zabierz mu Koralową Ośmiornicę!

Rollan nie spuszczał wzroku z twarzy Meilin. Jej oczy były brązowe – ludzkie i piękne.

Rollan uśmiechnął się krzywo.

– Z kogo będę żartował, kiedy ciebie zabraknie?

Meilin zaśmiała się smutno, ale z ulgą. Nadal wyraźnie walczyła o przejęcie kontroli nad własnym ciałem, ale pomogła Rollanowi wstać i szybko rozejrzała się po polu walki.

– Zwiąż mnie – powiedziała. – I nie pozwól uciec.

– Nie pozwolę – obiecał Rollan.

Meilin uśpiła Jhi, która zniknęła w błysku światła. Rollan wykorzystał tę chwilę, by spętać dziewczynie ręce za plecami.

Gdy Shane zobaczył, co się dzieje, jego twarz wykrzywiło najpierw

zmieszanie, a potem wściekłość.

– Gerathon! – zawołał do Meilin. – Co ty robisz? Każ jej atakować!
Ale oczy Meilin nie zmieniły koloru.

– Gerathon! – krzyknął gniewnie Shane. Z całej siły odepchnął Abeke i pobiegł ku Rollanowi i Meilin.

– Nie pora na zabawę! – warknął i dobył miecza.

Zawahał się, kiedy Rollan stanowczym gestem zasłonił Meilin. Abeke zerwała się na równe nogi, dołączyła do przyjaciela i wbiła w Shane'a płonące gniewem spojrzenie.

– Jeśli tak się niepokoisz, zaatakuj nas sam! – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Shane zmrużył oczy i wyżej uniósł miecz.

– Zgoda – powiedział. – Skoro Wielka Kobra nie potrafi poradzić sobie z jedną dziewczyną...

Nagle Shane zamarł, a jego oczy się rozszerzyły. Wykrzywił usta i złapał się za głowę, jakby coś dźgnęło go między oczy. Z jego ust wyrwał się okropny krzyk. Rollan widział, jak jego oczy nabierają chorobliwego, brudnozłotego koloru, a źrenice wypełniają tęczęwki.

A więc jednak. Shane wypił Żółć i teraz to on stał się marionetką Gerathon.

Chłopak gwałtownie zadygotał, a potem podniósł głowę i spojrzał na Abeke oczami kobry. Uśmiechnął się i uniósł szablę.

– Żaden człowiek nie będzie mi rozkazywał – warknął, po czym dotknął talizmanu na szyi i zaryczał.

Złoty Lew, zrozumiał za późno Rollan.

Ryk poniósł się nad polem bitwy ogłuszającym echem, który potrafił zwalić walczących z nóg.

Shane wskoczył na swojego ogiera i uśpił potwornego krokodyla. Rollan śledził Shane'a wzrokiem i zauważył Zerifa stojącego nieopodal. Mężczyzna miał przywiązane do rąk pozostałe talizmany.

– Do Szepczącej Skały! – zawołał Zerif, a Shane spiął konia piętami.

Obaj pogalopowali w stronę czerwonego masywu skalnego.

– Szybko! – zawołał Rollan i pociągnął Meilin w stronę konia.

Abeke również porzuciła walkę i pobiegła w stronę wierzchowca.

Na całej równinie trwał skuteczny atak Zielonych Płaszczy pod wodzą Olvana. Zdobywcy zbijali się w mniejsze, chaotyczne grupy, okrążane z wolna przez zdeterminowanych ludzi Olvana. Rollanowi zdawało się, że dojrzał przywódcę Zielonych Płaszczy daleko, pośrodku równiny, w samym ogniu walki.

Conor pogalopował do Rollana i zatrzymał konia, a Briggan wrył łapy w ziemię obok niego. Futro wilka połyskiwało w świetle ognia. Conor przeniósł spojrzenie z Meilin na Rollana. Jego rozszerzone oczy miały dziki wyraz, przypominały oczy Briggana.

– Czy ona... – zaczął Conor.

– Nic jej nie jest – wysapał Rollan, który próbował złapać oddech.

Meilin krzyknęła i zaszamotała się w więzach. Jej ciemne oczy zamigotały Żółcią.

– Nic jej nie będzie – poprawił się Rollan. – Robi, co może, żeby opierać się działaniu Żółci.

– Trzeba ją wsadzić na konia – odparł Conor. – Musimy ruszać w pogoń za Shane'em i Zerifem, i to natychmiast, zanim uda im się uwolnić Kovo!



13

Szepcząca Skała

Conor poganiał swojego ogiera, galopując za Shane'em i Zerifem w stronę Szepczącej Skały. Przed oczami stanęły mu wizje i sny, które nie opuszczały go od kilku dni: czerwony jak krew kamień, dosiadający orła Shane, uwolniony i ryczący tryumfalnie Kovo. I dźwięczący w uszach głos Telluna.

To koniec epoki. Potrzebujemy was tutaj.

Conor zmusił konia do kłusu. Pozostali jechali tuż za nim. Bitwa pomiędzy Zdobywcami a Zielonymi Płaszczami trwała w najlepsze, ale Conor skupiał uwagę na ogromnej skale, do której zbliżał się z każdym krokiem konia. Przed sobą widział tumany kurzu, wzbijane przez kopyta wierzchowców Shane'a i Zerifa. Byli już blisko podnóża skały. Conor zacisnął zęby i jeszcze bardziej popędził konia.

Dotarł do skalnej ściany, w chwili gdy Shane i Zerif rozpoczęli wspinaczkę. Dzięki skradzionym talizmanom poruszali się błyskawicznie. Shane wspinał się pewnie jak wiewiórka, wciągał za sobą na górę uwiązane liną Zerifa. Conor zeskoczył z konia u stóp skały i podbiegł do zsiadających przyjaciół. Razem z Abeke pomogli Rollanowi zdjąć z siodła Meilin.

Wszyscy zadarli głowy i wpatrzyli się w imponujący skalny masyw. Na pierwszy rzut oka wspinaczka wydawała się niemożliwa.

– Granitowy Baran – powiedział Conor, wskazując talizman na szyi Abeke.

Dziewczyna oddała mu go bez wahania.

– Ruszajcie – powiedziała. – Wejdziemy tak wysoko, jak zdołamy.

Essix przyniesie nam talizman, kiedy będziecie już na szczycie.

Conor założył ramię na szyję, a Rollan obejrzał się na Meilin.

– Potrafisz się wspinać? – zapytał.

– Nie. – Padła natychmiastowa odpowiedź.

– Dasz radę. – Rollan nie ustępował.

– Nie ma mowy – odparła gorączkowo Meilin. – Będę wam tylko zagrażać i...

Zanim Conor zauważył sztylet w jego dłoni, Rollan rozciął linę pętającą Meilin. Dziewczyna była wolna.

Spojrzała na swoje dłonie z przerażeniem i zdziwieniem zarazem, rozkładając i zaciskając palce.

– Rollan... – odezwał się Conor. – Na pewno wiesz, co robisz? Gerathon może w każdej chwili użyć Meilin przeciwko nam.

– Powiedziałem, że jej nie zostawię – odburknął Rollan i schował sztylet. Meilin spojrzała na Rollana. Chłopak pokręcił głową. – I nie zostawię.

– Powinieneś – powtórzyła dziewczyna, choć już słabiej.

– Nie. – W oczach Rollana nie było śladu strachu. – Ufam ci.

– Wszyscy ci ufamy – dodała Abeke. Podeszła i uścisnęła poblaskłe dłonie Meilin, której oczy zaczęły napełniać się łzami.

Conor przypomniał sobie chwilę, gdy sam zdradził pozostałych. Pamiętał, jak mu wybaczyli. W tym momencie najważniejsze było wyzbyć się strachu i pokładać wiarę w przyjaciółach. Uśmiechnął się do Meilin.

– Ruszajmy w drogę – powiedział.

Meilin zamknęła oczy, po policzkach spłynęły jej łzy.

– Dobrze – szepnęła. – Dziękuję wam... – Popatrzyła kolejno na każdego z przyjaciół. – Dziękuję za wszystko. Obiecuję, że będę walczyć z Gerathon z całych sił.

Conor spojrzał w górę na skalną ścianę.

– Na mnie już pora – powiedział.

– Spiesz się – rzuciła Abeke. – Będziemy starali się iść tuż za tobą.

Conor mocniej ścisnął talizman i nagle poczuł, że zna każdą szczelinę i każdą półkę skalnej ściany. Skoczył w górę, wyrzucony w powietrze mocą talizmanu Granitowego Barana. Wylądował

instynktownie na półce dającej oparcie stopom. Kiedy skoczył na następną, usłyszał szum wiatru. Zaryzykował spojrzenie w dół i poczuł, że po krzyżu przechodzi go dreszcz. W ciągu kilku sekund pokonał blisko dwadzieścia metrów w pionie. Pozostali wspinali się jego śladem, ale znacznie wolniej. Conor odszukał wzrokiem Shane'a i Zerifa i znowu skoczył w górę.

Pod niebem rozległ się rozdzierający krzyk. Conor drgnął niespokojnie, pewny, że za chwilę zobaczy nad sobą Halawira, zupełnie jak w nawiedzających go koszmarach. Okazało się jednak, że okrzyk wydała Essix. Próbowała ich przed czymś ostrzec. Conor podniósł głowę i oczy zrobiły mu się okrągłe ze zdziwienia. W dłoni Shane'a zauważył talizman Kryształowej Niedźwiedzicy.

– Uwaga! – zawołał, chcąc uprzedzić pozostałych.

W tej właśnie chwili skałą wstrząsnął wybuch, po którym rozległ się łoskot sunących w dół głazów. Shane zrzucił na nich lawinę skalnych odłamków. Essix zaskrzeczała i odfrunęła daleko od urwiska. Conor niewiarygodnie długim skokiem znalazł się poza zasięgiem lawiny. Minał go ogromny głaz, który rozbił się w dole na grad mniejszych kamieni. Odłamki trafiłyby w Abeke, ale dziewczyna w porę zrobiła unik.

Kamienie spadały dalej. Conor skakał z jednej strony ściany na drugą, gdy Shane raz za razem uderzał skałę niewidzialnymi łapami Kryształowej Niedźwiedzicy, co sprawiało, że kolejne okruchy głazów sypały się w dół.

– Rozproście się! – zawołał Conor.

Abeke wiedziała, co robić, i natychmiast poprowadziła pozostałą dwójkę dalej na prawo. Następne głazy oderwały od urwiska skalne załomy i powiększyły lawinę.

„Muszę odwrócić uwagę Shane'a” – pomyślał Conor i skoczył. Zaczął wspinać się po przeciwnej stronie ściany, zmuszając Shane'a do skupienia uwagi tylko na nim. Zakaszłał od skalnego pyłu, który unosił się w powietrzu. W połowie urwiska znów skoczył wysoko w górę, a potem znowu, starał się poruszać najszybciej, jak potrafił. Ale Shane i Zerif mieli też talizman Marmurowego Łabędzia. Jego zwinność mogła pozwolić im dotrzeć na szczyt przed Conorem.

Sama myśl o tym, że Shane i Zerif zdołają uwolnić Kovo z jego więzienia, zmusiła Conora do jeszcze większego wysiłku. Jeżeli Kovo odzyska wolność, wszystko będzie stracone.

„Szybciej” – myślał Conor. Był już prawie na szczycie. Jęknął z zaskoczenia, gdy kolejna lawina prawie oderwała go od skały. Niepewnie złapał się ściany, a jego stopy przez chwilę dyndały w powietrzu. Oczami wyobraźni widział już, jak leci w dół na spotkanie śmierci. Zacisnął zęby i przywarł do skalnej ściany. Talizman Granitowego Barana pozwolił mu znaleźć oparcie pod stopami.

Shane i Zerif byli już na szczycie masywu, ale przynajmniej przestali zrzucić grad kamieni. Conor zerknął w dół, by się upewnić, że pozostali nadal pną się w górę, a potem wykonał trzy potężne skoki. Kończąc ostatni, zacisnął palce na krawędzi urwiska.

Wyczerpany Conor z trudem wczołgał się na płaskowyż.

Szarpnięciem zdjął z szyi talizman Granitowego Barana i podał go Essix. Sokolica błyskawicznie pochwyciła rzemień w szpony i sfrunęła w dół, by oddać go pozostałym.

Ze szczytu Szepczącej Skały Conor widział połąć czerwonobrazowej równiny ciągnącej się we wszystkie strony aż po horyzont. Na wschodzie zobaczył słaby promień słonecznego światła. Słońce wschodziło w kolorze krwi.

Conor wstał z ziemi.

– Briggan – wezwał szeptem swojego zwierzoducha.

Wilk pojawił się w błysku światła i od razu zawarczał. Conor rozejrzał się po płaskowyżu.

Okolica wyglądała jak miejsce, które widział w swoich koszmarach, a jednocześnie całkowicie inaczej. Czerwone skały, martwe i pokrzywione drzewa, zupełnie inne od tych o złotych liściach ze snów. Jego uwagę przyciągnęła jednak olbrzymia kamienna świątynia na samym środku płaskowyżu. Jej podstawę stanowił krąg wysokich kolumn oplecionych konarami, które do złudzenia przypominały starożytnie, skamieniałe poroże.

Jedna z kolumn wyrzeźbiona została w kształcie stojącego na straży łosia. Conor uświadomił sobie, że był to wizerunek Telluna.

Każda z kolumn sięgała wysoko pod niebo i rzucała na ziemię długi cień. Pośrodku świątyni, tuż za kręgiem wieńca znajdował się otwór. Obok niego stali Shane i Zerif. Conor poczuł, jak niepokój ściska mu gardło.

Wśród rzedniejącego mroku widział też gładkie węzowe sploty oraz sylwetkę olbrzymiego orła. Gerathon i Halawir byli już na miejscu. Briggan zjeżył sierść, a jego głuchy warkot stał się głośniejszy. Conor gorączkowo rozglądał się za wielkim łosiem, ale nie zauważył żadnego śladu Telluna.

Chłopak skierował wzrok na otwór w ziemi. Szeroki i pusty, wypełniony czernią, wydawał się nie mieć dna. Shane i Zerif ułożyli wszystkie talizmany w równych odstępach wokół krawędzi otworu.

Conor na sekundę pochwycił spojrzenie Shane'a, twarde, zimne i pełne tryumfu.

„Och nie” – pomyślał Conor.

Zdążyli uwolnić Kovo.

Nad otworem stała mroczna postać, oświetlana rzadkimi błyskawicami. Słońce rozświetlało już jednak nieboskłon i Conor zauważył szkarłatny blask jej oczu. Nad otworem stała człekokształtna małpa.

Goryl Kovo uniósł pięści i załomotał nimi w klatkę piersiową. Stanął na tylnych łapach i znowu zaryczał. Conor nie mógł uwierzyć, że goryl jest tak wielki. Całkiem zasłaniał mu słońce. Za plecami Conora na płaskowyż wspięła się już pozostałych troje przyjaciół. Wszyscy patrzyli na Kovo z wyrazem szoku na twarzach.

Kovo opuścił łapy i grzmotnął nimi o ziemię, wstrząsając całym płaskowyżem. Zauważył Conora i Briggana i uśmiechnął się krzywo.

– Ach, jeden z Czworga Poległych – powiedział. Jego głęboki głos był pełen przedwiecznego gniewu. Zobaczył Rollana, Abeke, Meilin i ich zwierzoduchy. Essix sfrunęła z nieba, by dołączyć do Rollana. – Cieszę się, że wróciliście, bracia i siostry. Nie chciałem rozstawać się z wami w gniewie. – Zerknął z odrazą na kolumnę z wizerunkiem Telluna, po czym znów spojrzał na Conora. – Czekałem na was.

Zęby Briggana zabłyśły w półmroku. Conor nigdy wcześniej nie widział, by wilk był tak rozjuszony.

Kovo dojrzał wyraz pyska Briggana i zaśmiał się.

– Dziękuję, że przybyłeś na moje wezwanie – zwrócił się do Conora.

Conor zmarszczył brwi i próbował poukładać rozbiegane myśli.

– O czym ty mówisz? – warknął. Znowu rozejrzał się w poszukiwaniu Telluna. Gdzie on może być? Przecież miał się tu zjawić! – Tellun! – zawołał, ale Kovo tylko się uśmiechnął.

– To nic nie da, chłopcze. Telluna tu nie ma.

– A-ale... – zająknął się Conor. – Moje wizje...

– To nie Tellun ci je zesłał – odparł goryl. – To byłem ja.

Wizje pochodziły od Kovo! Conor z wrażenia wybałuszył oczy. Przebyli tak długą drogę nie na prośbę Telluna i nie po to, by uniemożliwić Kovo ucieczkę. To sam Kovo wezwał ich podstępem. Nic dziwnego, że sny i wizje nie opuszczały Conora nawet wtedy, gdy Briggan był w stanie uśpienia, choć to nie powinno być możliwe. Kovo czekał na ich przybycie, a właściwie na ostatnie z pozostałych talizmanów. Gdy Conor uświadomił sobie, co się stało, poczuł się jak uderzony młotem.

„Powinienem był to przewidzieć” – pomyślał.

– Ściągnąłeś nas tutaj po to, by zdobyć resztę talizmanów – powiedział.

Kovo zaśmiał się cicho, tylko raz, a jego ciemne oczy zaśniły krwawym blaskiem. Skupił wzrok na Granitowym Baranie na szyi Abeke, a potem na Koralewej Ośmiornicy Rollana.

– Niegłupi z ciebie chłopak – ocenił. – Nie przypuszczałem, że dotrzesz aż na szczyt Szepczącej Skały. Shane miał was zatrzymać na równinie, ale to już nieistotne. Ważne, że wszystkie talizmany znalazły się w jednym miejscu.

Oszukany, zawiedziony i zdradzony Conor czuł jedynie bezradny wstyd.

– Nie bądź taki rozczarowany – powiedział Kovo, nie przestając się uśmiechać. Znowu wspiął się na tylne łapy. – Wasze talizmany posłużą dobrej sprawie – dokończył i grzmotnął pięściami o ziemię.

Siła uderzenia wzbiła krąg pyłu wokół Kovo. Conor upadł na twarz, a cały płaskowyż zniknął w nagłym błysku światła. Zauważył,

że leżące na brzegu otworu talizmany zaczęły lśnić, każdy innym kolorem, błyszczały coraz silniej i silniej, aż różnokolorowe światło zlało się w oślepiający potok jasności. Conor zasłonił oczy.

Wtedy światło zgasło.

Kiedy znów otworzył oczy, talizmanów już nie było, a Kovo trzymał w garści piękny kostur z połyskującego srebrzyście drewna, odbijającego światło mimo kłębiących się czarnych chmur. Koniec kostura był łukowato wygięty na kształt laski pasterza, dobrze znanej Conorowi. Wzdłuż drzewca biegły linie olśniewającej bieli. Kovo uniósł kostur wysoko nad głową i uderzył tyłcem w ziemię pod stopami. Kamienne kolumny i skamieniałe poroże zadrżały i zaczęły pękać. Kovo głęboko wciągnął powietrze.

– Nareszcie – oświadczył uroczyście. – Kostur Cykli jest mój!



14

Kovo

To Kovo ich wezwał, wyprowadzając w pole Conora. Wszystkie ich wysiłki i wszystkie ofiary, poniesione w drodze do Stetriolu – „Duma Telluna” i Zielone Płaszcz, których morze zabrało razem z Dorianem – wszystko to stało się na życzenie i z woli Kovo. Kovo, który od początku się ich spodziewał.

– Musimy się stąd wydostać – powiedział nagle Conor do Abeke. Złapał ją za rękę i skinął głową Rollanowi. – Teraz, zanim odbiorą nam talizmany.

Zdołali jednak przebiec tylko kilka kroków w stronę krawędzi Szepczącej Skały, gdy Halawir zerwał się do lotu. Błyskawicznie przeciął im drogę i rozłożył skrzydła, którymi zasłonił nieboskłon. Podmuch powietrza, jaki wytworzył olbrzymi orzeł, pchnął przyjaciół w tył, a Halawir wylądował w pobliżu krawędzi i spojrzał na nich groźnym, dzikim spojrzeniem.

– Dokąd to? – zapytał chrapliwym, drwiącym głosem.

Abeke cofnęła się przed ostrymi szponami orła i obróciła się w miejscu, by stawić czoła Kovo. Pozbawieni wyboru pozostali niechętnie zrobili to samo. Znaleźli się w pułapce. Abeke tak mocno zacisnęła dłoń na talizmanie Granitowego Barana, aż posązek zostawił na jej dłoni głębokie bruzdy. Przez cały czas wpatrywała się w srebrzysty kostur w łapach Kovo. Nie miała pojęcia, do czego mógł służyć, ale zawierał w sobie połączoną moc wszystkich talizmanów z wyjątkiem jej Granitowego Barana, Koralowej Ośmiornicy i Platynowego Łosia. Co się stanie, kiedy i one połączą się

z kosturem? Już teraz niebo nad ich głowami zaczęło się zmieniać, a chmury nabrały złowieszczej purpurowej barwy.

Uwagę Abeke przyciągnął Shane, który nadal stał przy otworze w ziemi. Chłopak zbliżył się do Kovo.

– Spełniłem obietnicę – powiedział, wyciągając rękę. – Przeprowadziłem ich do ciebie. Pora na wywiązanie się z twojej części umowy.

W oczach Shane'a płonął wygłodniały blask, który zastąpił wcześniejszy zimny wyraz tryumfu. Abeke zacisnęła wolną dłoń w pięść. Shane chciał, by Kovo oddał mu kostur.

Kovo rzucił mu przelotne spojrzenie, ale nie odezwał się. Odwrócił się tylko i skinął głową Gerathon. Kobra posmakowała powietrze rozwidlonym językiem, jakby wyrażała zgodę, a na jej łuskowaty pysk wypełził zły uśmiech. Głód w oczach Shane'a zelżał i po raz pierwszy Abeke zobaczyła, że chłopak ma wątpliwości.

– Nie jesteś godny władzy – zahuczał w końcu Kovo swoim głębokim głosem, nawet nie spoglądając na chłopaka. – Nigdy więcej nie poruszaj tego tematu.

Wątpliwości Shane'a zastąpił szok, potem niedowierzenie, a w końcu wściekłość, która wykrzywiła mu twarz w ohydny grymasie.

– Obiecałeś – warknął. – Po tym wszystkim, co zrobiłem, co musiałem poświęcić... – urwał i spojrzał na Gerathon. Zimne spojrzenie kobry pomogło mu zrozumieć straszną prawdę.

– Ty!... – wskazał Gerathon, a słowa utknęły mu w gardle. Oprócz wściekłości Abeke słyszała w jego głosie czystą rozpacz. – Zabiłaś Drinę bez żadnego powodu!

Uśmiech Gerathon stał się szerszy.

– Niezupełnie bez żadnego powodu – poprawiła go, patrząc na Zerifa. – Drina była przekonana, że my, Wielkie Bestie, służymy wam i waszej żalösnej rodzinie. W istocie to wy służyliście nam. Od początku powinieneś być się tego domyślić, Shane.

– Tchórzliwy gadzie! – warknął chłopak. – Posłużyłaś się nami, by załatwić swoje brudne interesy. I ty nazywasz siebie Wielką Bestią?

Gerathon się zaśmiała.

– Ostrożnie, chłopcze – powiedziała. – Chyba cenisz sobie życie?

– Ty...

– Masz pojęcie, jak bolesna może być śmierć? – syczała Gerathon i uniosła wyżej głowę wśród wijących się splotów ogona. – Mogę sprawić, że będziesz umierał z wrzaskiem, a twoja śmierć rzeczywiście niczemu nie posłuży. – Kły jadowe kobry zalśniły. – Niczemu poza moją przyjemnością.

Shane wydawał się nic nie rozumieć. Patrzył to na Kovo, to znów na Gerathon, jakby się spodziewał, że spojrzeniem zdoła zmienić ich zdanie. Mimo wszystkiego, co się wydarzyło, Abeke zrobiło się go żal. Ale tylko na chwilę, bo zaraz przypomniała sobie, co Shane zrobił Meilin, i wszystkie ofiary, za które ponosił odpowiedzialność... i że zawiódł ich zaufanie.

„Nie – pomyślała, a jej serce stwardniało. – Teraz wiesz, jakie to uczucie, Shane. Jakie to uczucie, kiedy zdradzi cię ktoś, komu ufasz”.

Kovo znów skupił uwagę na Czworogu Poległych i uniósł kostur.

– Ten, kto zawładnie Kosturem Cykli, zawładnie Wszechdrzewem i losem Erdas. Zawładnie wszystkim! – ryczał Kovo, bijąc się w pierś. Zmrużył krwistoczerwone ślepią, po czym utkwiał spojrzenie w Abeke i Rollanie. – Przegraliście! Oddajcie talizmany. Na nic wam się już nie przydadzą, a ja użyję ich dla dobra sprawy. Świat potrzebuje talizmanów, by znów stać się jednością. Oddajcie talizmany i padnijcie przede mną na kolana, a obiecuję, że okażę wam łaskę.

– Tak samo jak obiecałeś Shane’owi władzę? – Rollan nie wytrzymał. – Ciągłe coś obiecujesz, ale chyba nie wiesz, co to słowo oznacza.

Kovo skrzywił wargi i wyszczerzył kły.

– Spróbujcie stawiać opór, a zniszczę was wszystkich! – zaryczał.

Przez chwilę nikt się nie poruszał.

Potem Zerif zrobił krok naprzód, uklęknął przed Kovo i opuścił głowę. Abeke patrzyła na niego wstrząśnięta. Zerif zawsze był śliskim typem, niewiele potrzebował czasu, by odwrócić się od Shane’a.

– Ślubuję ci lojalność – powiedział.

Shane wydał z siebie okrzyk wściekłości i przywołał swojego krokodyla. Gad zjawił się w błysku światła, uniósł przednie łapy

i szeroko rozwarł szczękę. Shane złapał za kolczastą łuskę i wskoczył na szeroki zielony grzbiet. Krokodyl opuścił łapy na ziemię, czym wywołał potężny wstrząs, a potem rzucił się na Kovo.

Krokodyl i jego jeździec nie pokonali nawet połowy odległości dzielącej ich od goryla. Gad zatrzymał się nagle, w pół kroku. Shane wrzasnął w panice i spadł z grzbietu krokodyla. Wylądował na ziemi, a jego ciałem wstrząsnęły drgawki. Abeke głośno zaczerpnęła powietrza.

Gerathon zawładnęła umysłem Shane'a i zmusiła go do wstania na nogi. Abeke instynktownie spojrzała na Meilin. Tak jak się obawiała, źrenice dziewczyny stały się nagle ogromne, a tęczęwki zbladły do koloru zatrutej żółci. Meilin mocno potrząsnęła głową. Jej oczy były to brązowe, to znów żółte, gdy walczyła z wolą Gerathon.

– Ruszcie się! – krzyknęła na pozostałych. – O mnie się nie martwicie, tylko dopadnijcie Shane'a i Zerifa!

– Do ataku! – wysyczała Gerathon.

Shane próbował opierać się jej sile, ale Abeke widziała, że porusza się nienaturalnie, jakby niezależnie od swojej woli. Wlepił w nich bezrozumne spojrzenie i zaszarżował na swoim krokodylu.

– Naprzód! – zawołał Conor.

Rollan, Abeke i Conor zaatakowali jednocześnie, ze zwierzoduchami u boku. Conor i Briggan obrali sobie za cel Shane'a i krokodyla, a Essix wyprzedziła Rollana i ugodziła szponami Zerifa w twarz. Mężczyzna przywołał swojego szakala i bury zwierz rzucił się na przyjaciół z zastraszającą szybkością. Shane celował w Abeke, ale drogę zagroziła mu rycząca wniebogłosy Uraza. Rzuciła się na krokodyla, tnąc pazurami.

Abeke dostrzegła kątem oka czarno-biały kształt. Jhi! Panda z wyraźną niechęcią trwała przy Meilin, która walczyła z Gerathon o władzę nad własnym ciałem. Jej oczy były całkiem żółte, a źrenice wypełniały tęczęwki. Abeke odskoczyła w tył. Nawet teraz, kiedy zmagająca się z Gerathon, Meilin wciąż była bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem. Próbowwała podciąć Abeke nogi, ale dziewczyna uskoczyła w bok i powaliła przyjaciółkę na ziemię. Meilin walczyła nadal, nie mogąc odzyskać kontroli.

– Przepraszam – wydyszała Abeke. – Nie mam wyboru. – Uderzyła Meilin w szczękę, wystarczająco mocno, by pozbawić dziewczynę przytomności.

Meilin zwiotczała, a jej wzrok zmętniał. Abeke delikatnie położyła ją na ziemi, a potem rzuciła się do walki z Shane'em.

Była już przy nim, gdy Kovo uniósł kostur i wskazał nim walczących. Kostur eksplodował oślepiającym, zalewającym wszystko potokiem światła.

Abeke się zatrzymała i zasłoniła twarz dłońmi. Po chwili poczuła niewyobrażalny ból.



15

Zerwanie więzi

Rollan krzyknął z bólu i zwałił się na ziemię. Miał wrażenie, jakby jego mięśnie płonęły żywym ogniem, a stawy wykręcały nagłe skurcze. „Co się dzieje” – myślał gorączkowo. W głowie czuł bolesny, tętniący ucisk i przez krótką chwilę zdawało mu się, że wcale nie jest już sobą, tylko kimś zupełnie obcym, a jego prawdziwa postać znajduje się gdzieś poza ciałem. Przypomniawszy sobie, jak zapadł na chorobę zmierzchu w Zhong. Wszystko mu się mieszało i nie potrafił zebrać myśli. „Kim ja jestem?” – zastanawiał się.

Zobaczył, jak Uraza potyka się i upada ze smętnym pomrukiem. Essix zaskrzeczała przenikliwie i jej lot stał się nagle bezładny. Wylądowała ciężko, niezręcznie, z boleśnie przykurczonymi skrzydłami, wzbijając tuman kurzu.

– Essix! – zawołał mimo cierpienia Rollan. Próbował podczołgać się do sokolicy, ale kolejny spazm bólu sprawił, że mógł jedynie zwinąć się w kłębek. W oczach stanęły mu łzy i rozmazanym wzrokiem dostrzegł, że Conor i Abeke również upadli.

Kovo ryczał tryumfalnie. Z jeszcze lśniącym kosturem w ręce zbliżył się do Abeke znad krawędzi otworu. „Zabierze Granitowego Barana” – pomyślał Rollan. Próbował wstać, ale jego kończyny wypełniała słabość. Mógł jedynie przyglądać się bezradnie, jak Kovo staje nad Abeke, odpycha uniesione ramiona dziewczyny i opuszcza olbrzymią dłoń. Rollan z przerażeniem pomyślał, że goryl zaraz ją zmiążdży.

Abeke wzdrygnęła się przed wielkimi paluchami, którymi Kovo

sięgnął po zawieszony na jej szyi talizman. Jednym szarpnięciem goryl zdarł z niej wisiołek wraz z rzemieniem.

– Nie! – zdołał wykrzyknąć Rollan.

Zobaczył, jak oszołomiona bólem Essix niezdarnie gramoli się z ziemi. „Muszę jej pomóc” – pomyślał.

– Essix, do mnie! – krzyknął i wskazał miejsce nad sercem, gdzie sokolica zazwyczaj sypiała.

Essix spojrzała na niego wzrokiem pełnym bólu. Rollan nie wiedział, czy po ataku Kovo Essix w ogóle będzie mogła przejść w stan uśpienia, ale wszystko było lepsze od patrzenia na jej dalszą agonię.

Essix zaskrzeczała słabym głosem i zniknęła w błysku światła. Rollan odetchnął z ulgą, gdy pojawiła się ponownie w zwykłym miejscu na jego piersi. Poczuł nagły, chwilowy przypływ energii i sił.

– Uśpijcie zwierzoduchy! – krzyknął do pozostałych.

Conor uśpił Briggana, a Abeke Urazę i oba zwierzoduchy znikły. Jedynie Meilin pozostała na ziemi, nieprzytomna z Jhi u boku.

Conor potrząsnął głową, jakby chciał uporządkować myśli. Nadal krzywił się z bólu, ale przypływ sił udzielonych przez uśpionego zwierzoducha pozwolił mu podnieść się na kolana.

Ogromny Kovo zbliżył się do Rollana. Chłopak mógł jedynie zasłonić się ręką i bez powodzenia próbować powstrzymać górującego nad nim goryla przed odebraniem talizmanu. Gdy Kovo złapał wisiołek i zerwał go z szyi chłopaka, Rollan poczuł się tak, jakby pękło mu serce.

Kovo zdobył wszystkie talizmany.

Oparł o ziemię koniec kostura i użył zerwanych łańcuchów, by przywiązać do niego najpierw Granitowego Barana, a potem Koralową Ośmiornicę. Ziemia zadrżała, jakby w odpowiedzi. Rollan przerył palcami czerwony pył, pozostawiając w nim długie bruzdy. Zaciśnął zęby i starał się znieść zalewające go fale bólu. Nie mógł zrobić nic.

– Dziękuję za współpracę – powiedział Kovo, choć jego dziki grymas nie wskazywał na to, że odczuwa jakąkolwiek wdzięczność. Aroganckim gestem poklepał kostur, jakby chciał, żeby Rollan

spróbował mu go odebrać, ale zaraz zacisnął na nim chciwie dłoń i odwrócił się do Halawira i Gerathon.

– Ruszajmy – powiedział. – Do zdobycia pozostał już tylko Platynowy Łoś.

Platynowy Łoś! Gdy Rollanowi udało się wstać, Halawir wzbił się w niebo z Gerathon w swoich szponach. Kovo zniknął za krawędzią Szepczącej Skały, kierował się na równinę rozciągającą się w dole.

Goryl, orzeł i kobra uciekli.

Wraz z odejściem Kovo zmienił się kolor nieba, który przeszedł od granatowego mroku do złowieszczonego odcienia czerwieni.

– Pamiętam to z mojej wizji – powiedział Conor i obrócił ku niebu zdumioną twarz. – Wtedy zobaczyłem Telluna...

Ale Telluna nadal nigdzie nie było widać.

Jako pierwszy do ucieczki rzucił się Zerif. Uwolniony spod władzy Gerathon zerwał się z ziemi i uśpił swojego szakala. Spojrzał jeszcze przelotnie na Rollana, po czym pobiegł ku krawędzi skały. Rollan chciał go zawołać, żałował, że nie jest w stanie go ścigać, ale Zerif szybko zniknął mu z oczu.

Nieopodal Rollana leżał na ziemi Conor i cicho postękiwał.

– Nic ci nie jest? – zapytał Rollana, ostrożnie próbując rozruszać obolałe kończyny.

Pętający go ból zaczął słabnąć i rozpraszać się jak mgła spowijająca jego umysł. Powoli znów czuł się sobą. Rollan ostrożnie poruszył palcami i podniósł się do przykucniętej pozycji.

– Chyba nie – odparł i wstał z mozołem. – Co zrobił nam Kovo? Miałem wrażenie, że moja więź z Essix się napina i... – Zadrżał na samo wspomnienie. – Czuję się tak, jakby ktoś wyrywał mi ramiona ze stawów, jakby rozrywał mnie na pół. Czy to właśnie była... choroba więzi?

– Nie wiem – pokręcił głową Conor. – Być może tak, ale cokolwiek nam zrobił, było to za sprawą kostura.

Razem poszli sprawdzić, jak się czuje Meilin, która tylko słabo pokiwała głową, marszcząc twarz ze wstydu. Jhi podreptała do dziewczyny i delikatnie dotykała jej pyskiem. Meilin z początku wyraźnie nie mogła się przemóc, by choćby spojrzeć na pandę.

Popatrzyła na nią dopiero wtedy, kiedy Jhi wydała z siebie żalony pomruk i trąciła ją nosem. Meilin oburącz przytuliła głowę pandy, która nawet nie drgnęła w jej objęciach. Jej nieporuszony spokój mówił to, co chciał powiedzieć Rollan: nic, co się wydarzyło, nie było winą Meilin.

Odwrócili się, by pomóc Abeke, ale dziewczyna zdążyła już wstać i minęła ich właśnie pewnym, zdecydowanym krokiem. Szła w stronę nadal leżącego na ziemi Shane'a. Podczas bitwy wydawał się potężny, ale teraz, odrzucony przez Kovo, wyglądał na pokonanego. Jego oczy, chwilę temu roziskrzzone wściekłością, były puste. Leżał zwinięty w kłębek.

Jego olbrzymi krokodyl zniknął, przechodząc w stan uśpienia, i chłopak nawet nie próbował się poruszać, jakby własne bezpieczeństwo było mu już całkiem obojętne. Wydawało się, że nie zauważał zbliżającej się Abeke. Zgasła iskra, która dotąd go ożywiała, stał się wypalonym, pustym wrakiem.

W pierwszej chwili Rollan pomyślał, że Abeke pomoże mu wstać, że okaże mu dobroć, mimo tego, jak bardzo Shane im wszystkim zaszkodził. Dziewczyna jednak nie zwolniła kroku, tylko z rozmachem kopnęła Shane'a i trafiła pod żebro. Jego bolesny okrzyk poniósł się nad pustynią i chłopak zakaszłał, nie mogąc odzyskać tchu.

– Wstań! Wstawaj, mówię! – warknęła Abeke, a jej głos był lodowato zimny.

Rollan nie wiedział, co o tym sądzić. Był przekonany, że z radością powita moment, w którym Abeke w końcu dostanie Shane'a w swoje ręce. Ale widok pozbawionej litości i opanowanej żądzą zemsty przyjaciółki nie sprawił mu przyjemności. Nie miał jednak prawa protestować, więc w milczeniu przyglądał się razem z Conorem i Meilin, jak Abeke zmusza chwiejącego się Shane'a do powstania. Za nimi widniała kamienna świątynia Telluna, jakby wszystkiemu przyglądał się sam Wielki Łoś.

Abeke schyliła się i podniosła porzucony miecz Shane'a, po czym wycelowała sztych wprost w jego szyję.

– Stawaj – powiedziała, wpatrując się w niego spod zmrużonych powiek. – Stawaj do walki.



16

Pojedynek

Ostatnim razem Abeke stanęła do walki z Shane'em w Zielonej Przystani, kiedy to wykorzystał jej dobroć i zaufanie, ukradł talizmany i czmychnął jak tchórz. Teraz znowu przyszło jej stawić mu czoła i miała przed oczami wszystkie zdrady, których się dopuścił.

Shane obejmuje ją w Samis i szepcze, jak bardzo za nią tęsknił...

Shane prosi, by została z nim przed dotarciem do Zielonej Przystani, pozornie po to, by inni łatwiej go zaakceptowali...

Wieczór na łodzi, kiedy w świetle zmierzchu podzielił się z nią rozpaczą po śmierci siostry i lękiem przed Gerathon... I powiedział Abeke, jak bardzo jest fantastyczna.

Wszystkie te wspomnienia były fałszywe i stanowiły jedynie upokarzający dowód jej łatwowierności. Shane oszustwem sprawił, że zaczęło jej na nim zależeć. I udało mu się. Współczuła mu i było jej go żal.

Same kłamstwa.

Każda kolejna trująca myśl nasilała gniew Abeke. Spojrzała na osłabionego, chwiejącego się na nogach Shane'a i podniosła z ziemi porzuconą szablę Zerifa. Uderzyła Shane'a w bok płazem klingi. Chłopak wzdrygnął się i zasyczał z bólu.

– Nie zamierzam cię wiązać – powiedziała wściekła Abeke. – Jesteś już wystarczająco słaby. Nie zamierzam dodatkowo krępować rąk takiemu tchórzowi jak ty. – Znów uderzyła go płazem szabli. – I co teraz? Boisz się? Zostawili cię samego i opadłeś z sił?

Shane ostrożnym krokiem obchodził Abeke, a pozostali

przyglądali im się z niepewnymi minami. Nikt z przyjaciół Abeke nie wiedział, co zrobić, ale ona nie zwracała uwagi na ich wahanie. Ledwo była w stanie dosłyszeć swoje imię. Widziała tylko Shane'a.

– Przepraszam, Abeke – powiedział Shane, trzymając się poza zasięgiem jej broni. – Nawet nie wiesz, jak było mi ciężko...

Tragiczna nuta w jego głosie sprawiła, że gotujący się w Abeke gniew eksplodował. Krzyknęła i skoczyła na niego. Shane próbował zrobić unik, ale nadaremnie, bo klinga naznaczyła jego ramię czerwoną plamą na koszuli. Shane stęknął i niezdarnie odskoczył.

– Wciąż pamiętam, jak starliśmy się po raz pierwszy – powiedziała Abeke, która znów zaczęła krążyć wokół Shane'a. Czuła, że drży jej ręka. – Sfingowałeś atak zabójcy w taki sposób, by przekonać mnie, że naprawdę coś nam grozi. Wierzyłam ci całkowicie, nawet po tym, jak okłamałeś mnie po raz pierwszy! – Boleśnie wyraźne wspomnienie powróciło.

„Co za ironia – pomyślała Abeke. Już nasz pierwszy sparring zapowiadał zdradę Shane'a...”. Zaciśnęła zęby i zadała kolejny cios.

– Abeke, proszę cię! – krzyknął Shane, unikając cięcia. – Wysłuchaj mnie!

– Dlaczego miałabym cię słuchać?! – odparowała Abeke. – Jesteś Pożeraczem! Próbowałeś zabić nas wszystkich! – krzyczała coraz głośniejsze, aż głos ochrypl jej od bólu złamanego serca. – Ufałam ci! Broniałam cię! Jak mogłeś?!

– Przywołałaś Urazę! – warknął nagle Shane, a wściekłość brzmiąca w jego głosie zaskoczyła Abeke. – Zastanawiałaś się nad tym kiedyś? Nie wybrałaś na swojego zwierzoducha jednej z czterech poległych bestii. Otrzymałaś od losu towarzyszkę godną bohaterów. Tak łatwo! A co ze mną? Myślisz, że miałem jakiś wybór?

– Zawsze jest jakiś wybór!

– A gdybyś była na moim miejscu? – nie ustępował Shane. – Gdybyś to ty była księżciem wyspy, którą za grzechy przodków zamieniono z woli Zielonych Płaszczy w jedno wielkie więzienie? Co byś wtedy zrobiła?

„Prowokuje mnie – pomyślała Abeke. – I jest w tym dobry”.

Stała się głucha na jego słowa i zaatakowała ponownie, celowo

używając tej samej sekwencji ruchów co podczas ich pierwszej potyczki. Ręce nadal jej drżały, choć ze wszystkich sił starała się opanować.

Shane zatoczył się w tył, ale nie przestał mówić.

– Na moich oczach choroba więzi zniszczyła moją matkę, potem ojca, a siostrę zamieniła w kogoś, kogo już nie poznawałem. Musiałaś kiedyś przejść przez coś podobnego? W Stetriolu zwierzoduchy były przekleństwem! Starszyzna Zielonych Płaszczy uznała, że nie jesteśmy godni zaszczytu spożywania cennego Nektaru. Dlatego porzucili nas i zapomnieli, że istniejemy. Czy ciebie też zostawiono na pastwę losu? Wiedziałaś wcześniej o istnieniu Stetriolu?

Abeke zaatakowała ponownie, tym razem skaleczyła Shane'a w bok. Chłopak skrzywił się i zgrzytnął zębami.

– Do mojej rodziny zwrócił się Zerif, który znał tajemne miejsce ukrycia talizmanu Gerathon. Razem z talizmanem pojawiła się Żółć, jedyny znany nam lek na chorobę więzi. – Shane mówił coraz głośniej. – Nie rozumiesz? Myślałem, że ocalę mój naród, Abeke! Szczerze wierzyłem, że...

Abeke warknęła i zaszarżowała, przygotowywała się do pchnięcia. Ku jej zaskoczeniu spięty i gotów do walki Shane zatrzymał się w pół kroku i rozluźnił ramiona, kręcąc głową.

– Zrób to – mruknął. Rozłożył ręce i pozwolił Abeke na atak.

Było za późno na zatrzymanie pchnięcia. Abeke zdołała w ostatniej chwili obrócić rękojeść w dłoni i uderzyła nie sztychem, ale gardą, czym zwała Shane'a z nóg. Upadł bez jęku, a Abeke stanęła nad nim, ciężko dysząc.

Shane zakaszłał. Nie podniósł głowy. Włosy opadły i zakryły mu twarz.

– Myślałem, że... – urwał, zawahał się. – Chciałem okazać się godny. Tobie jest łatwo się tak czuć, bo wybrano cię do wielkich czynów. A co ze mną? Z nami wszystkimi? Chciałem tylko tego samego co ty.

Abeke skonsternowana uświadomiła sobie, że jest w rozterce. Podejrzliwie zmrużyła oczy.

Shane w końcu podniósł na nią wzrok.

– Przepraszam, Abeke – powiedział. – Za wszystko. Przykro mi, bo tak wiele dla mnie znaczyłaś, byłaś moją jedyną prawdziwą przyjaciółką. Pamiętam każdą chwilę, jaką razem spędziliśmy, od pierwszego spotkania. Kiedy musiałem cię zdradzić, poczułem się tak, jakbym sam umierał, nie chciałem cię stracić. Poświęciłem tak wiele... Moja siostra... – Shane skrzywił się boleśnie. – Ale nie miałem wyjścia. Jestem we władzy Żółci, jak twoja przyjaciółka Meilin.

„Nie słuchaj go” – pomyślała Abeke. Zamknęła oczy i wypchnęła z umysłu jego słowa. Przypomniała sobie, jak zimne było jego spojrzenie, gdy zawiódł ich zaufanie w Zielonej Przystani, jak uwięził Meilin. Wspomniała wszystkie straszne rzeczy, których się dopuścił. „W jaki sposób za każdym razem udawało mu się przekonać mnie do swoich racji? – zastanawiała się Abeke. – Co jest ze mną nie tak?”

Abeke opuściła szablę. Straciła wolę walki, ale kiedy się odezwała, jej głos nadal brzmiał lodowato.

– Cóż, mnie też jest przykro, bo ty nie znaczysz dla mnie nic – powiedziała.

Shane otworzył usta, by odpowiedzieć, ale zrezygnował. Patrząc na nią dłuższą chwilę, aż w końcu odwrócił wzrok i zacisnął wargi w cienką linię.

Conor zjawił się obok z liną i Abeke posłała mu wdzięczne spojrzenie. Chłopak związał Shane’owi ręce za plecami. Jeniec nie próbował stawiać oporu.

Kiedy Shane z pomocą Conora wstał z ziemi, grunt znowu zaczął dygotać. Abeke zamarła i spojrzała na Conora, ten z kolei skupił całą uwagę na zmieniającym się kolorze nieba. Nagle powiał gwałtowny wiatr, który pchnął chmury na zachód i rozciągnął w długie ciemne smugi.

Abeke pomyślała, że wstrząsy zwiastują trzęsienie ziemi. Po chwili jednak zorientowała się, że drżenie bardziej przypomina... kroki. Odgłos potężnych, dudniących kroków. Spojrzała na Shane’a w obawie, że chłopak coś knuje, ale wydawał się równie zaskoczony jak ona.

To Conor pierwszy odwrócił się ku monumentalnej świątyni

wzniesionej wokół więzienia Kovo. Ze znajdującego się pośrodku, pustego już teraz otworu wydobywał się niezwykle blask.

– Co się dzieje? – zapytała Abeke.

Conor nie odwrócił głowy.

– On tu jest – odparł z szacunkiem w głosie.

Ziemia drżała od grzmiących kroków, a odgłos zdawał się dochodzić ze wszystkich stron naraz. Abeke patrzyła rozszerzonymi ze zdumienia oczami, jak filary i poroże obracają się w proch. Jedna kolumna zwała się na drugą i przewróciła ją, kolejne zaczęły upadać na siebie niczym klocki domina. Poroże rozpadło się i na ziemi zaległy jego okruchy.

Na moment wszystkich oślepiła niezwykle jasność i Abeke zakryła twarz ramieniem. Kiedy odzyskała wzrok, przed zrujnowaną świątynią zauważyła jakąś postać. Z wrażenia otworzyła szeroko usta.

Stał przed nią olbrzymi łoś. Jego sierść nie była brązowa, jak się spodziewała, ale mieniła się odcieniami złota, srebra i bieli. Głowę trzymał po królewsku uniesioną, a jego majestatyczne poroże sięgało wysoko pod niebo. Wiatr wył i wiał, ale łoś zdawał się go nie zauważać. Niespiesznym krokiem ruszył w stronę grupy przyjaciół. Każde uderzenie jego racic wywoływało kolejny wstrząs.

Z płataniny rozłożystych rogów zwisał ciężki okrągły talizman, platynowa figurka łośia o porożu zamienionym w słońce.

Jednak największe wrażenie zrobiły na Abeke oczy Wielkiego Łosia, w pierwszej chwili ciemne, ale z iskierkami czerwieni i złota, barw ognia i ziemi, wiatru i nieba. Czuła się tak, jakby zagłądała prosto w duszę świata. Przeszedł ją dreszcz.

Tellun przybył na miejsce.



17

Tellun

Tellun był bez wątpienia największą spośród wszystkich Wielkich Bestii. Rollan upadł na kolana przed olbrzymim łosiem, nie był w stanie nawet odwrócić wzroku. Po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co powiedzieć.

– Tellun... – odezwał się z westchnieniem Conor.

Łoś przyglądał im się w milczeniu. Rollan ledwo mógł znieść jego spojrzenie. Oczy Telluna należały do istoty, która żyła na tym świecie znacznie dłużej, niż Rollan potrafił sobie wyobrazić, która widziała świt i zmierzch niejednej epoki. Chłopak z wysiłkiem przełknął ślinę.

– Essix – szepnął, wywołując sokolicę ze stanu uśpienia. Nie chciał, żeby ominął ją taki widok. Błysnęło i Essix zjawiła się w locie, frunęła ku ruinom świątyni z okrzykiem, który dla Rollana brzmiał jak wyraz zaskoczenia. Conor i Abeke przywołali Briggana i Urazę. Oba zwierzoduchy przysiadły przed Tellunem, w bezruchu i ciszy.

Wzrok Telluna padł w końcu na leżącą nieopodal Meilin, która nadal krzywiła się z bólu po starciu z Abeke. Olbrzymi łoś spojrzał następnie na Shane'a, a potem pochylił głowę w geście powitania. Jego poroże wydawało się rozświetlone od środka jakimś eterycznym blaskiem.

Meilin i Shane westchnęli w tej samej chwili.

– Meilin! – zareagował odruchowo Rollan. Jej westchnienie brzmiało jak bolesny jęk, ale z bliska zobaczył, że z jej oczu zniknął spowijający je dotąd mrok. – Meilin? – powtórzył z wahaniem.

Meilin zamrugnęła niepewnie i zmarszczyła brwi, a potem spojrzała

na Telluna z zachwytem. Uważnie przyjrzała się swoim dłoniom i roześmiała się radośnie.

– Jestem wolna! – zawołała, odwracając się do Rollana i przyjaciół z twarzą jaśniejącą ze szczęścia.

– Wolna? – Abeke również się uśmiechnęła. – To znaczy... A Żółć? Meilin zaśmiała się znowu, tym razem z niedowierzaniem.

– Mam uczucie, jakby Żółć całkiem ze mnie wyparowała. Nie wiem, skąd ta pewność, ale... przestałam ją czuć! – Obok niej Jhi mruknęła z zadowoleniem.

Rollan wyglądał na wstrząśniętego. Dopiero gdy Tellun ponownie schylił ku nim głowę, odważył się uśmiechnąć, a potem wydał radosny okrzyk. Conor i Abeke objęli Meilin, która odrzuciła głowę w tył i śmiała się beztrosko. Od dawna niesłyszany odgłos jej radości wypełnił serce Rollana światłem. Śmiał się razem z nią, przytulając przyjaciół. Tellun przyglądał im się w spokojnym milczeniu.

– Nie mogę uwierzyć, że wróciłaś – powiedział Rollan, gdy Meilin zaczerpnęła tchu. Spojrzał na nią spod łobuzersko uniesionej brwi. – Nie miałem z kogo żartować.

Meilin uderzyła go w ramię w udawanym gniewie i Rollan się zaśmiał, po czym mocno ją przytulił. Odwzajemniła uścisk i Rollan poczuł się tak, jakby z serca spadł mu olbrzymi kamień. Na jedną chwilę zapomniał o wyzwaniach, którym nadal musieli stawić czoła. Przez moment świat był idealny.

Odsunął się od Meilin tylko po to, by pocałować ją w usta.

Minęła długa sekunda, zanim zorientował się, co robi. Oderwali się od siebie i Meilin spojrzała na niego oczami rozszerzonymi z zaskoczenia. Rollan zaczerwienił się po sam czubek głowy. Nie wiedział, co mu odbiło. Pocałunek wydawał mu się tak naturalnym gestem, że ledwo pamiętał, co wówczas myślał.

– P-przepraszam – wyjąkał. – Ja...

Meilin się uśmiechnęła, nieśmiałym gestem bawiąc się szarfą pasa.

– Ja też za tobą tęskniłam – powiedziała cicho i znowu zaczęła się śmiać.

Rollan jej wtórował i wstydliwym gestem przeczesywał włosy. Po raz pierwszy nie przychodził mu do głowy żaden cięty dowcip. Conor

i Abeke przyglądali im się z rozbawieniem. Nawet Essix siedząca na szczycie ruin świątyni nastroszyła pióra na szyi ze zdziwienia i ćwierknęła wesoło. Jhi jak zwykle była wcieleniem spokoju.

Shane stał z dala od grupy, z opuszczoną głową i rękoma związanymi za plecami. Rollan nie potrafił niczego wyczytać z jego twarzy, ale oczywiste było, że Żółć nie miała już nad nim kontroli. Kiedy myślał, że nikt na niego nie patrzy, podniósł głowę ku niebu, zamknął oczy i odetchnął głęboko, jakby robił to po raz pierwszy.

– Musimy powstrzymać Kovo – powiedział Conor. Wszyscy spoważnieli i odwrócili się ku Tellunowi. – Ma już wszystkie nasze talizmany. Brakuje mu tylko Platynowego Łosia. – Gestem wskazał poroże Telluna. – Problem w tym, że nie mamy pojęcia, gdzie się udał.

Tellun górował nad wszystkimi, jego wieniec lśnił.

– Kovo szuka kolebki wszelkiego życia – powiedział niskim, odbijającym się głębokim echem głosem.

– Ko-kolebki wszelkiego życia? – powtórzyła Meilin, splatając palce z palcami Rollana.

Tellun skinął głową i odwrócił się w stronę północy, jakby wypatrywał czegoś na horyzoncie.

– Poszukuje Wszechdrzewa.

Już brzmienie tego słowa wywołało u Rollana dreszcz. Miał wrażenie, że przemówiła sama ziemia.

– Wszechdrzewo – powiedział po cichu. Z jakiegoś powodu czuł, że było to starożytne, uświęcone słowo i po prostu należało wymawiać je szeptem.

Tellun zbliżył się o krok.

– Kiedy świat był jeszcze bardzo młody, istniały jedynie niebo, woda, powietrze i ziemia. Na powierzchni tego świata wyrosło Wszechdrzewo. Niektórzy mówią, że jego nasienie spadło z nieba jak gwiazda. Inni twierdzą, że powstało w górach, w gorących głębinach ziemi. Gałęzie drzewa sięgały nieba, a korzenie wnikały głęboko w glebę. Przez swoje korzenie Wszechdrzewo tchnęło życie w nasz świat. To z niego narodziliśmy się my, Wielkie Bestie, i nasze talizmany. Każde z nas chroni części mocy Wszechdrzewa, dlatego tak

wytrwale strzeżemy talizmanów. Wszechdrzewo jest naszą matką i źródłem więzi między człowiekiem a zwierzęciem. Jest naszą duszą, duszą wszystkich żywych istot. Także waszą. – Tellun urwał i z szacunkiem opuścił głowę. W jego głosie pojawiła się tragiczna nuta. – Wszyscy tutaj odczuliście już dygot ziemi. Widzieliście burze w Zielonej Przystani, zatrute morze, śnieżne zamiecie w Nilo. Korzenie Wszechdrzewa mocno splatają się z równowagą życia. Kiedy chwieje się w obliczu nadciągającego mroku i zniszczenia, wraz z nim dygocze cały świat.

„To dlatego świat jest ostatnio jak wytrącony z równowagi” – pomyślał Rollan i spróbował wyobrazić sobie, jak może wyglądać życiodajne drzewo.

– Kovo go szuka? – zapytał. – Co się stanie, kiedy je odnajdzie?

Tellun z szacunkiem skłonił głowę przed Jhi, Brigganem, Essix i Urazą.

– Wszechdrzewo zostało okaleczone podczas ostatniej wielkiej wojny. Kovo zranił jego duszę kosturem złożonym zaledwie z połowy wszystkich talizmanów. To było, zanim Czworo Poległych oddało życie w obronie Erdas. Jego rany nigdy się nie zabiły, a skutkiem tego było pojawienie się choroby więzi. Teraz Kovo stworzył nowy Kostur Cykli, o znacznie większej mocy niż poprzedni. Nawet bez mojego talizmanu posiada dość mocy, by wezwać wszystkie Wielkie Bestie do Wszechdrzewa. Jeżeli zdobędzie również mój talizman, kostur da mu władzę nad każdym żywym stworzeniem na Erdas. Będzie miał władzę absolutną.

Rollan zadrżał na myśl o takiej władzy w łapach Kovo.

Zaskoczyło go, kiedy zobaczył, jak Tellun potrząsnął głową tak, że Platynowy Łoś zsunął się na koniec jednego z rozgałęzień poroża i zatrzymał tuż przed Conorem. Tellun zaczął, aż chłopak weźmie od niego talizman.

– Powierzam mój talizman wam wszystkim i Czworu Poległych. Pozostałe talizmany będą go przyciągać, tak jak i Kovo wzywa nas wszystkich do Wszechdrzewa. Już czuję moc wezwania... Chcę mieć pewność, że gdyby coś mi się stało, to wy macie talizman. Nie wolno nam nie doceniać mocy Kovo. Musimy powstrzymać go już teraz,

zanim zawładnie wszystkim i wszystkimi.

Conor w ciszy wyciągnął rękę i zdjął talizman z poroża Telluna. Rollan patrzył na platynowy wisiołek i zastanawiał się, jaki los ich czeka.

Tellun jeszcze raz spojrzął w oczy Czworoga Poległych.

– Równowaga pomiędzy Wielkimi Bestiami została zaburzona na zawsze. Skutki są nieodwracalne – powiedział i przymknął oczy. – Być może nasz czas dobiega końca.

Rollan przypomniał sobie prorocze słowa Conora. Nasze Zwierzoduchy mogą nie przeżyć tej wojny...

Na samą myśl o utracie więzi z Essix Rollan prawie zgiął się wpół z bólu. Słowa Telluna zrobiły wrażenie na wszystkich.

Niebo tymczasem wciąż zmieniało kolory. Na horyzoncie widać było błyskawice ostrzegające przed odległą jeszcze burzą, a powietrze było naelektryzowane. Białe poranne słońce całkiem skryło się za chmurami.

Tellun podniósł olbrzymią głowę i powęszył.

– Kovo mnie wzywa – powiedział. – Chce, by wszystkie Wielkie Bestie natychmiast zebrały się wokół Wszechdrzewa.



18

Odkupienie

Kiedy Meilin znajdowała się we władzy Żółci, nie czuła się zniewolona jej podstępными podszeptami i nie wiedziała, że Gerathon ma nad nią kontrolę. Teraz, gdy Tellun ją uwolnił, czuła się tak, jakby głęboko zaczerpnęła najczystszego powietrza albo zanurkowała w chłodnym, krystalicznie czystym jeziorze.

A potem Rollan ją pocałował, i to był prawdziwy pocałunek...

Trwał tylko sekundę, ale mimo to nadal nie mogła przestać rumienić się i uśmiechać.

Jej uśmiech zbladł dopiero, kiedy Tellun powiedział, że czas Wielkich Bestii może dobiegać kresu. Podeszła bliżej Jhi, która wydała z siebie kojący pomruk. Jhi... Meilin poczuła, jak znów narasta w niej poczucie winy. Tak wiele razy obecność pandy była dla niej czymś zupełnie oczywistym, a przecież na myśl o utracie Jhi pękało jej serce, zwłaszcza teraz, kiedy obie wyzwoliły się spod władzy Gerathon.

Tellun skupił uwagę na każdym z Czworka Poległych i zmrużył oczy.

– Wy nie czujecie wezwania Kovo – zadudnił w końcu swoim głębokim basem. – Wasza śmierć i oderwanie od Wszechdrzewa uodporniły was na moc wezwania. – Pokiwał głową z namysłem. – Wszyscy oddaliście już raz życie, by uratować Erdas. Muszę was jednak prosić, byście raz jeszcze zaryzykowali życie, by powstrzymać Kovo.

Zapadła cisza. Meilin z sercem w gardle przyglądała się

zwierzoduchom. Przez chwilę myślała, że na głos odpowiedzą na prośbę Telluna.

Briggan zrobił krok naprzód. Jego srebrzystoszare futro załśniło, a wilk skłonił się przed Wielkim Łosiem, ślubując mu oddanie. Meilin szerzej otworzyła oczy. Czy Briggan był gotów znowu oddać życie?

Essix zaskrzeczała przenikliwie. Jhi odwróciła się do Meilin i napełniła jej serce spokojem. Ciepłe, mądre oczy pandy przywodziły na myśl ziemię strzegącą życia, drzewo osłaniające przed deszczem i ognisko, które przegania chłód. Było to spojrzenie matki i Meilin poczuła, jak jej oczy wypełniają się łzami. Nie chciała stracić Jhi.

Jedynie Uraza niechętnie drapała ziemię, pozostawiając w niej długie bruzdy. Jej pomruk brzmiał podejrzliwie, wręcz drwiąco i uszczypliwie. Słysząc w nim było ton goryczy.

Tellun skłonił lśniące poroże, jakby rozumiał jej opory.

– Wybacz mi, Urazo, że podczas ostatniej wojny nie stanąłem do walki wraz z wami – odparł. – Zawsze starałem się jak najmniej ingerować w naturalny porządek świata. Teraz jednak daję wam słowo, że do samego końca będę stał u waszego boku.

Fioletowe oczy Urazy pozostały nieufne. Dopiero po długiej chwili skinęła głową i skłoniła się wraz z pozostałymi zwierzoduchami.

Kiedy Czworo Poległych składało przysięgę, Briggan, Essix, Jhi i Uraza wydali się Meilin więksi niż zazwyczaj. Ich łapy stały się szersze, nogi i ogony dłuższe, a szpony i pazury ostrzejsze. Wyglądali tak, jak wyglądać musieli kiedyś, zanim oddali życie w obronie Erdas. Za każdym z nich migotała poświata przypominająca ich dawne wcielenia: górujące nad okolicą królewskie sylwetki. Meilin zadrżała z zachwytu na widok eterycznej postaci Jhi. Spokojna, okrągłutka panda była kiedyś potężną wojowniczką, wzbudzającą respekt samym wyglądem. Eteryczna poświata migotała za plecami Jhi, jej kolory zmieniały się pod pociemniałym niebem.

Pośród tego niezwykłego widowiska uwagę Meilin przyciągnął nieznacznym ruch. Był to Shane. Dotychczas stał z dala od grupy, ale teraz zrobił krok w ich stronę.

Meilin pomyślała, że próbuje zaatakować.

– Stój! – zawołała, wskazując chłopaka.

Shane zatrzymał się posłusznie. Spojrzał na Meilin i spokojnie pokręcił głową. Gdyby nie miał związanych rąk, pewnie podniósłby je w geście poddania.

– Nie chciałem was niepokoić – powiedział Shane. – Chcę pójść z wami.

– Nie tak szybko – warknęła Abeke. – To pewnie kolejne z twoich kłamstw.

– Właśnie – dodał Rollan. – Nie masz prawa stawiać jakichkolwiek żądań.

– No dobrze, ale co w takim razie z nim zrobimy? – zapytała Meilin, przyglądając się Shane'owi. Czuła się dziwnie. Jeszcze niedawno miała go za groźnego przeciwnika, ale teraz przyglądał im się otwarcie i wydawał się szczery.

– Mogę wam pomóc – powiedział. – Wiem o rzeczach, o których nie macie pojęcia.

Abeke skrzywiła się z niedowierzaniem, a Rollan uniósł jedną brew.

– Wybacz, ale jesteśmy dość sceptycznie nastawieni do twoich zamiarów – powiedział z sarkazmem, ale mimo to Shane nie zmienił wyrazu twarzy.

Conor pokręcił głową.

– On ma rację. Wie więcej na temat Kovo, Gerathon i Halawira niż ktokolwiek z nas. – Zaczerpnął głęboko powietrza. – Myślę, że Shane powinien pójść z nami.

Meilin i Rollan spojrzeli na niego zaskoczeni.

– Co takiego? – Meilin nie dowierzała.

– Chcesz, żeby nam towarzyszył? – upewnił się Rollan.

– Tak – potwierdził z mocą Conor. – To on narobił bałaganu i powinien pomóc go posprzątać.

Meilin starała się mówić spokojnie i myśleć rozsądnie.

– Shane jest zdrajcą – powiedziała, patrząc na Abeke. Przyjaciółka skrzyżowała ramiona na piersi i obserwowała Shane'a nieufnym spojrzeniem. – Abeke, chyba ty powinnaś podjąć tę decyzję.

Abeke milczała przez chwilę, po czym uniosła wyżej głowę.

– Zgadzam się z Conorem. Shane powinien pójść z nami. Kto wie,

co się stanie, jeżeli go tutaj zostawimy? Może znowu ucieknie? Jeśli będzie z nami, przynajmniej będziemy mogli mieć na niego oko. – Odwróciła się do Shane’a, a w jej głosie zabrzmiała stalowa nuta. – Jeżeli w tym, co mówiłeś wcześniej, była choćby odrobina prawdy, to pomożesz nam znaleźć i powstrzymać Kovo.

Myśl o odpłaceniu Kovo pięknym za nadobne sprawiła, że w oczach Shane’a pojawił się dawny błysk. Był zaledwie iskrą w porównaniu ze znanym im ogniem, ale przynajmniej przegnał z jego spojrzenia mrok. Shane zmrużył powieki.

– Zabiję Kovo własnymi rękami – oświadczył.

Tellun zrobił krok w przód, czym przerwał rozmowy. Pochwycił spojrzenie Shane’a i długo wpatrywał się w jego oczy. Chłopak drżał, gdy patrzył w nieruchome spojrzenie Telluna.

– Shane pójdzie z nami – powiedział w końcu Wielki Łoś. – Przyda nam się każda pomoc.

Conor odwrócił się do Meilin i Rollana.

– Będziemy na niego uważać – zapewnił ich, a oczy lekko mu się zwężyły. – No i pozostanie związany. Nie martwcie się, nie zapomniałem o tym, co zrobił.

Rollan westchnął, ale kiedy i Essix skłoniła głowę, zgadzając się z Tellunem, rozłożył ręce i wzruszył ramionami.

– Zgoda – ustąpił. – Niech idzie z nami.

Meilin spojrzała na Abeke, która zacisnęła szczęki i ruszyła w stronę Shane’a. Nadal czuła gotujący się w niej gniew i obiecała sobie w duchu, że zmusi Shane’a do zapłacenia za wszystko, co zrobił jej i pozostałym.

Abeke zatrzymała się tuż przed nosem Shane’a.

– Chcesz udowodnić, że jesteś godzien? – zapytała. – Właśnie masz szansę.

.



19

Ostateczna bitwa

Na Szepcząca Skale wchodzili stromą i skalistą ścieżką, ale po przeciwnej stronie płaskowyż opadał łagodnie niczym górskie zbocze i ukazywał połąć ziemi kończącej się tam, gdzie o brzeg rozbijała się morską pianą. Kiedy schodził, Conor uśmiechnął się przepaszająco do Meilin i Abeke, które nadal nie były zachwycone obecnością nowego towarzysza podróży. Shane, potykając się, szedł za Tellunem, przywiązany do niego grubą liną. Abeke i Meilin upewniły się, że ręce miał mocno związane za plecami. Kroczył w milczeniu, z opuszczoną głową.

– Gdzie znajdziemy Wszechdrzewo? – zapytał Conor, gdy zrównał się z olbrzymim łosem.

– Rośnie tam, gdzie rozpoczęło się życie – odparł Tellun. – Na pierwszym spłachetku ziemi, jaki wynurzył się z morza.

Tam, gdzie rozpoczęło się życie... Abeke odwróciła się do nich z zainteresowaniem.

– W moich stronach jest wiele opowieści o pierwszym lądzie – powiedziała. – Cinwe mawiała, że Nilo było lądem pierwotnym, a narodziło się z ognia w trzewiach ziemi.

Tellun mądrze pokiwał głową.

– Nie mylisz się, Abeke. Nilo jest Pierwszym Lądem i kolebką życia.

Conor spostrzegł, jak Abeke nieco napuszyła się z dumy.

– Przecież jesteśmy w Stetriolu – zauważyła Meilin.

Stwierdzenie oczywistego faktu Rollan skomentował uniesieniem

brwi, za co dostał sójkę w bok.

– Właśnie – potwierdził Conor. – Nasz okręt, „Duma Telluna”, zatonął, gdy próbowaliśmy zakotwiczyć w jednej z zatok. Jak mamy się dostać do Nilo?

– Pójdziemy pieszo – odparł Tellun.

Rollan parsknął z niedowierzaniem.

– Przepraszam – rzekł. – Przez chwilę myślałem, że powiedziałaś, że pójdziemy pieszo z wyspy, jaką jest Stetriol, do Nilo.

– Jak to możliwe? – chciał wiedzieć Conor.

Poroże Telluna załśniło.

– Kiedy świat był bardzo młody, oceany były płytsze, a lądy większe. Conor, czy wasz okręt wpadł na ostre skały zatoki?

Chłopak skinął głową.

– Te skalne zębiska istniały już w czasach, gdy poziom wód był niższy, a Stetriol był młodym kontynentem. Nazywaliśmy je Szczękami Podlądu. Po kilku tysiącach połączył je ocean, ale obecnie powróciły na powierzchnię. Wszystkie zjawiska, jakie widzieliście – trzęsienia ziemi, sztormy i burze śnieżne – powoli przywracają świat do jego dawnej, pierwotnej postaci.

Nagle Conor zrozumiał, o czym mówił Tellun.

– W tych czasach istniało przejście ze Stetriolu do Nilo – domyślił się.

Tellun wskazał głową odległy ocean.

– Właśnie. Dawno temu północną część Stetriolu i południową część Nilo łączył wąski most lądowy. Teraz znów wyłonił się z wód.

Rollan westchnął dramatycznie.

– O, dobrze wiedzieć. Szkoda, że nie pojawił się wcześniej. Wtedy moglibyśmy dotrzeć do Stetriolu pieszo, zamiast cudem unikać śmierci na morzu na tych całych Szczękach.

Szli w stronę oceanu i Conor zaczynał pojmować, co chciał im przekazać Tellun. Daleko na horyzoncie widział fale rozbijające się o wąski pasek lądu, którego wcześniej tam nie było. Spłachetek ledwo wystawał nad wodę, ale nawet z tak dużej odległości Conor widział jego nierówną, skalistą powierzchnię. Pas ziemi wiodł aż do brzegu Stetriolu.

– Jak daleko stąd do Nilo? – zapytał Conor. Wstydził się spytać, czy naprawdę można przejść z jednego kontynentu na drugi.

Tellun mrugnął do niego. Łobuzerski błysk w oczach poważnej Wielkiej Bestii sprawiał niezwykle wrażenie.

– Co powiecie na małą przejażdżkę? – zapytał.

* * *

Dla Telluna słowo „przejażdżka” oznaczało jazdę na jego grzbiecie, natomiast dla siedzących na nim przyjaciół to, że z każdym krokiem łosia przemieszczali się o wiele mil, jakby unosiła ich jakaś niewidzialna siła.

Na grzbiecie Telluna zmieścili się Conor wraz z Abeke, Rollanem i Meilin, a nawet Shane. Miejsca było dosyć i Conor miał wrażenie, że unosi go góra, a niebo jest tak blisko, że wystarczy wyciągnąć rękę, aby dotknąć gwiazd. Ich twarze smagał wiatr. Tellun wszedł na wąski lądowy przesmyk prowadzący przez ocean. Conor odchylił głowę w tył, zamknął oczy i pozwolił, by podmuchy przeczesywały mu włosy.

Most lądowy nie był najlepszy. Essix, jedyny zwierzoduch, który nie pozostał w stanie uśpienia, frunęła przodem i skrzeczeniem ostrzegała przed miejscami nadal częściowo zalanymi przez ocean, gdzie przejście było szerokie zaledwie na wysokość Conora. Skały były śliskie i mokre, ale Tellun ani nie zwalniał, ani nie potykał się na zdradliwej powierzchni. Szedł otoczony aurą spokoju i mistycyzmu, a ziemia pod jego racicami migotała w pędzie. Gdzieś tam skały były zalane i niewidoczne. Mieli wówczas wrażenie, że idą po powierzchni oceanu i widzą jedynie swoje odbicia w wodzie gładkiej jak szkło.

Brzeg Stetriolu zaczął zamieniać się w wąskie pasmo na horyzoncie za ich plecami i Conor poczuł, że jego oddech przyspiesza. Miał wrażenie, że ziemia pulsuje nowym życiem niczym serce olbrzymiego stworzenia. Przyłapał się na wypatrywaniu pierwszych oznak Nilo na horyzoncie.

Nadeszło popołudnie i chmury nieco się przerzedziły. Podróż na grzbiecie Telluna przebiegała tak szybko, że gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi i skąpało ocean w złotej poświacie, Conor dojrzał

daleko przed nimi skrawek lądu.

– Patrzcie! – zawołał, wskazując palcem. – Nilo!

Wszyscy poza Shane'em wznieśli tryumfalne okrzyki. Conor obejrzał się przez ramię na Abeke, która głęboko zaczerpnęła tchu.

– Dom... – szepnęła.

Chmury znowu zaczęły gęstnieć. Podczas gdy tarcza słońca zanurzała się coraz bardziej w oceanie, stawały się ciemniejsze. Wiatr wezbrał i zaczął targać ich płaszczami. Conor mrużył oczy, wpatrując się w odległy ląd. Nigdy dotąd nie widział Nilo od tej strony, a może to zmieniający się świat sprawił, że okolica stała się nie do poznania. Most lądowy wyłaniał się z wody łagodnym stokiem, aż znaleźli się kilka metrów nad powierzchnią oceanu. Po obu stronach ciągnęły się urwiste brzegi Nilo i Conor starał się nie myśleć o wysokości.

Nie mógł przegapić gigantycznej, przypominającej wulkaniczny krater formacji skalnej u zbiegu mostu i stałego lądu.

– Jesteśmy już niedaleko – zadudnił Tellun, wywołując swoim basem drżenie przepony u pasażerów.

W chwili, gdy znaleźli się na stałym lądzie, zaczął mocno padać deszcz. Tellun szedł wąskimi ścieżkami, które wiły się wokół krawędzi krateru. Zrobiło się chłodno i Conor ciaśniej owinął ramiona zielonym płaszczem. Drzewa rosły coraz rzadziej, aż ustąpiły miejsca karłowatym krzewom, pożółkłej trawie i nagim skałom. Kiedy weszli wyżej, Conor zobaczył most lądowy, który prowadził z powrotem do Stetriolu, przypominał wijącego się węża.

Niebo za nimi było szare i złowrogie. Conor nie zauważył tego wcześniej, ale z tej wysokości dostrzegł, że chmury ciągnęły smugami ze Stetriolu do Nilo i tworzyły wirujące kłęby nad ich głowami. Zadrżał.

Kiedy znaleźli się na szczycie krateru, uświadomił sobie, że musiał być pozostałością po największym wulkanie, jaki kiedykolwiek istniał. Ze zdziwienia opadła mu szczęka. Niegdyś wulkan stanowił zapewne niezwykle widok, rozrzucał wokół lawę i popiół, ale wreszcie zapadł się z hukiem. Conor patrzył w dół ze swojego miejsca na krawędzi wulkanu, wprost w starożytny zapadnięty krater zarośnięty bujnym zielonym gąszczem.

Ciszę przerwał Tellun.

– Znajdujecie się na uświęconej ziemi – powiedział. – Oto kolebka życia. Trafić tu mogą tylko Wielkie Bestie.

Chmury nad ich głowami stały się jeszcze mroczniejsze, a brzegi krateru liznęły błyskawice. Conor zauważył drzewo rosnące w samym środku wulkanu i natychmiast zrozumiał, na co patrzy.

– Wszechdrzewo – powiedział ochryplym szeptem.

Wyższe niż jakiegokolwiek drzewo, jakie Conor dotąd widział, Wszechdrzewo lśniło pod pociemniałym niebem. Blask pochodził z jego wnętrza i mienił się srebrem, złotem i wszystkimi kolorami tęczy. Gałęzie sięgały wysoko pod niebo i tworzyły gigantyczną koronę migoczących liści. Jego pogięty srebrzysty pień był co najmniej kilkanaście razy szerszy od olbrzymiego poroża Telluna. Z gałęzi Wszechdrzewa zwisały owoce w kolorze najczystszej bieli. Conor chłonał ten widok, prawie zapominając o oddychaniu.

„Kolebka wszelkiego życia” – myślał.

Krater zadrżał i rozległ się pomruk podobny do odległego gromu. Wszyscy się zawahali i Meilin odwróciła się do Conora, pytając unosząc brwi.

– Co to było?

– Grom? – odparł z roztargnieniem Rollan, który również nie mógł oderwać oczu od Wszechdrzewa.

Pomruk się powtórzył, tym razem był głośniejszy. W dole, pod gałęziami drzewa stała mroczna postać, na której widok Conora przeszedł dreszcz strachu.

– To nie grom. – Pokręcił głową. – To ryk Kovo.

Goryl uniósł kostur wysoko nad łbem. Tym razem jego ryku nie dałoby się pomylić z czymkolwiek innym. Przeszywał powietrze i wywoływał gęsią skórę na ramionach Conora. Spojrzał uważniej i dostrzegł również Gerathon, zwiniętą obok Kovo, i siedzącego pośród gałęzi Halawira. Nawet z tej odległości Wielkie Bestie były ogromne i groźne. I to bardziej niż podczas konfrontacji na Szepczącej Skale. Ale mimo ich rozmiarów Wszechdrzewo górowało nad wszystkim i jego widok w jakiś sposób dodał Conorowi otuchy.

Tellun pochylił głowę, by pasażerowie mogli zejść po jego szyi.

Nadal związany Shane wylądował na ziemi i potoczył się bezradnie, stękając. Conor wezwał Briggana i wilk pojawił się u jego boku w błysku światła.

– Co teraz? – zapytał Telluna.

Łoś wpatrywał się we Wszechdrzewo.

– Teraz odpowiemy na wezwanie Kovo – powiedział, unosząc racicę i wzbijając tuman pyłu.

– Jak to odpowiemy na wezwanie? – zapytał Conor i obejrzał się na pozostałych. Nikt poza Tellunem nie odczuwał mocy wezwania Kovo.

Tellun w odpowiedzi przyjrzał mu się ze spokojem.

– Chodźcie – odrzekł i ruszył w dół zbocza, ku sercu krateru.

Meilin i Abeke również przywołały swoje zwierzoduchy. Essix frunęła nad głową Rollana. Tellun majestatycznym krokiem szedł w dół, a pozostali podążali za nim w luźnej grupie, w odległości kilku metrów od siebie. Conor zerknął na Briggana, który nie odrywał spojrzenia błękitnych oczu od Wszechdrzewa, Kovo i Gerathon. Wilk był spięty i groźnie jeżył sierść na karku. Conor wrócił spojrzeniem do Telluna. Odpowiadali na wezwanie Kovo otwarcie i zastanawiał się, jaki był plan Wielkiego Łosia.

Kiedy się zbliżyli, Kovo wlepił w nich oczy. Na chwilę przestał porykiwać i arogancko wypiął pierś. Conor miał wrażenie, że na pysku goryla pojawił się pogardliwy uśmiech. Kovo uniósł wysoko Kostur Cykli i mocno zadudnił pięścią w pierś, a potem uderzył końcem kija o ziemię.

Od ciosu zatrzęsa się okolica. Conor się zatoczył, ale udało mu się nie upaść. Huk uderzenia zdawał się odbijać echem w całej Erdas, sięgając aż do rdzenia świata.

W pierwszej chwili nic się nie wydarzyło, ale zaraz potem ziemia znów zadygotała. Conor spojrzał ku horyzontowi krateru. Co zrobił Kovo...?

Następowały teraz po sobie rytmiczne, głębokie i powolne drżenia. Słysząc było odgłos kroków.

Na oczach Conora na krawędzi krateru zaczęły się zbierać mroczne postacie. Wszystkie stały w pewnej odległości od innych,

twarzami do Wszechdrzewa i Kovo. Raz po raz grzmiące kroki przypominały bicie w wojenne tarabany. Conor zaczął już rozpoznawać zbliżające się sylwetki.

Rumfuss. Suka. Dinesh. Chłopak wymienił z przyjaciółmi niespokojne spojrzenia na widok olbrzymiego dzika, polarnej niedźwiedzicy i słonia. Przybyli też Arax i Cabaro, i Mulop, żłobiący olbrzymimi mackami bruzdy w ziemi. Nad nimi przeleciała olbrzymia łabędzica, która na chwilę zasłoniła niebo biało upierzonymi skrzydłami. Conor wstrzymał oddech, pierwszy raz miał okazję podziwiać Ninani.

Wszystkie Wielkie Bestie były już na miejscu.

– Nie zatrzymujcie się – powiedział cicho Tellun.

Conor mocniej złapał Briggana za futro na karku, wziął głęboki wdech i skupił całą uwagę na Wszechdrzewie. Zbliżali się ku niemu w towarzystwie Wielkich Bestii.

Gdy był bliżej pnia, zauważył, że z jednej strony na srebrzystej korze widnieje duża czarna skaza. Była dwa razy większa od Conora i stanowiła żywą ranę butwiejącego drewna, powoli rozprzestrzeniającą się na wszystko wokół. Na ten widok ogarnął go głęboki, przemożny smutek. Oto miał przed sobą konsekwencję czynu Kovo, który próbował kontrolować drzewo przy użyciu niekompletnego kostura. Choć stało się to bardzo dawno temu, rana w srebrzystym pniu nadal wydawała się świeża.

Czworo Poległych zbliżało się coraz bardziej wraz z pozostałymi Wielkimi Bestiami. Odgłos ich kroków był tak głośny, że od wibracji Conor ledwo był w stanie utrzymać równowagę. Nigdy wcześniej nie widział wszystkich Bestii razem w jednym miejscu. Zmierzch kładł wokół nich długie cienie, zamieniając olbrzymie postacie w plamy czerni i bieli i jeszcze bardziej podkreślając ich nadnaturalny rozmiar.

„Nie zatrzymuj się” – nakazał sobie Conor. Briggan szedł naprzód wraz z Urazą i Jhi. A może Tellun się pomylił? Może one również były związane wezwaniem Kovo?

W końcu wszystkie Wielkie Bestie kolejno zatrzymały się w pewnej odległości od Wszechdrzewa i utworzyły krąg wokół Kovo, Gerathon i Halawira. Tellun również się zatrzymał. Conor stanął

pomiędzy nim a Brigganem, ale nie puścił futra wilka. Oddychał niespokojnie, szybko i płytko. Bez grzmiących kroków wewnątrz krateru wydało się pogrążone w nienaturalnej ciszy, przerywanej jedynie trzaskiem i rumorem błyskawic. Wiał lodowaty wiatr. Żadna z Wielkich Bestii się nie odezwała. Wszyscy stali w złowieszczym milczeniu, jak pionki po zakończonej grze.

Bezruch przerwał wreszcie Kovo. Obrócił się w miejscu, przyglądając się kolejno każdemu ze swoich braci i sióstr. Zatrzymał wzrok na Tellunie i jego oczy błysnęły szkarłatem pod mrocznym niebem. Przeniósł wyglodniałe spojrzenie na talizman na szyi Conora: ostatni element układanki.

– Epoka naszego władania dobiega końca – ryknął w końcu Kovo, a wiatr niósł jego słowa nad równiną. – Świat pogrążył się w zamięcie. Wszyscy to widzieliście, widziałem to i ja. Kiedyś, dawno temu zwróciliśmy się przeciw sobie i pozwoliliśmy, by człowiek zniszczył to, co z racji urodzenia powinno należeć do nas: kontrolę nad światem. Pozwoliliśmy, by czworo z nas zginęło.

Briggan napiął mięśnie, a Uraza wydała z siebie głuchy warkot. Conor również zacisnął szczękę. W końcu to Kovo i Gerathon ponosili odpowiedzialność za śmierć Czwojga Poległych.

– Nadchodzi kres tej epoki – ciągnął Kovo. – Dlatego zwołałem was wszystkich tutaj na Wielką Radę. – Znów urwał i podniósł Kostur Cykli, patrząc w lśniące gałęzie Wszechdrzewa. – Musicie wiedzieć jedno! – powiedział goryl i wskazał Wielkie Bestie kosturem. – Koniec epoki oznacza początek kolejnej, lepszej. Epoki, którą będziemy oglądać jako prawdziwie Wielkie Bestie. Wszystko, co uczyniłem, miało na celu przywrócenie nam dawnej chwały. Pod moimi rządami Erdas stanie się miejscem, gdzie wszyscy będą padać przed nami na kolana. Nic nie dorówna naszej mocy. Nie powinniśmy ze sobą walczyć, ale się zjednoczyć! Przyłączcie się do mnie! Bądźmy znów Wielkimi Bestiami!

Conor przysłuchiwał się w milczeniu, patrząc na pozostałe Wielkie Bestie. Żadna z nich nie poruszyła się i nie odezwała. „Nie – poprawił się w myślach Conor. – Wszystkie po prostu słuchały Kovo”.

Goryl odwrócił się do Telluna. Wyprostował się na pełną wysokość

i skinął na łosia.

– Przyłącz się do mnie, Tellunie! – zaryczał. – Uwięziłeś mnie kiedyś, a oto jestem wolny! Czy nie widzisz, jaką możemy mieć władzę? – Wyciągnął olbrzymią dłoń, a zmrużonymi oczami wpatrywał się w talizman Telluna. – Oddaj mi Platynowego Łosia – rozkazał. – Sam wiesz, co może dla nas oznaczać kompletny Kostur Cykli. Wiesz, że musisz to zrobić dla całej Erdas. Dla Wielkich Bestii.

Przez dłuższą chwilę Kovo i Tellun wpatrywali się w siebie w milczeniu. Serce Conora waliło jak młotem. „Na co czekasz?” – pytał w myślach Wielkiego Łosia i żałował, że ten nie może go usłyszeć.

Kiedy Tellun w końcu pochylił głowę, Conor doznał wstrząsu.

– Co... – zająknął się, bo nie bardzo wiedział, co powiedzieć.

Tellun się nie odezwał. Dotknął tylko porożem piersi Conora, na której znajdował się talizman Platynowego Łosia.

Kovo wybałuszył oczy i na jego oblicze wypełził uśmiech. Był pewien, że Tellun odda mu talizman.

– Nie! – krzyknął Conor. Nie mógł na to pozwolić. Platynowy Łoś był ostatnim talizmanem, który nie wpadł w łapy goryla. Jego utrata oznaczała koniec wszystkiego. Conor dotknął nisko zwieszonoego pyska Telluna, nie spuszczać z niego wzroku. – Proszę... – powiedział błagalnie. Meilin, Rollan i Abeke przyglądali się im przerażeni. – Proszę, nie rób tego. Nie wiem, jak Kovo cię przekonał, ale nie możesz się poddawać. Jesteś...

Tellun pochwycił spojrzenie Conora, który poczuł się tak, jakby zaglądał do wnętrza duszy Wielkiej Bestii. Łoś nadal nie wydał głosu, a argumenty i prośby utknęły Conorowi w gardle.

Tellun pochylił głowę. Nie próbował odebrać Conorowi talizmanu. Uśmiech Kovo zbladł.

– Teraz wszystko zależy od ciebie – zadudnił basem Tellun. – Strzeż talizmanu.

Conor nie był w stanie jasno myśleć ani nawet zareagować. Mógł jedynie ścisnąć w rękę talizman i patrzeć, jak Tellun zwraca się ku Kovo. Uśmiech goryla zamienił się we wściekły grymas. Tellun opuścił poroże.

Kovo otworzył usta, by zaryczeć, a Wielki Łoś zaszarżował wprost na Wszechdrzewo.

Kiedy uderzył porożem w pień, zabłysło oślepiające światło i potężna siła zbiła Conora z nóg. Poleciał w tył i ciężko upadł na trawę. Niesamowity blask zalał wszystko, a grunt pod jego stopami gwałtownie zadrżał. „Trzęsienie ziemi” – pomyślał.

Światło zgasło i pozostawiło przed oczami rozmigotane powidoki. Wstał z ziemi, zamrugał i sięgnął ręką ku Brigganowi, natrafiając na dobrze znane mu futro. Kiedy odzyskał wzrok, zobaczył, że Tellun zniknął. Pozostał po nim jedynie nowy, ciemny znak na pniu, ślad po uderzeniu poroża. Conor otworzył usta. Przeszyło go uczucie niesłychanej utraty i bólu.

Tellun nie miał zamiaru oddawać Kovo Platynowego Łosia. Zamiast dać mu to, czego żądał, wolał poświęcić swoje życie.

Tellun zginął.

Zanim Conor zdążył dojść do siebie, zobaczył, jak dzik Rumfuss niespokojnie grzebie ziemię racicami, czym wzbija w powietrze chmury pyłu. Dzik spojrział na Conora oraz na Czworo Poległych i wymienił z nimi milczące, porozumiewawcze spojrzenie. Potem spojrział na Kovo i głośno prychnął.

– Za... Erdas! – ryknął i zaszarżował na Wszechdrzewo.

– Nie! – zdążył krzyknąć Kovo, ale było już za późno.

Rumfuss uderzył w pień jak grom, wstrząsając całym kraterem, i zniknął wśród oślepiającego blasku. Na powierzchni Wszechdrzewa pojawiła się kolejna ciemna skaza. Całe drzewo zadrżało, a wokół posypały się złote liście.

Dinesh również ruszył pędem w stronę drzewa, trąbiąc potężnie po raz ostatni, by poświęcić życie za Erdas. Następny był lew Cabaro. Od jego ryku Conorowi zadrżały wszystkie kości. Cabaro zniknął w blasku, a uderzenie powaliło chłopca na kolana. Meilin pomogła mu wstać. Wtedy zauważył, że lew również pozostawił na srebrzystej korze ciemną ranę. Nawet Cabaro, próżny i tchórzliwy Cabaro wiedział, co należy zrobić! Conor poczuł smutek i więź z Wielkim Lwem.

Kovo wściekle załomotał łapą w pierś i warknął na pozostałe

Wielkie Bestie.

– Głupcy! – ryczał. – Sami głupcy! Mogłem przywrócić nam prawdziwą moc, prawdziwą władzę! Mogliśmy wspólnie rządzić! Czy nie wiecie, że nasz czas już się kończy?

Wielka Niedźwiedzica Suka zrobiła krok do przodu.

– Stój! – ryknął Kovo z rozpaczą, której Conor wcale się po nim nie spodziewał.

Meilin spojrzała mu w oczy z wyrazem lęku i zaskoczenia.

– Wielkie Bestie poświęcają życie, żeby Kovo nie mógł ich kontrolować! – krzyknęła. – Musimy im pomóc! – Jhi u jej boku grzebnęła ziemię łapą i wydała niski, przeciągły okrzyk. Conor nigdy wcześniej nie widział jej w postawie bojowej i widok ten przywrócił mu przytomność umysłu.

– Masz rację! – odparł, dotykając ramienia Meilin i patrząc na Rollana i Abeke. – Briggan i ja weźmiemy za cel Kovo – powiedział. – Dopadnijcie Halawira i Gerathon! To nasza ostatnia szansa!

Cała czwórka pokiwała głowami. Nie było czasu do stracenia. Conor dobył topora, a Briggan groźnie obnażył zęby. Człowiek i wilk zaatakowali jednocześnie.

Abeke i Meilin skoczyły na Gerathon z Urazą i Jhi. Rollan przywołał Essix, by powstrzymać wzbijającego się już do lotu Halawira. Wszyscy wydawali się poruszać w zwolnionym tempie. Conor widział kątem oka, jak Suka w galopie zmienia kierunek szarży i rzuca się na Gerathon. Gałęzie Wszechdrzewa lśniły za jej olbrzymią sylwetką. Conor uskoczył w bok i przysiadł, przepuszczając szarżującą niedźwiedzicę. Od poddmuchu włosy zasłoniły mu twarz i chłopak spojrzał w górę. Z rozdziawionymi ustami patrzył, jak gigantyczna łapa niedźwiedzicy sunie nad jego głową. Resztę jej sylwetki spowijał mrok. Widać było tylko olbrzymi cień z płonącym pomarańczowym blaskiem okiem wysoko nad ziemią. Suka uderzyła łapą w ziemię, czym obaliła Conora na plecy. Chłopak zerwał się szybko.

Pozostałe Wielkie Bestie też nie marnowały czasu. Rogi barana Araxa były tak olbrzymie, że wydawał się zdolny sam wyrwać Wszechdrzewo z ziemi. Jego racice uderzały miarowo o ziemię wściekle i ciężko, orząc całe połacie trawy. Na widok szarży Kovo

napiął mięśnie i uskoczył w ostatnim momencie z zadziwiającą szybkością. Chwycił Araxa za rogi i mocno skręcił w łapach. Cienie obu bestii zasłoniły Conorowi cały świat. Obydwa olbrzymy upadły na ziemię, która niemal rozstała się od potężnego impetu.

Halawir wzbił się w powietrze, ale Mulop wyciągnął za nim swoje gigantyczne macki. Jedna z nich pochwyciła orła, który zamierzał odlecieć. Ptak wściekle zaskrzeczał, gdy przyssawki potężnych macek wbiły się w jego szpony i zatrzymały go w locie. Essix spikowała prosto na Halawira, maleńka przy burzy skrzydeł wielkiego orła. Sokolica wyciągnęła szpony i spadła na orła z rozdzierającym krzykiem. Udało jej się zahaczyć lewe skrzydło Halawira i pozbawić go równowagi. Orzeł próbował zaatakować Essix swoim ostrym jak brzytwa dziobem i rozdarł jej skrzydło, zanim zdołała uciec. Essix zaskrzeczała gniewnie i nie pozostała mu dłużna. Nawet mimo pętających go macek Mulopa Halawir młócił skrzydłami powietrze tak silnie, że wywołał wokół siebie małą trąbę powietrzną. Podmuchał szarpnął gałęziami Wszechdrzewa i zrzucił z nich kolejne liście.

Conor musiał się mocno zaprzeć, by nie unieść się w powietrze. Wśród syjących się liści przypomniał sobie nagle swój sen. Żółte liście, gigantyczne drzewo, ryk Wielkiego Goryla. Odwrócił się do Kovo i zgrzytnął zębami.

– Teraz, Briggan! – krzyknął.

Kovo mocno odepchnął rogi Araxa, a gdy się odwrócił, zobaczył szarżującego Conora z Brigganem. Zdażył jedynie groźnie wyszczerzyć zęby, zanim skoczył na niego Briggan. Wilk z hukiem obalił Kovo na plecy, kłapał szczękami i próbował wbić zęby w gardło goryla, ale ten przetoczył się obok. Zamachnął się pięścią na wilka. Briggan jednak zdołał odskoczyć, ledwo unikając ciosu. Przez chwilę Kovo znajdował się na ziemi i całą uwagę poświęcił wilkowi. Briggan warknął, gotów do kolejnego ataku.

Conor rozpędził się i skoczył na Kovo, owijając ręce wokół karku goryla, czym pozbawił go równowagi i powstrzymał jego kolejny atak. Wilk w piruecie obrócił się wokół ramienia Kovo i zatopił zęby w jego potężnym nadgarstku. Z ust goryla wyrwał się ryk bólu. Conor zrozumiał, że Briggan chce ściągnąć Kovo jak najbliżej Wszechdrzewa

i zmusić do poświęcenia życia, jak zrobili to Tellun, Rumfuss i inne Wielkie Bestie.

Rozległ się potężny ryk i Suka rzuciła się na Gerathon. Kobra górowała nad niedźwiedzicą, szeroko otwierała szczęki z długimi jadowitymi kłami.

Conor trzymał się z całej siły. Kovo miotał się, próbując strząsnąć chłopaka, a Briggan zaciskał szczęki. Goryl zawirował, by zmiażdżyć Conora swoim cielskiem, ale chłopak puścił go w ostatniej chwili i szybko się wycofał.

Halawir zdołał w końcu uwolnić się z macek Mulopa i cisnął nim o pień drzewa. Jedno ze skrzydeł Essix spływało krwią, ale sokolica z ponurą determinacją wbijała szpony w orła. Halawir już miał ponownie zaatakować, ale uderzyło go coś białego i bardzo szybkiego. Była to Łabędzica Ninani! Conor na jej widok instynktownie się schylił i poczuł na twarzy podmuch wiatru. Białe skrzydła łabędzicy prawie zaćmiły niebo, kiedy wściekle tłukła nimi Halawira, krzycząc gniewnie. Zaskoczony Halawir zapomniał o Essix, co pozwoliło jej na kontratak. Orzeł zaskrzeczał ogłuszająco, gdy sokolica wbiła dziób w jego bok.

– Conor!

Okrzyk Abeke oderwał Conora od walki skrzydlatych bestii. W samą porę, bo Kovo zaryczał i zamierzył się na niego wielką pięścią. Conor mógł jedynie zasłonić się ręką, co było śmiechu wartą obroną. Zanim jednak cios goryla spadł, przed oczami mignęło mu coś srebrnoszarego.

Briggan.

Conor nie zdążył choćby pomyśleć, gdy wielki wilk zaatakował jak błyskawica, wbijając kły w ramię Kovo i czepiając się jego nadgarstka. Ryk goryla stał się rykiem bólu. Machał ramieniem i bezskutecznie próbował pozbyć się napastnika, ale Briggan wgryzł się głęboko. Ziemia dudniła pod stopami zataczającego się Kovo, który w końcu stracił równowagę, gdy Briggan mocno szarpał jego poranioną łapą. Goryl zaryczał wściekle, obrócił głowę i zatopił zęby w łopatce wilka.

– Briggan! – zakrzyknął Conor i zerwał się na równe nogi. Briggan

zaskomlał z bólu. Próbował utrzymać ramię goryla w pysku, ale z powodu ugryzienia Kovo wilk zmuszony był rozewrzeć szczęki i puścić goryla.

Ziemia drżała. Conor obejrzał się na Wszechdrzewo, w chwili gdy Suka pochwyciła Gerathon potężnymi szczękami i wgryzła się głęboko. Gerathon syczała z furją, wiła się i szamotała, by wyzwolić się z uścisku, ale było już za późno. Suka zaszarżowała na Wszechdrzewo z kobrą w zębach i zderzyła się z pniem z mocą lawiny. Drzewo się zachwiało, a jedna z jego gałęzi trzasnęła i upadła na ziemię. Wszystko zalało oślepiające światło.

Kiedy Conor odzyskał wzrok, Suki i Gerathon już nie było. Wszechdrzewo natomiast ugięło się od potężnego ciosu.

Niedaleko Uraza zmagala się z Halawirem. Udało jej się chwycić zębami jeden z jego szponów. Druga noga orła była owinięta macką Mulopa. Orzeł obciążony wagą Ninani i Essix nie był w stanie wzbić się do lotu, dlatego skrzeczał z frustracji. W końcu stracił równowagę i zwałił się na ziemię, gdzie czekał już na niego baran Arax. Natychmiast wziął Halawira na rogi i uniósł, szarżując na Wszechdrzewo. Halawir bezskutecznie próbował się uwolnić.

Arax i Halawir uderzyli o pień i zniknęli w blasku i wśród bijących piorunów. Zaraz potem to samo zrobili Ninani i Mulop, poświęcając życie dla dobra świata.

Kovo odrzucił głowę i zaryczał z furją.

– Głupcy! – W jego głosie dziki szal mieszał się z bólem po utracie braci i sióstr. Uniósł w górę Kostur Cykli. – Poświęćcie się nadaremnie! – Obnażył zęby, grożąc pozostałym walczącym. – Teraz bowiem zniszczę wszystko. Zniszczę was i sam będę rządził Erdas!

Jego wzrok padł na leżącego na ziemi rannego Briggana.

Nie! Conor ruszył na goryla. Rollan, Meilin i Abeke – wolni po zmaganiach z Halawirem i Gerathon – pospieszyli mu z pomocą. Uraza skoczyła na Kovo, zanim ten zdążył zamachnąć się na Briggana. Wbiła pazury w grubą skórę na jego plecach. Kovo się zatoczył, czym dał Brigganowi możliwość ucieczki poza zasięg ciosu. Goryl miotał się na wszystkie strony, aż w końcu wydał z siebie przerażający ryk i poruszył się tak gwałtownie, że udało mu się strząsnąć z siebie

lamparcicę. Stał na tylnych łapach i załomotał pięścią w pierś.
W ciemności jego oczy lśniły czerwonym blaskiem.

Wówczas Conor z niedowierzaniem usłyszał głos Meilin.

– Jhi, teraz! – krzyknęła.



20

Kostur Cykli

Jhi zaszarżowała na Kovo. Tuż przed samym starciem wyprostowała się na pełną wysokość. Widok robił wrażenie, choć Jhi nie była rozmiaru typowej Wielkiej Bestii. Kiedy ryknęła, Meilin poczuła zarazem lęk i dumę. Nigdy wcześniej nie słyszała podobnego odgłosu. Łagodna Jhi stała się groźną wojowniczką. Nawet Kovo na chwilę stracił rezon.

Meilin zadziałała instynktownie. Żółć pętała jej wolę tak długo, że uwolniona spod jej władzy wpadała w euforię na samą myśl o kontrolowaniu własnego ciała. Ruszyła biegiem, po czym lekko wskoczyła na grzbiet Jhi, odbiła się z gracją i bardziej pofrunęła, niż skoczyła na Kovo. Meilin złapała goryla za szyję. Kovo miotał się, by ją zrzucić, ale Meilin balansowała na jego ramionach i starała się utrzymać równowagę. Zerwała szarfę i zarzuciła ją na oczy Kovo, oślepiając goryla. Kovo próbował młócić pięściami, ale trafiał jedynie w powietrze.

– Naprzód, Jhi! – zawołała Meilin.

Panda rzuciła się na Kovo, w chwili gdy gorylowi udało się w końcu pozbyć Meilin z pleców. Dziewczyna upadła ciężko i zobaczyła gwiazdy. Kovo wymachiwał kosturem, czym zmusił Jhi do wycofania się, a potem z rozmachem wbił go w ziemię. Kostur eksplodował światłem. Meilin i pozostali z krzykiem zasłonili twarze przed oślepiającą jasnością. Dziewczyna poczuła, że jej więź z Jhi drży, niczym mocno trącona struna. Zalała ją nagła panika. Wstała z trudem i zataczając się, podeszła do Jhi.

Panda obejrzała się na nią, również wstrząśnięta. Uraza, Briggan i Essix wyraźnie zadygotali, a fioletowe oczy Urazy na moment zgasły, straciły kolor. To samo stało się z kobaltowymi oczami Briggana. Przez chwilę zanosilo się na to, że ich więzi pękną i zostaną zerwane.

„To nie może się stać” – krzyczała w duszy Meilin, szykując się na najgorsze.

Światło rozlewające się z kostura nagle zamigotało i zgasło. Zmieszana Meilin spojrzała na Kovo i z wrażenia otworzyła usta. Goryl odpierał atak innego napastnika, który zaszarżował na grzbiecie olbrzymiego krokodyla. Szczęki bestii były rozwarte, a jego ryk grzmiał niczym wyzwanie rzucone Kovo.

To Shane...

Shane!

„Chyba mam halucynacje” – pomyślała Meilin, nic nie rozumiejąc.

Shane krzyknął z furją. Zawarł w tym okrzyku cały gniew i całą rozpacz. Jego krokodyl kłapał szczękami i udało mu się w końcu zacisnąć zęby na boku goryla. Shane ciął Kovo szablą po pysku, aż wreszcie głęboko rozciął mu brew. Goryl zaryczał z bólu. Obrócił się błyskawicznie i pociągnął za sobą krokodyla wraz z Shane'em. Meilin nadal próbowała otrząsnąć się z szoku.

„Shane nie zdoła zatrzymać Kovo na długo” – pomyślała.

Potem uświadomiła sobie, że chłopak coś krzyczy i że jego wołanie jest skierowane do niej.

– Bierzcie go!

Jhi poruszała się z zastraszającą prędkością. Rzuciła się na Kovo z rozdziawioną zębatą paszczą i zmusiła go do wycofania się. Meilin nie mogła uwierzyć w szybkość pandy. Do głosu doszła wojownicza część natury Jhi, ta sama, którą Meilin zawsze chciała zobaczyć, a którą panda ujawniała jedynie w sytuacjach ostatecznych. Meilin poczuła nieopisaną dumę ze swojego zwierzoduha.

Jhi zawsze była wojowniczką w każdym calu. Jednak prawdziwy wojownik jako broni używa przede wszystkim dobroci i pokoju, a po przemoc sięga wyłącznie z miłości, by bronić siebie i innych. Meilin wiedziała już, że największym atutem wojownika jest mądrość i że od

początku powinna była do niej dążyć.

Jhi przeorała pazurami pierś Kovo. Goryl nie zdążył odskoczyć i swoją powolność przypłacił czterema czerwonymi krechami. Zaryczał i zamłócił pięścią. Shane się uchylił, a potem przetoczył i złapał Kovo za nogę. Wcale nie potrzebował wiele siły. Impet uderzenia wystarczył, by obalić goryla, który ciężko zwałił się na ziemię.

Conor zerwał się na równe nogi i położył dłonie na futrze Briggana, jakby chciał wzmocnić łączącą ich więź. Brigganowi udało się wreszcie dźwignąć na łapy. Meilin pomyślała, że Conor wygląda w tej chwili dostojnie niczym król. I wtedy chłopak i jego wilk zaatakowali Kovo. To samo zrobił Rollan, który ruszył biegiem. Essix fruwała nad jego głową, ignorując ból złamanego skrzydła. Abeke i Uraza również zaatakowały. Lamparcica rzuciła się wprost na rękę goryla, w której trzymał kostur, i zacisnęła szczęki. W tym samym momencie za łapę złapał go też Briggan. Oba zwierzoduchy mocno szarpnęły zębami ramię Kovo.

– Essix! – zawołał Rollan i sokolica spikowała na twarz Kovo, zmuszając go do zasłonięcia się drugą ręką. Atakowany ze wszystkich stron, oślepiiony i powalony Kovo upuścił w końcu kostur, który potoczył się pod stopy Meilin.

– Meilin, teraz! – krzyknął Conor.

Dziewczyna się schyliła, podniosła kostur i rzuciła go Conorowi. Kovo wydał z siebie desperacki ryk, ale w żaden sposób nie mógł powstrzymać Conora, który zdjął z szyi talizman Platynowego Łosia i owinał go wokół kostura. Głos Kovo nabrał błagalnego tonu.

– Mogłem was ocalić! – wołał, leżąc na ziemi. Wodził wzrokiem po Czworgu Poległych i nie wierzył własnym oczom. – Jeżeli to zrobicie, wszystko się skończy! Zniszczycie Wszechdrzewo i zginiecie! – Teraz z kolei spojrzał na Meilin, Rollana i Abeke, a w końcu na Conora. – Bezpowrotnie utracicie zwierzoduchy! – Jego słowa brzmiały jak nieodwołalny wyrok.

Conor zawahał się na sekundę, a Meilin spojrzała na Jhi i z trudem przełknęła ślinę. Nawet w czasie walki wyraz jej twarzy był jak zwykle łagodny. Meilin czuła mądrość bijącą ze spojrzenia pandy, od

którego pękało jej serce. Wiedziała już, co trzeba zrobić.

Conor odwzajemnił spojrzenie Kovo.

– Wiem o tym – odparł, a głos nawet mu nie zadrżał.

Mocno przycisnął Platynowego Łosia do kostura i talizman zniknął w jasnej poświacie, która rozjarzyła drewno srebrzystymi iskrami. Conor wskazał Wszechdrzewo lśniącym kosturem.

Kovo szarpał się rozpaczliwie, ale pozostali trzymali go mocno.

– Nie! Nie możesz tego zrobić! Stój!

Conor nie zwracał na niego uwagi. Uniósł kompletny Kostur Cykli, wziął głęboki wdech i wbił go w ziemię.



21

Wszechdrzewo

Zranione Wszechdrzewo trafiła błyskawica. Abeke kucnęła i zakryła uszy, ale podmuch eksplozji z łatwością rzucił nią o ziemię, wstrząsając przy tym całym kraterem. Wszechdrzewo sypnęło ognistymi iskrami, od których zajęły się z kolei niżej rosnące gałęzie. Gigantyczne drzewo jęknęło, boleśnie zadygotało, a potem pękło wzdłuż pnia, podzielone olbrzymią, ziejącą szczeliną. Abeke się skrzywiła, jakby to ją trafiła błyskawica.

Kovo wydał z siebie ostatni rozpaczliwy ryk, a potem i on zniknął w błysku światła. Nie pozostał po nim żaden ślad, jeśli nie liczyć ciemnej skazy na korze umierającego Wszechdrzewa.

Drzewo przechyliło się na jedną stronę. Z jego ran płynęły krople złotych soków, które znaczyły pień śladami przypominającymi łyż i kapały na wyschniętą trawę wokół korzeni. Chmury nad koroną drzewa z ciemnych stały się czarne i wirowały spiralnie tuż nad kraterem. Przez chwilę zdawało się, że buchające płomieniami Wszechdrzewo przetrwa, ale rozległ się jeszcze jeden jęk pnia, a po nim ogłuszający trzask. Abeke cofnęła się o krok.

Wszechdrzewo zważyło się na ziemię.

Upadało powoli, jak upadałby olbrzym niosący na barkach ciężar całego świata. Jego srebrne i złote gałęzie pękały i płonęły, a kiedy drzewo uderzyło o ziemię wśród deszczu drzazg, chmury rozstały się wreszcie i z nieba spadł prawdziwy chłodny deszcz, na który zanosilo się od czasu bitwy pod Szepczącą Skałą. Obalony pień znieruchomiał i puścił zyciodajne soki z wielu ran. Abeke patrzyła,

jak z nieba spada ulewa i z sykiem gasi ogień. Spoglądała w przecinane błyskawicami niebo, a woda spływała jej po twarzy. Nie wiedziała, czy to deszcz, czy łzy.

Uraza przysiadła nad rannym Brigganem, w miejscu gdzie leżał wcześniej powalony Kovo. Po pokonaniu i przegnaniu goryla wilk całkiem opadł z sił. Conor był już przy swoim zwierzoduchu i obejmował go za szyję. Essix wylądowała niedaleko i zbliżyła się. Wyraźnie kulą. Jhi siedziała przy Brigganie z opuszczoną głową i Meilin u boku. Abeke powoli podeszła do Urazy, nachyliła się i pogłaskała Briggana, a potem przytuliła głowę do piersi lamparcicy. Czuła w sercu jednocześnie pustkę i ogromny ciężar.

Ponad ramieniem Urazy zauważyła siedzącego nieopodal Shane'a. Wyglądał na pogrążonego w szoku, szklistym wzrokiem wpatrywał się we Wszechdrzewo. Abeke nie była pewna, ale tragicznie smutny wyraz jego twarzy wydawał się szczery.

Kolor nieba znów zaczął się zmieniać. W pierwszej chwili Abeke pomyślała, że patrzy na to samo zjawisko, które pojawiło się nad Szepcząca Skalą, tym razem jednak kolory były jaskrawe, a nie mroczne i złowrogie. Pośród chmur migotały jasny szkarłat i złoto, zieleń i turkus, i wszystkie barwy tęczy. Kolory zlewały się w wielkie pasma, które sięgały dalej niż wzrok, aż za horyzont. Wrażenie było takie, jakby całe życie zawarte wewnątrz Wszechdrzewa opuściło swój dotychczasowy świat i rozlało się po niebie.

Abeke ledwo mogła znieść majestatyczne piękno zjawiska.

Na jej oczach kolorowe plamy zaczęły tworzyć kształty i sylwetki, aż stały się wyraźną wizją. Abeke patrzyła rozszerzonymi źrenicami i zaciskała palce na futrze Urazy. Wizja nasiliła się i powiększyła, wypełniając w końcu cały nieboskłon. Abeke zobaczyła piękny złocisty ląd, czysty i oszałamiająco błękitny ocean oraz niebo rozjarzone światłem gwiazd. Młody, nietknięty ludzką ręką świat, początek wszystkiego. Ujrzała niewielkie drzewo o srebrnej korze i złotych liściach, które wyrosło na żyznej powierzchni wygasłego wulkanu. Poczuła życie, jakie korzenie Wszechdrzewa tchnęły w ziemię, stwarzając nowy świat. Widziała narodziny Wielkich Bestii, które powstały z życiodajnej energii, i słyszała, jak przysięgały

chronić świat i strzec go przed wszelkim złem. Była świadkiem narodzin starego porządku świata.

Potem zobaczyła teraźniejszość. Widziała więź łączącą ją z Urazą pod postacią pasm światła, które wiązało ludzkość z królestwem zwierząt, więź, którą wszyscy dzielili nie tylko ze swoimi zwierzoduchami, lecz także z każdym żywym stworzeniem.

Widziała śmierć i... odrodzenie.

W jakiś sposób zrozumiała wszystko. Poczła na ustach smak soli i tym razem nie musiała się zastanawiać, czy to tylko deszcz, czy coś więcej.

„To koniec” – pomyślała Abeke. Patrzyła na Conora, który klęczał nad Brigganem i nie próbował nawet kryć łez płynących po twarzy, i w końcu uświadomiła sobie, że nadeszła chwila, kiedy być może przyjdzie jej stracić Urazę. Na samą myśl o tym poczuła wręcz fizyczny ból. Odwróciła się do lamparcicy, która przyglądała jej się spokojnymi fioletowymi oczami. Abeke objęła Urazę za szyję i mocno ją przytuliła. Przypomniała sobie, jak wypila Nektar Ninani i po raz pierwszy zobaczyła cętkowane, złote futro lamparcicy. Tyle razem przeżyły, tak wiele wspólnych zwycięstw i porażek. Jakie życie czekało ją bez niej?

– Dziękuję – wyszeptała w futro Urazy.

Lamparcica nie zareagowała. Pozostała spokojna i nieporuszona. Abeke czuła wibracje płynące od jej pomruku, jakby zwierzoduch próbował powiedzieć, że wszystko będzie dobrze.

Abeke zamknęła oczy i czekała na koniec.



22

Odrodzenie

Conor nie wiedział, czego się spodziewać. Czy Briggan zniknie w błysku światła jak pozostałe Wielkie Bestie? Czy umierające Wszechdrzewo w jakiś sposób zabierze go ze sobą? A może wilk po prostu umrze, jak niejedna owca w stadzie rodziny Conora i niejeden, kto stanął na drodze jemu i jego przyjaciołom? Conor bezwiednie przeczesał palcami futro wilka, pochylił głowę i przygotował się na najgorsze. Zawsze bardzo współczuł tym, którzy utracili swoje zwierzoduchy, i powtarzał sobie, że musi być gotów na tę chwilę, odkąd po raz pierwszy ujrzał ją w wizji.

„Ale nie jestem gotów – pomyślał. – Na coś takiego nie można było się przygotować, a czas właśnie nadszedł”.

Wizje na nieboskłonie nadal zmieniały kolory. Conor zobaczył dzięki nim Wielkie Bestie z czasów największej świetności. Tellun, Rumfuss, Arax, potem Kovo, Gerathon, Halawir i pozostali, z których każdy osiedlił się w niedostępnych zakątkach świata. Wielkie Bestie na niebie zniknęły, pozostały jedynie jaskrawo pomarańczowe kule energii wirujące wokół obrazu potężnego niegdyś Wszechdrzewa. Conor zobaczył, jak na nieboskłonie pojawia się wizja Urazy jako pełnowymiarowej Wielkiej Bestii. Lamparcica zdawała się kroczyć w jego stronę, a potem odwróciła głowę i spojrzała wprost na Abeke i prawdziwą Urzę siedzącą na trawie.

Po chwili dołączyła do niej niebiańska wizja Jhi, potężnej i wspaniałej jak kiedyś. Z wysoka sfrunęła olbrzymia Essix, a Briggan...

Wizja Briggana jako Wielkiej Bestii pojawiła się na niebie jako ostatnia. Wilk był gigantyczny, ale i piękny. Elegancka bestia lekkim krokiem podbiegła do pozostałej trójki. Wizja Briggana popatrzyła na Conora, a potem na ranną wersję siebie. Niebiański wilk skinął głową.

Wtedy wszystkie kolory zbladły i zniknęły, ustępując miejsca normalnym chmurom. Z nieba nadal lał się rześisty deszcz.

Conor spojrział na Briggana, który odpowiedział mu zmieszonym spojrzeniem. „Nasze zwierzoduchy nie umrą” – zrozumiał nagle Conor. Wilk podniósł się do pozycji siedzącej, nadal ranny, ale żywy.

– Nic ci nie będzie, prawda? – zapytał wilka ochryple.

Briggan skinął głową, dokładnie tak samo jak wcześniej jego wizja.

Oszołomiona Abeke patrzyła to na Conora, to znów na Briggana.

– Ale... powiedziałaś przecież, że... – zaczęła. – Powiedziałaś, że nasze zwierzoduchy nie przeżyją tej podróży. Myślałam, że pozostałe Wielkie Bestie się poświęciły. Uraza...

– Raz już oddała życie – dokończył za nią Conor, który nareszcie zrozumiał znaczenie wizji na niebie. Odwrócił się do przyjaciół z szerokim uśmiechem na twarzy. – Czworo Poległych nie musi poświęcać się po raz drugi.

Zapadła cisza, którą niemal natychmiast zburzył radosny okrzyk Rollana. Chłopak złapał zaniepokojoną Essix i mocno ją przytulił. Wszyscy zaczęli wiwatować. Conor objął Briggana za szyję. Nie był pewien, czy się śmieje, czy płacze, ale to nie miało znaczenia. Zalała go ulga. Briggan żył, a razem z nim pozostali z Czwoorga Poległych! Rozpacz po zniszczeniu Wszechdrzewa i samopoświęceniu pozostałych Wielkich Bestii koił fakt, że jego zwierzoduch będzie żył. Pokonali Kovo i tylko to się liczyło.

– Hej, patrzcie!

Głos Meilin wyrwał Conora z zamyślenia. Spojrział we wskazanym przez nią kierunku i zobaczył uciekającą postać. Shane wykorzystał ich radość i nieuwagę, aby się wymknąć.

– Mizerny tchórze... – warknął Rollan, gotów do pościgu.

Abeke złapała go za ramię i przytrzymała w miejscu.

– Niech ucieka – powiedziała.

– Serio?! – wykrzyknął Rollan. – Po tym wszystkim, co zrobił?

– Gdybyśmy nie potrafili okazać litości, nie byłibyśmy lepsi od niego – odparła Abeke i spojrzała w ślad za potykającym się w biegu Shane'em. Odetchnęła głęboko. – Nie będzie więcej wchodził nam w drogę.

Conor domyślał się, że wspominała moment, kiedy podczas walki z Kovo Shane rzucił się na goryla, aby dać im odrobinę cennego czasu. Zauważył, że i jego gniew na chłopaka zwanego kiedyś Pożeraczem ulatnia się.

Nie ruszyli się więc z miejsca i patrzyli za Shane'em, aż ten stał się zaledwie punktem na rozmytym deszczem horyzoncie.

– Co teraz? – zapytała Meilin, kiedy Conor wstał z ziemi. Ze smutkiem spojrzała na powalone Wszechdrzewo. – Wielkie Bestie odeszły.

Uwagę Conora przyciągnął Kostur Cykli, nadal leżący tam, gdzie go upuścił – w trawie w pobliżu Wszechdrzewa. Podszedł do porzuconego kija z kulejącym Brigganem u boku, schylił się i podniósł go ostrożnie. Z bliska kostur nie był już ani tak srebrzysty, ani lśniący. Wyglądał jak zwykły, spiralnie skrecony kij pasterski. Gdzieniedzie promieniał jeszcze odrobiną srebrzystego blasku, ale poza tym był to zwykły, niezwracający uwagi kostur.

Conor zbliżył się do powalonego Wszechdrzewa, którego złote liście zaczęły już tracić kolor. Z czcią pochylił głowę nad poskręcanym pniem i gałęziami, a potem delikatnie wetknął Kostur Cykli w ziemię, tam gdzie wystawały korzenie Wszechdrzewa.

– Przepraszam – powiedział i łzy napłynęły mu do oczu.

Miał wrażenie, że ziemia drgnęła, ale pomyślał, że to pewnie tylko smagający go wiatr i deszcz.

Jednak pulsowanie powtórzyło się, zupełnie jakby pod ziemią przeszła jakaś fala. Było to bicie serca czegoś żywego, serca ziemi.

Zmarszczył brwi i rozejrzał się. Jego wzrok padł na Kostur Cykli, który znowu zaczął lśnić słabym srebrzystym blaskiem.

Lśnienie przeniosło się powoli na Wszechdrzewo, wzdłuż kory pnia i gałęzi, aż pokryło całe połamane drewno. Blask spłynął ze zniszczonego drzewa i rozlał się po ziemi wokół niego. Na oczach

wszystkich zaczęła pękać zryta ziemia, spod której wyrastały korzenie. Głęboko z gleby wydobył się jasny blask, który oświetlał coś małego, zielonego i całkiem nowego.

Była to sadzonka.

Zaledwie wiotka łodyga, zwinięta jeszcze i wyrastająca z wyraźnie widocznego ziarenka, ale końcówki jej dwóch liści znaczyło srebro i złoto. Z popękanego nasiona wyrastały już załączki korzeni, które zanurzały się w ziemi i z każdą chwilą stawały się coraz grubsze i silniejsze. Conor usiadł obok Briggana, nie mogąc oderwać od sadzonki zachwyconego wzroku.

Nowy początek. Nowe Wszechdrzewo.

Conor miał przeczucie, że pewnego dnia, gdy Wszechdrzewo znów urośnie, pozostałe Wielkie Bestie wrócą na Erdas. Cykl zacznie się od nowa. Mocniej objął ramieniem szyję Briggana i pozwolił, by jego serce wypełnił spokój. Pewnego dnia Briggan osiągnie być może rozmiary Wielkiej Bestii. Conor nie wiedział, czy tego dożyje, ale... nie martwił się tym. Wszystko zaczynało się jeszcze raz.



23

Zgromadzenie

Deszcz nie padał długo.

Wkrótce chmury zaczęły się przerzedzać, odsłaniając najpierw szary blask przedświt, a potem jaskrawo złoty świt pod błękitnym niebem pięknego poranka. Na źdźbłach trawy porastającej dno krateru perliły się krople rosy, błyszczące o poranku jak miliony klejnotów. Wiatr przyniósł pierwszy zapach lata, czegoś słodkiego i rześkiego, zupełnie niepodobnego do ciężkiego powietrza, które towarzyszyło im od wielu tygodni.

Było tak, jakby ktoś zdjął z Erdas zły czar.

Rollan się uśmiechnął, gdy wraz z przyjaciółmi schodził po zboczu wulkanu i kierował się ku wschodnim brzegom Nilo. Essix szybowiała w górze, a Uraza biegła przodem ku wodzie. Briggan i Jhi trzymali się blisko Conora i Meilin. Słońce grzało twarz Rollana, który na widok błękitnego oceanu poczuł, jak w jego piersi narasta dzika radość. Ruszył biegiem, a pozostali pobiegli za nim, śmiali się i pokrzykiwali. Rollan zaczerwienił się na widok biegnącej tuż obok rozpromienionej Meilin. Posłała uśmiech i jemu, przez co uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Dotarli do brzegu morza i zwolnili kroku. Fale przyboju tworzyły idealne łuki, obmywały pianą plażę i stopy przyjaciół. Rollan zdjął buty i poruszył palcami zalanyymi falą. Wziął głęboki wdech i poczuł słony smak chłodnego powietrza. Uraza wyciągnęła szyję i nieufnie obwąchała wodę. Za nią przydreptała Jhi. Panda niewinnie przewróciła srebrnymi oczami i psotnie popchnęła lamparcicę. Uraza

wpadła w fale i natychmiast zerwała się jak oparzona, otrzepała głowę z irytacją i wymierzyła Jhi pacnięcie łapą. Jhi tylko zamrugła swoimi wielkimi i uroczymi oczami.

Abeke i Meilin śmiały się, obserwując, jak Uraza goni Jhi wzdłuż brzegu. Oba zwierzoduchy zachowywały się jak kociaki.

– Ciekawe, czy armia Olvana pokonała Zdobywców – zastanawiał się głośno Conor.

– Może odpłynęli już do Zielonej Przystani – dodała Meilin.

Rollan uśmiechnął się na tę myśl. Wyobraził sobie Zieloną Przystań bez ciężkiej i ponurej aury, która dotąd wisiała nad twierdzą. Wzgórza warowni musiały teraz wyglądać pięknie. Spojrzał wzdłuż linii brzegowej Nilo, która zakreślała aż do horyzontu.

– Czeka nas długa droga do domu – powiedział.

Abeke pokiwała głową, ale i ona się uśmiechała.

– Ale za to w najlepszym towarzystwie – powiedziała i spojrzała na Meilin, która uśmiechnęła się radośnie.

– Ostatnia podróż – stwierdziła. – Nasz zwycięski pochód.

Rollan dźgnął ją łokciem pod żebro i uśmiechnął się krzywo.

– Założę się, że dotrę do Zielonej Przystani pierwszy – rzucił.

Rozbawiona Meilin uniosła brew.

– Doprawdy?

– Hej, mówię tylko, że nie było cię kawał czasu, a ja sporo ćwiczyłem.

– No to pokaż, co potrafisz. – Meilin się uśmiechnęła.

Rollan odgarnął włosy z twarzy, a potem bez ostrzeżenia rzucił się pędem wzdłuż wybrzeża.

– Ejże! – zawołała Meilin. – A gdzie „start”? Gdzie „do biegu, gotowi”? – Ruszyła za nim, zostawiając w tyle Abeke i Conora, którzy biegli truchtem i śmiali się z wygłupów Rollana.

Niektóre rzeczy pozostają niezmiennie. Meilin wreszcie wyprzedziła Rollana. Dogonił ją jednak, objął za szyję i zmierzwił jej włosy. Meilin zapiszczała, a jej śmiech poniósł się daleko przez czyste morskie powietrze.

Jak dobrze było znów się śmiać.

Jak dobrze było ruszyć w drogę do domu.

* * *

Burze w Zhong ucichły, a trzęsienia ziemi w Eurze ustały. Śnieg w Nilo stopniał i odsłonił pierwotne piękno tego lądu.

Co więcej, Zdobywcy zostali pokonani. Wraz ze śmiercią Gerathon Żółć straciła moc i prawie połowa armii Zdobywców po prostu uciekła z pola walki. Pozostali szybko się poddali.

Podczas rejsu do Zielonej Przystani czworo przyjaciół oglądało oznaki powrotu świata do normalności. W portach witały ich wdzięczne twarze. Całe grupy mieszkańców gromadziły się na brzegu, by zobaczyć statek Zielonych Płaszcy i wiwatować na ich cześć.

Świat powoli wracał do zdrowia, co jednak nie znaczyło, że wszyscy zdążyli zapomnieć o tragedii. Most lądowy pomiędzy Stetriołem a Nilo pozostał na powierzchni, a mieszkańcy wielu osad byli zajęci odbudową i wznoszeniem nowych domów na miejscu ruin. Erdas był potrzebny czas na zaleczenie ran. Bez Nektaru Ninani nikt nie mógł przewidzieć, jak w przyszłości powstawać będą nowe więzi ze zwierzoduchami. Nikt nie był pewien, czy w ogóle powstaną aż do czasu wyrośnięcia nowego Wszechdrzewa. Jedna rzecz była za to pewna: choroba więzi zniknęła, a wraz z nią Żółć i Nektar.

Nie tylko ludzie mogli zacząć od nowa. Zwierzęta również.

Pewnego pięknego ciepłego popołudnia karawana wioząca Czworo Poległych oraz Zielone Płaszcze dotarła do domu. Podczas ostatniego etapu podróży Rollan widział już od strony doków iglice i blanki zamku Zielonej Przystani skąpane w świetle słońca.

Essix wzleciała w górę i zakrzyczała z radości. Rollan z uśmiechem podążał wzrokiem za jej małą postacią na tle nieba, a potem odwrócił się w stronę zamku.

– Nie mogę uwierzyć, że przystałeś do Zielonych Płaszcy – powiedziała z uśmiechem Meilin, idąc obok niego.

– Sam w to nie wierzę – odparł. – Nie do twarzy mi w zieleni. – Uśmiechnął się do Meilin, ale wspomnienie o Tariku powróciło i przyniosło ukłucie bólu. Rollan wyobraził sobie, jak Tarik wraca wraz z nimi do domu. Ciekawe, co sądziłby o wszystkim, czego udało im się dokonać...

Meilin przyglądała mu się w zamyśleniu, jakby dobrze wiedziała,

o czym rozmyśla.

– Myślisz, że Tarik byłby ze mnie dumny? – zapytał cicho Rollan. Meilin wzięła go za rękę.

– Wiem to na pewno – odparła.

– Hej! – Nadbiegł zdyszany Conor. Abeke była niedaleko i ledwo mogła powściągnąć ekscytację. – Patrzcie na te tłumy! – powiedział Conor. – Tam, pod zamkiem! Wszyscy na nas czekają!

Rollan wyciągnął szyję. Conor miał rację. Stojąc u szczytu schodów warowni, można było dostrzec prawdziwy tłum ludzi. Wiatr niósł ich okrzyki i Rollanowi zdawało się, że skandują coś o zwycięstwie i o Czworcu Poległych. Rozpoznał też radosne okrzyki pod adresem Essix.

– Czworo Poległych wraca! – zawołał ktoś na ich widok. – Wrócili bohaterowie!

Wiwaty i okrzyki były ogłuszające. Szli przez tłum. Rollan entuzjastycznie machał zebrany, a Conor jedynie kłaniał się skromnie. Abeke i Meilin patrzyły na to wszystko szeroko otwartymi oczami. Wielu ludzi miało ze sobą zwierzoduchy. Dziewczynce z warkoczykami towarzyszyła piękna czapla, jakiemuś chłopcu małpka, innemu jeź. Dzieci wyrzucały w powietrze ryż i kolorowe paski papieru, a czapla trzepotała skrzydłami i posyłała konfetti w stronę czwórki przyjaciół. Rollan śmiał się, strzepując fragmenty papieru.

– Mama!

Okrzyk Conora zatrzymał Rollana w pół kroku. Podążył spojrzeniem w kierunku, w którym patrzył Conor, i zauważył tam jego matkę i całą rodzinę. Wyrwali się z gęstego tłumy i wpadli na dziedziniec. Conor przepychał się przez ciżbę, potykając się w pośpiechu, i pobiegł wprost do matki, która natychmiast zamknęła go w objęciach.

Abeke zaśmiała się z zaskoczenia na widok ojca i siostry, którzy machali do niej ze skraju uliczki. Przyjechali, żeby się z nią zobaczyć! Rollan uśmiechnął się szczerze, widząc, jak Abeke wybiega im na spotkanie, niepomna dawnych konfliktów. Zatrzymała się na chwilę tuż przed nimi, jakby nie wiedziała, co zrobić, ale Soama zaraz ją

objęła, a ojciec położył ręce na ramionach córek.

Rollan nadaremnie rozglądał się za swoją matką. Nie znajdzie jej tutaj, powtarzał sobie z coraz cięższym sercem. Gerathon nie żyła i choć jego matka nie była już we władzy Żółci i opuścił ją ciągły lęk, pozostała ze Zdobywcami. Meilin i Abeke widziały ją w Nilo. Nawet mimo porażki i rozpadu armii Zdobywców nie miała powodu, by przybyć do Zielonej Przystani.

Rollan zbeształ się w myślach za snucie fantazji. Nadzieja prowadzi jedynie do rozczarowań, przypomniał sam sobie. Obejrzał się na Conora i obejmującą go rodzinę i spróbował wyobrazić sobie siebie na jego miejscu. Chciał przekonać sam siebie, że widok radości przyjaciela może być dla niego tym samym co radość ze spotkania z własną rodziną.

– Rollan?

Głos był cichy, tak cichy, że chłopiec w pierwszej chwili ledwo cokolwiek usłyszał. Odwrócił się jednak w miejscu, rozglądając się za źródłem głosu. Spoglądał w roześmiane twarze, ale nikogo nie rozpoznał. Z ciężkim sercem pomyślał, że pewnie wyobraźnia płata mu figle. Pokręcił głową i już miał odejść, gdy znów usłyszał ten sam głos.

– Rollan! Rollaaan!

– Patrz! – zawołała Meilin i wskazała kogoś w tłumie.

Rollan zauważył czyjąś dłoń, gorączkowo machającą w jego kierunku i przedzierającą się przez ciżbę. Dłoń należała do kobiety o ciemnych włosach, opalonej skórze i ciepłych, oszałamiająco brązowych oczach. Wpatrywał się w nią, ale nie wierzył w to, co widzi, nawet gdy stanęła tuż przed nim.

Mama?

Wyglądała inaczej niż wtedy, gdy widział ją po raz ostatni. Wydawała się szczęśliwa. I wolna.

Nie pamiętał, kiedy zrobił krok naprzód, czy coś powiedział albo zawołał jak Conor. Nie pamiętał, czy płakał albo śmiał się. Zapamiętał tylko krótki bieg po bruku dziedzińca. W jednej chwili był z przyjaciółmi, a w następnej znalazł się w ramionach matki i trzymał się jej tak mocno, jakby zależało od tego jego życie. Śmiał się chyba,

a może płakał? Nie dbał o to.

– Jesteś! – powtarzał.

Aidana nie odpowiedziała. Być może na razie niewiele miała do powiedzenia, więc tylko przytuliła go mocno, a Rollan odwzajemnił jej uścisk. Jak dużo czasu minęło, odkąd Rollan siedział w zapuszczonej i brudnej celi jako sierota, której nikt nie chciał przygarnąć? Ile się zmieniło... Rollan uśmiechał się tak długo, aż rozbolała go twarz.

W radosnym uniesieniu zauważył, że Abeke przyłączyła się do niego wraz z ojcem i siostrą, Conor i jego rodzina też byli w pobliżu. Rollan wytarł mokre oczy i roześmiał się. Potem obejrzał się na Meilin.

I ona była rozpromieniona, ale wyglądała na zagubioną, jakby nie wiedziała, czy wolno jej przyłączyć się do spotkań z bliskimi. Uśmiech Rollana zgasł, ale tylko na chwilę.

Ojciec Meilin zginął, nikt nie czekał, by ją powitać. Gdy zauważyła wyraz twarzy Rollana, uśmiechnęła się szerzej, by ukryć smutek.

– Meilin! – zawołał chłopak, wzywając ją gestem.

Meilin zawahała się, ale kiedy zaczęli wołać ją też Abeke i Conor, zrobiła niepewny krok naprzód. Zbliżyła się z nieśmiałym uśmiechem.

– Witajcie – powiedziała cicho do zebranych bliskich.

Aidana uśmiechnęła się ciepło i poklepała ją po policzku.

– Witaj, kochanie – odparła i zanim Meilin zdołała się odezwać, matka Rollana mocno ją przytuliła.

Do uścisku dołączyli wszyscy, Abeke, Conor i Rollan, i po chwili zamienili się w płataninę ramion i nóg, serc i uśmiechów. Rollan odnalazł w ciżbie Meilin i objął ją. Popatrzył na nią, potem na Conora i Abeke.

– Zawsze będziemy rodziną – powiedział. – Zawsze.

Smutek Meilin zastąpił prawdziwie szczery uśmiech. Radośnie objęła przyjaciół.

Gdyby Rollanowi przyszło wówczas do głowy spojrzeć na tłum oczami Essix, pośród olbrzymiej rzeszy rozradowanych ludzi dostrzegłby maleńką, niemal niezauważalną grupkę przyjaciół w zielonych płaszczach. Okrycia zlewały się ze sobą, tak że trudno

było powiedzieć, gdzie kończy się jeden i zaczyna następny.
Pozostała tylko jedność.

Przekład: Michał Kubiak
Redakcja: Małgorzata Kuśnierz
Korekta: Beata Wójcik, Marta Stochmiałek
Ilustracja wykorzystana na I stronie okładki: Angelo Rinaldi
Projekt okładki: SJI Associates Inc. i Keirsten Geise
Mapka: Michael Walton
Projekt graficzny: Charice Silverman
Przygotowanie polskiej wersji okładki na podstawie projektu oryginalnego:
Grzegorz Lachowski
Skład i łamanie: Plus 2 Witold Kuśmierczyk
Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
00-391 Warszawa, al. 3 Maja 12
tel./faks (22) 646 05 10, 828 98 08

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-4299-5

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://www.gwfoksal.pl)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://www.virtualo.pl)

virtualo

Marie Lu (1984) – urodziła się w Chinach, ale gdy miała pięć lat, przeniosła się z rodzicami do Stanów Zjednoczonych. Obecnie mieszka w Pasadenie ze swoim partnerem i trzema psami. Dawniej była dyrektorem artystycznym w firmie produkującej gry komputerowe, teraz zajmuje się już wyłącznie pisaniem. Jest autorką popularnej również w Polsce trylogii *Legenda* i cyklu *Malfetto*.